ROCZNIK VIII.

TOM I.

NR. 86.

LUTY

1912.

ŚWIAT SŁOWIAŃSKI

MIESIĘCZNIK

POD REDAKCYĄ

DRA FELIKSA KONECZNEGO

KRAKÓW

REDAKCYA: XIII. SALWATOR

ADMINISTRACYA: UL. CZYSTA 1.

„Świat Słowiański"

miesięcznik poświęcony słowianoznawstwu i przeglądowi spraw słowiańskich ze stanowiska polskiego, wychodzi z początkiem każdego miesiąca w zeszytach 4—5. arkuszowych. — Prenumerata całoroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi 10 K. (10 marek), kwartalnie 2 K. 50 hal. (2 M. 50 f.) Cena jednego zeszytu 1. K. (1 M.)

Adres redakcyi **Kraków, XIII Salwator.**

Admininistracya: ul. Czysta L. 1.

Skład główny na Lwów i Galicyę wschodnią w księgarni **H. Altenberga** we Lwowie.

W Warszawie skład główny w księgarni **Wendego i S-ki.**
Prenumerata roczna 5 rb. 50 kop.

TREŚĆ Nru. 86-go:

(Luty 1912). Str.

LUDNOŚĆ POLSKA W BOŚNI.

(Z MAPKĄ).

Spis ludności w r. 1910. przeprowadzony wykazał, że Bośnia i Hercegowina posiadały w roku spisowym dla 1,885.835 osób ludności 10.944 urzędników. Liczba zaś ta urzędnicza ma w sobie ledwie 4.024 (36·77%) urzędników, przynależnych do ziem anektowanych, reszta, tak znaczna, to obcokrajowcy, a z nich 3.846 poddanych austryackich, (35·14%), 3.057 poddanych zalitawskich (27·93%). Według narodowości liczba ta dzieliła się na 9.242 Słowian, 1.271 Niemców, 343 Madiarów, resztę tworzyli Włosi i inni. W liczbie słowiańskiej znów było urzędników poza Serbo-Chorwatami: 1.196 Czechów, 516 Polaków, 401 Słowieńców, 309 Rusinów.

Polacy przybyli do Bośni znaczniejszym pocztem zaraz po okupacyi. Szli przeważnie prawnicy. Zarząd kraju i sądownictwo wymagały ludzi, znających ustawodawstwo austryackie, bo jego paragrafy głównie stosowano w nowo nabytej ziemi — oraz znających język ludności miejscowej. Serbochorwatów nie starczyło tylu; ani Dalmacya, ani Chorwacya nie miały takiej nadliczby kandydatów urzędniczych, więc wabiono i innych Słowian. Wyznaczono im termin roczny do nauczenia się języka „krajowego“, zwolniono ich od pewnych egzaminów, albo ich termin im przesunięto, wreszcie dano im znacznie wyższe płace, niż je mieli w krajach swoich koronnych. Język „bośniacki“ nie sprawił trudności Polakom i wyuczyli się go każdy rychlej, niż mu termin nakazywał. Wprawiano się zaś w mowie tej tem snadniej i łatwiej, że urzędowano w niej tylko ustnie, urzędowanie zaś wewnętrzne i pisemne odbywało się i odbywa dotychczas w języku niemieckim.

Jakie stanowiska zajęli urzędnicy-Polacy w ziemiach okupowanych, wyczytać możemy z nazwisk jedynie, które nam podaje

jedyny schematyzm, od roku 1897. wydawany, *Bosanski Glasnik — Bosnischer Bote.* Na stanowisku kapłańskiem, profesorskiem, nauczycielskiem, Polaka nie spotykamy. Dopiero w ostatnich łatach, już w czasie aneksyjnym, zawitał jeden kapelan wojskowy Polak. W służbie kolejowej nazwisko polskie nie jest częste. Natomiast co chwila trafiamy na polskie nazwisko w sądownictwie i zarządzie politycznym, oraz wśród lekarzy. Kilka starostw obwodowych i powiatowych jest pod rządem Polaków. Sąd niemal każdy większy ma w swem gronie Polaka, a senat sarajewski ma większość polską. W świecie lekarskim są i Polki doktorki. Polacy dochodzili w Bośni do stanowisk wyższych, szpitale pod ich kierownictwem, w rządzie krajowym szefem sekcyjnym i radcą dworu jest Polak, Polakowi powierzono ster banku krajowego. Sarajewo miało i wiceburmistrzem Polaka, Dolna Tuzla wysłała do sejmu swym delegatem Polaka i ta sama Dolna Tuzla uczciła swego starostę Polaka, dając pięknej ulicy imię jego i t. d. A kiedy była myśl, żeby założyć wszechnicę w Sarajewie, wymieniano w sferach rządowych jako zupełnie pewne kandydatury profesorskie prawników Polaków z Sarajewa.

Zyskali sobie urzędnicy Polacy uznanie i szacunek, zdobyli zaufanie i odznaczenie. Pozostała w nich jednak natura polska. Mało który osiedla się na stałe za Sawą, większość uważa się za żołnierza na posterunku chwilowym; z tego powodu niektórzy kształcą swe dzieci w ojczyźnie, w Krakowie, we Lwowie, nawet żony ich mieszkają w Polsce, a oni sami, gdy skończą swą służbę na stanowisku, wracają, skąd przyszli, póki zaś nie wrócą, o powrocie tym myślą. Inaczej czynią Niemcy i Czesi. Ci tworzą zaraz kolonie narodowe i co zajęli, uważają już za swój wieczysty stan posiadania, z którego nie myślą się usuwać. Różność charakterów czeskiego i niemieckiego, a polskiego objawia się też w tem zjawisku, że Czesi i Niemcy tworzą organizacye i liczebnie rosną, gdy Polacy żyją każdy samoistnie i liczba ich z roku na rok teraz gwałtownie będzie się zmniejszać. Nie tworzą też właściwie organizacyj, bo jedyny „Klub polski“ w Sarajewie ożywia się jeno w karnawale. Prywatna szkółka polska w Sarajewie żyje życiem słabem, a wieczory czwartkowe w Trawniku mają dzieje krótkiego żywota. Indywidualizm polski kwitnie i za Sawą po brzeg Adryi. Inteligencya polska w Sarajewie schodzi się najliczniej jeszcze na misye wielkanocne, które w katedrze miewał ks. Czermiński T. J. z Krakowa lat szeregiem. Banjaluka, choć ma sporo inteligencyi

polskiej, jest i tego pozbawiona, dzięki czynnikom także postronnym. Polacy w Bośni zdobyli stanowisko wybitne, ale znaczenia i wpływu wybitnego nie posiadają. Czemu — na to odpowiedzieć winniby sami.

* * *

Od r. 1890. płynie do Bośni nowa fala żywiołu obcokrajowego: napływają za Sawę koloniści rolnicy i ci już spieszą wszyscy do tego kraju obiecanego w tym celu, aby w ziemi nowej znaleść nową dla siebie ojczyznę. Rząd ogłosił, że daje ziemię darmo, więc dążyli na wezwanie ci, których głód ziemi palił.

Stawił sobie rząd za cel podnieść i kulturę i cywilizacyę kraju uroczego, bogatego, ale dzikiego. Pragnął rząd dać tubylczej ludności nauczycieli i wzory nowoczesnego gospodarstwa, nowożytnej uprawy roli i ludzkiego sposobu mieszkania. To też osadnikiem mógł zostać ten tylko, kto miał imię człowieka uczciwego, kto znał się na rolnictwie, kto dla rodziny swej miał majątku w gotówce 1.200 kor. i kogo rząd przy dopełnieniu warunków wymienionych przyjął. Rodzinie wyznaczano po 10—12 ha. obszaru leśnego w dobrach rządowych; przez pierwsze 3 lata była głowa rodziny zupełnie wolną od jakichkolwiek danin i świadczeń państwu, na lata zaś następne wyznaczono dzierżawne. Rozdawca oświadczał, że kolonista otrzyma ziemię na własność, skoro ją będzie należycie uprawiał, będzie się nienagannie sprawował i otrzyma poddaństwo tamtejsze.

Na osadnictwo przyjmowano nietylko poddanych austro-węgierskich, ale dawano ziemię i przybyszom z poza granic państwa habsburskiego. Przyjętym kolonistom wydzielono w latach 1890—1905 ziemi 21.893 ha. i osiedlono 1.817 rodzin, liczących 9.660 głów. Z tego było przybyłych z Przedlitawii 1.605 rodzin, z tamtej strony Litawy 145, z poza Austro-Węgier 67. Według narodowości zaś było w tej liczbie 331 rodzin niemieckich, 86 madiarskich, 107 czeskich, 87 włoskich, 10 fiaulskich, 1 słowacka, 365 ruskich i 830 polskich. Bez mała zatem połowa rodzin osadniczych była polska. Stosunek ten trwa i dzisiaj. Statystyki jednak szczegółowej z kolonij dotąd w rękach nie mamy.

Najprzedniejszą glebę przysiedli Niemcy. Byli to bowiem nietylko osadnicy rządowi, ale koloniści dobrowolni, którzy za grosz gotowy ziemię sobie kupowali. Przybyli tu Niemcy z Rzeszy, od Heidelbergu, z Prus, Hannoweru i z Oldenburskiego księstwa.

Obsadzili urodzajne równie nad ujściem Vrbasu do Sawy, tworząc niejako przedłużenie osiedlisk niemieckich w Slawonii. Ich osadami wielkiemi są Windhorst Górny i Dolny, oraz Rudolfstal na drodze głównej z Gradyski do Banjaluki. Sasi siedmiogrodzcy zaś usadowili się u granic serbskich i założyli kolonię Franz-Josefsfeld. Cząstkami osiedlili się w Branjewie i Dugopolju koło Zvornika. Niemcy protestanccy z Rosyi dostali ziemię w Prozarze i Vranovcu, w powiecie kostajnickim. Tyrolscy Włosi tworzą jednę większą kolonię w Mahovlanach przy niemieckim Rudolfsthalu i Windhorście na równinie, a przy polskich Bakińcach na wzgórzach.

Czesi utworzyli osady znaczniejsze w powiecie prnjaworskim w miejscowości Bosanski Kobaš i w derwenckim w gminach Vranduk i Detlački Lug. Czeska część Kobaša zowie się urzędowo nawet „Nova Ves", a utworzyli ją emigranci czescy z Rosyi, kiedy w r. 1894. rząd carski kazał im przyjąć prawosławie, albo granice opuścić. Niektórzy poddali się ukazowi, bo żal im było ziemi, którą od r. 1878. uprawiali. Ale 23 rodzin wytrwało przy wierze starej i wolało iść za Sawę i tu szukać szczęścia nowego. Poza tem jest czeska kolonia pod Prnjavorem, Matčino Brdo, gdzie żyje 25 rodzin czeskich, przybyłych i z Rosyi i z Czech i z Moraw. W derwenckim mały przysiołek stanowią w Malicy.

Żywioł najliczniejszy stanowią „Galicyanie" lub „Rusy", jak miejscowi zowią Polaków i Rusinów, czyniąc różnicę między obu narodowościami dopiero w najświeższej dobie i to za wskazówkami postronnemi, z zewnątrz dawanemi. Wprawdzie bowiem komisarz kolonizacyjny wyznaczał ziemię tak, aby każda narodowość stanowiła dla siebie osadę i osobno też powstały osady niemieckie, czeskie, włoskie; jeno Polacy mieli to szczęście, że nieodstępni ich towarzysze z nimi się usadowili, podając się za Polaków i dopiero po osiedleniu się przyznali się do narodowości ruskiej. Kilka jest osad czysto polskich, większość jest mieszanych polsko-ruskich. Rozsiedlenie zaś Polaków przedstawia się następująco:

Jądro Polski bośnieńskiej stanowią gminy w powiecie prnjaworskim; drugorzędnie liczne są osiedla w sąsiednim powiecie banjaluckim i gradyskim. Szczupłą liczbę osad już posiadają powiaty derwencki, teszański. Statystyki dokładnej niestety nie można podać, gdyż posiadamy jeno wykazy osadników rządowych z czasu osiedlania się (t.j. z przed r. 1905., w którym rząd zaprzestał dawać ziemię); nie posiadał zaś rząd do r. 1910.

wykazu zbiorowego tych Polaków, którzy przybyli za Sawę z gotówką znaczniejszą i zakupili sobie majątki od osób prywatnych, głównie muzułmanów, emigrujących do Turcyi. Wykazy, otrzymane z biura sarajewskiego i ze starostwa okręgowego w Banjaluce, różnią się od siebie. Wykazu urzędowego na podstawie spisu ludności z r. 1910 nie udało mi się otrzymać ani stąd, skąd je dostać było można, ani też skąd się ich spodziewać należało. Prawdopodobnie jednak na spisie ludności ostatnim opierają się liczby, które podaje *Tygodnik ilustrowany* (1911. N. 29. str. 570.). Być może, że przed najbliższemi delegacyami otrzymamy wykaz urzędowy. Ale i nasze dane nie stracą wartości i znaczenia nawet wobec liczb urzędowych, jakie nam przyniesie najbliższy „Bericht über die Verwaltung von Bosnien und Herzegowina“.

Kolonie polskie rozsiadły się głównie na wzgórzach między rzekami Vrbasem a Ukriną, biorąc za granicę południową rzeczkę Turjanicę od jej ujścia do Vrbasu aż po jej źródła, a nad którą osiedlili się w większej liczbie Rusini (Dubrava, Kamenica i Devetina), na północy zaś niedopuszczone ku Sawie tylko pasmem górskiem Motaica planina. To jest kraina osad większych. Osady mniejsze, ale także skupione ciągiem prostoliniowym jednak, a nie czworobokiem, jak poprzednie, znajdują się po wzgórzach nad zachodnim kresem tej trójkątnej równiny nad Vrbasem, od rozstaju kolei banjalucko-zagrzebskiej i prądu Vrbasu począwszy. W widłach bowiem tego rozdzielenia się obu traktów, kolejowego i gościńcowego, wzdłuż rzeki znajduje się Banjalučka kozara, mająca już drobne osadki polskie, rosnące coraz bardziej ku północy (Bakińce Dolne, Górne, Milewac i Celinowac). Najdrobniejsze osiedla znajdują się na wschód od Prnjavoru ku torowi głównemu kolejowemu po Derwent i od Derwentu na północ. Na mapach wojskowych nawet daremnie szukaliśmy osad tych ze znakami i oznaczeniami zwykłemi. Ich nazwy widnieją tam, jako nazwiska pasm górskich i dzialsk. Dopiero nowe mapy będą miały w miejscu tych „kozar“ i planin osady zamieszkałe. I wtedy też będzie możliwą karta rozsiedlenia się Polaków w Bośni.

Oto nazwiska polskich gmin i osad z liczbami dusz polskich:

		I.[1]	II.	III.
	I. W powiecie prnjaworskim:			
1)	Kličkovo brdo (polska część gminy Martinac),	1020	1273	1500
2)	Rakovac-Kunova	938	909	1002
3)	Gumjera	399	303	600 [2]
4)	Devetina	399	471	690
5)	Kokorski Lug	67	55	360
6)	Grabašnica	148	156	—
7)	Dubrava stara	312	283	840
	„ nowa	49	—	
8)	Gajevi	43	52	—
9)	Smrtić Palačkovci	108	91	126
10)	Kamenica	24	—	—
11)	Konjuhovci	—	—	480

Z ludnością polską niżej 100 dusz wymienia wykaz III. wsi Gajevi, Horodčani i Jablanov.

II. W banjaluckim. Każdy wykaz ma inne osady i ich nazwy

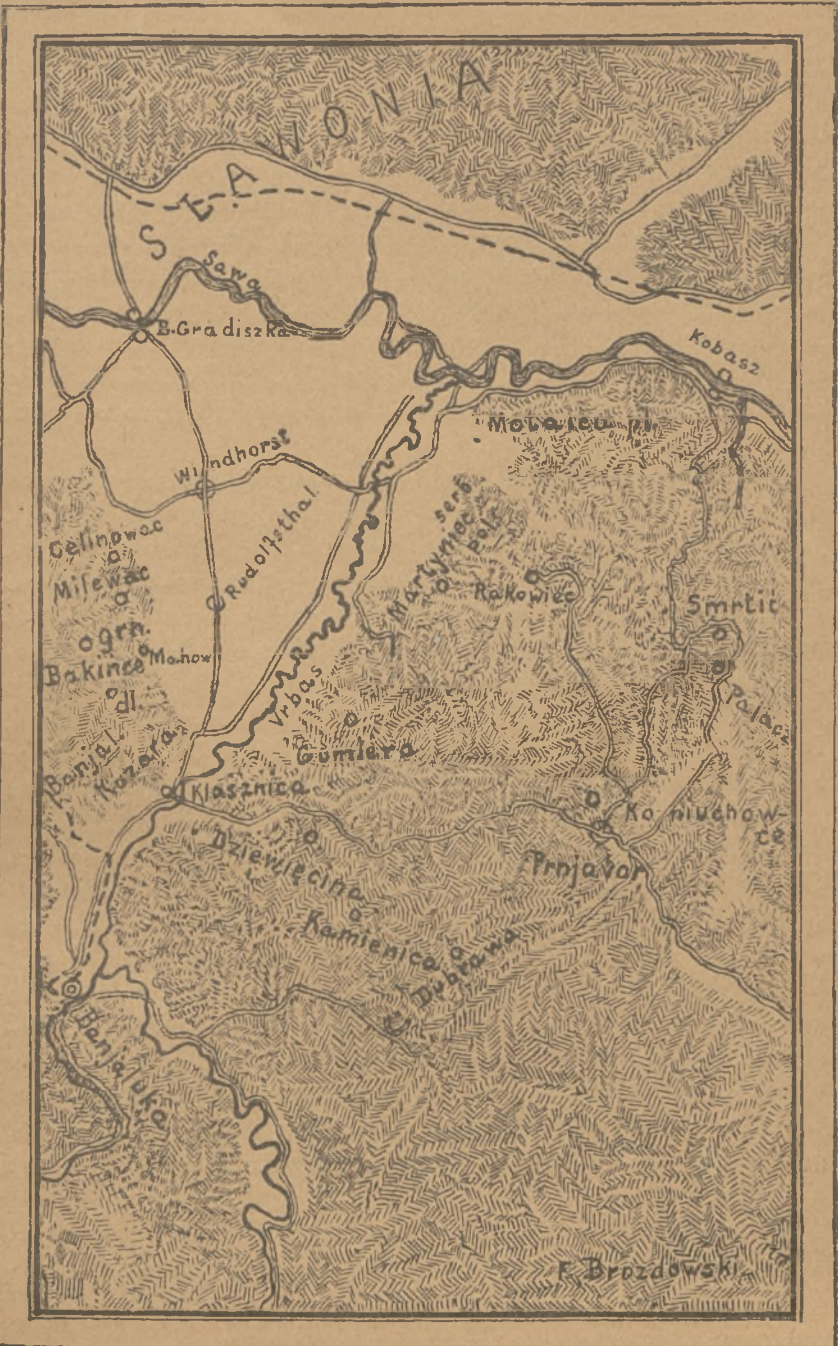
12)	Laktaši	76	—	—
13)	Mahovljani	28	—	—
14)	Krnete	26	—	—
15)	Čelinac	45	—	—
16)	Bakinačka Kozara	—	122	330
	(Bakinci dolni i górni według III.)	—	160	606
17)	Kubas	—	—	270

Nadto w III. znajduję nazwę gminną Traszyla (Troszele) i Laminci (?) z 270 duszami polskiemi.

	III. W bosansko-gradyskim:			
18)	Čelinovac	160	139	—
19)	Miljevačka kozara (Miljevac)	130	89	—
	IV. W powiecie Novi:			
20)	Dombrova	215	—	—
	Pastirevo (Dombrowa)	—	187	300
	V. W derwenckim:			
21)	Detlački Lug	24	—	—
22)	Jakubovac	39	—	—

[1]) Pod I. według wykazu ze starostwa z Banjaluki; II. biura statyst. w Sarajewie; III. prywatnego źródła. Porównaj też w *Przewodniku Oświatowym* 1910 str. 397.

[2]) Wykaz sarajewski podaje 91 rodzin, w gminie zaś samej liczą się na 112 familij, a ludności liczbę podają na blizko 1000.


SLAWONIA
Sawa
B. Gradiszka
Kobasz
Windhorst
Rudolfsthal
Cellnowac
Milewac
ogrn.
Bakince
dl.
Mahow
Banjal.
Kozara
Klasznica
Vrbas
Gumlera
Martyniec
serb.
pol.
Rakowiec
Smrtić
Palacz
Koniuchowce
Prnjavor
Dziewięcina
Kamienica
Dubrawa
Banjaluka
F. Brozdowski

VI. w tešanjskim:	I.	II.	III.
23) Lanišče i Paljevici	39	—	—

Liczba ludności polskiej się tu zmienia, niejeden opuścił Bośnę i powędrował za morze, do Nowego Świata, ale znowu skutkiem małżeństw wzrasta liczba rodzin i domów. Doliczając do najprawdopodobniejszej liczby, jaką podaje wykaz III., jeszcze gromadki polskie, głównie inteligencyi (w Banjaluce 50, Trawniku 100, Sarajewie 300) otrzymujemy sumę Polaków okrągło 10,000. Nie można pominąć także kolonij wojskowych, bo pułki w Bośni załogujące muszą dłuższą liczbę lat tam stale pozostać, ponieważ zaś żołnierzy Polaków jest za Sawą obecnie przeszło 2000[1]), że dano im nawet polskiego kapelana, można ostatecznie twierdzić, że w Bośni jest 12 tysięcy Polaków.

Koloniści w każdej gromadzie większej posiadają własną organizacyę gminną, mają własną radę i swojego wójta (kneza). Jeśli osada jest narodowościowo mieszana, każda narodowość ma własnego wójta, chyba że mniejszość ta jest stosunkowo bardzo mała. Martinac i Rakovac, dwie wielkie gminy, oraz małe wioski po przeciwnej stronie Vrbasu, Bakinci, Miljevac i Celinovac są zupełnie polskie. Gumjera, wielka wieś, ma ledwie 7 Rusinów, więc ci nie mogą być czynnikiem administracyjnie znaczącym. Natomiast Devetina, Dubrava, Konjuhovci są to gminy większe, ze stosunkiem narodowości polskiej i ruskiej prawie jak 50 : 50, tam też jest wójt i polski i ruski.

Wójt w koloniach nie ma tej władzy ani znaczenia, co u nas. On jest tylko pośrednikiem między rządem a osadą. Rada istnieje głównie po to, aby wójta wybrać, a wójt, aby pisma z powiatu odbierał i żandarmom albo „sekutarom“ pomagał „urzędować“. Wójt jest niejako pocztą miejscową, bo z urzędu raz tygodniowo sam lub przez posłańca musi dla gminy przesyłki pocztowe odbierać w urzędzie pocztowym, który dla osad w Prnjaworskiem jest tylko w Prnjaworze, a odległość gmin tych od poczty wynosi do 20 km. Posłańcy korzystają przeważnie z dróg ścieżkowych, gdyż drogi bite gościńcowe wiją się dalekimi skrętami i niema ich wiele.

Poczucie narodowe jest w starszych dość jeszcze żywe. Wymownym jego wyrazem jest opór Rakowczan przeciw szkole chor-

[1]) dokładnie: 1752 łacinników, 154 greck.-kat. Polaków, 51 ewang.-augsburs., 79 mojżeszowego wyznania. (Rusinów jest 1803).

wackiej, lub Bakińczan ofiarność na cel szkółki ojczystej. Utrzymują jeszcze stosunki listownie z ojczyzną, a w ciężkiej doli wzdychają, żeby tak można do niej jeszcze powrócić. Tęsknota za ojczystą ziemią siada im na sercach i wydziobuje z nich wszelką radość życia, zostawia jeno ciernie i kolce żywota emigranckiego. Nieco inaczej w pokoleniu młodem, już tam zrodzonem. Młody czyżyk do klatki przywykł, ojczyzny innej nie zna, słyszy o niej tylko, jako o czemś nieznajomem, co dlań również obce, jak ziemia amerykańska lub kraj Papuasów. I tu zaczyna się strata narodowa. Jeśli opieka i uświadomienie nie przyjdzie w porę, nie ich będzie winą, gdy się stanie to, co przewidzieć nie trudno.

Mowa naszych osadników nie była od początku jednolitą, ale była polską. Jedni bowiem przybyli z pod Liska, Niska, od Stanisławowa i z Bukowiny, inni od Białej, Kalwaryi, trzeci znowu z Tarnobrzeskiego, a sporo też z Królestwa i z Wołynia. Osiedlali się, gdzie kto mógł: Tarnowiak z rodakiem z pod Moskala, Wadowiak z Bukowińcem, wielu przyniosło z sobą i chwasty obce, jakieś słówko niemieckie, rumuńskie, ruskie, rosyjskie, a tutaj weszli w ośrodek serbochorwacki. W urzędzie i z urzędem trzeba mówić po „bośniacku", kazanie i nauka szkolna, o ile gdzie jest, tylko po serbochorwacku. Latorośl młoda już więcej i chętniej mówi językiem tubylców, starsi jeszcze pielęgnują mowę ojczystą w modlitwie i rozmowie, ale coraz częstsze już słychać mieszaniny serbo-polskie.

Zapisałem sobie takie wyrażenia: no i gotowa stvara (rzecz) — my go prosili na wszystki način (sposób) — obrobi swoję zemlję — ja twierdzę, że to uvjek (zawsze) moje i był sąd na placu miejsca (= chorwackie: na licu mjesta) — my czekamy w sądzie na zapowiedź (zapovjed—ogłoszenie, wyrok)— oni w polu snopki broją (liczą) — i ony ljute, co niema deszczu zbog (z powodu) wiary. Dla badaczy języków będzie to kiedyś „raj filologiczny", ale dla duszy polskiej..... Dziś siłę polską możemy jedynie zauważyć w polskiem wymawianiu nazw: Bakieńce, Martyniec, Rakowiec, Dziewięcina, Grabaśnica i t. p.

Ich stosunek do tubylców nie wszędzie jednakowy i równy; Chorwatów katolików mało w ich sąsiedztwie, sąsiadują z nimi pod Prnjavorem i w Prnjavorze i przy Banjaluckiej Kozarze. Zresztą są ich sąsiadami prawosławni Serbowie i mniej liczni muzułmanie. Najlepsze jest sąsiedztwo z „Turkiem", a najgorsze z prawosławnymi. Serbowie zasiedli doliny i kotliny urodzajne, w górę żad-

nemu się pchać nie chciało. Ale kiedy nasi wierchy przetrzebili i lasy otwarli, kiedy na wzgórzach stworzyli zbożodajną rolę, wtedy łakomstwo ziemi i zazdrość powstały w piersi serbskiej i hajże na „szwabów". Jednej kolonii grożono zniszczeniem i wtedy zagrożeni zabezpieczali się jeszcze rewolwerami, bo płot i pies nie mogłyby wystarczyć. Oczywiście niedozwolone posiadanie broni zostało surowo ukarane, ale bezpieczeństwa ze swej strony im rząd nie zapewnił na przypadek wykonania groźby. Stosunki przecież z tubylczym sąsiadem mogą się jeszcze ułożyć spokojniej, skoro kolonista będzie panem swego zagonu i równym jemu w prawie obywatelem ziemi. Gorsza to, że w gminach mieszanych istnieją już spory polsko-ruskie i będą się rozwijać.

Stosunki oświatowe są smutne. Długo nie było ani jednej szkoły w koloniach polskich. Dzięki jednej niewieście powstały czytelnie w czterech gminach, zaopatrzone w książki przez koło I. Towarzystwa Szkoły Ludowej z Krakowa. Lustracya tych czytelń w roku 1910. nie wykazała jednak spodziewanych korzyści. Czytelnia w Rakowcu ma książek 200, ale mało kto z niej korzysta. Podobnie w Martyńcu. Książek mają 150, ale w spisie pożyczających tylko 14 zapisanych. Stosunkowo większa liczba czytających była w Dziewięcinie, bo 40 zapisano. Do czytelni w Dubrawie wysłannik krakowski już nie dotarł. Bo też i dostęp do tej wsi pono straszny, a odległość na piechotę za wielka. Pisemka jednak ludowe docierają i tu do niektórych. Istnieje prócz tego księgozbiorek w Milewcu, ale nie stał się dotąd jeszcze czytelnią, bo nie było życzliwości dla oświaty polskiej u tych, w których ręce książki złożono.

Równie trudną jest sprawa szkolna. Ci, co w bezpośredniem sąsiedztwie miasteczka powiatowego Prnjaworu mieszkają, mogą posyłać dzieci do szkoły serbochorwackiej w mieście. Odleglejsi pomyśleli o własnych szkołach, ale z różnym skutkiem. Gmina Rakowiec posiada od lat kilku budynek szkolny murowany, ale do r. 1911. (pewnie i teraz jeszcze) nauki w niej niema, ponieważ nie chcą nauki po „arłacku", a na polskiego nauczyciela zdobyć się nie umieją. Sąsiedni Martyniec ma od r. 1908. szkołę, z językiem jednak wykładowym chorwackim. Kiedy im rząd dawał nauczyciela, przyznano im nauczanie w obu językach, połowę po polsku, część zaś po chorwacku. W wykonaniu stało się inaczej. W r. 1911. wystawiono drugi budynek szkolny, bardzo kosztowny. Nastała odmiana o tyle lepsza, że dotychczasowy nauczyciel,

zaciekły Chorwat, z którym ludność miała utrapienie ciągłe i nawet procesy, tak cywilne jak karne, opuścił naszą kolonię, a przybył nauczyciel nowy. Do nowej znowu szkoły przeznaczono na nauczycielkę córkę jednego z urzędników Polaków z Sarajewa. I obecnie nauczycielka uczy niższy stopień po polsku, a na wyższym stopniu nauczyciel po chorwacku. Spodziewać się należy, że duch polski dozna umocnienia pewnego, bo po pierwszych dwu latach, choć dziecko się nauczyło abecadła, jednak mówić chciało tylko po chorwacku; od polskiej rozmowy z przybyszem poprostu uciekały. Przygodnie oddać należy uznanie, że szkoła w Martyńcu zaopatrzoną jest bogato w obrazki naścienne wszelakiej treści, potrzebne w „nauce o rzeczach" i wogóle w środki pomocnicze w nauczaniu początkowem. Jestto szkoła rządowa, w jej utrzymaniu rząd gminie pomaga.

Jakże ubożuchno natomiast wygląda szkoła polska, zupełnie prywatna w Bakińcach Dolnych! Jedna izba w chacie wieśniaczej. Ściany gołe, ławki i stół całkiem pierwotne, za to duch szczerze polski. Gmina nie duża, opłaca składkami nauczycielkę, nie suto, jak może, ale statecznie.

I to już całe szkolnictwo nasze w Polonii za Sawą. Kogo stać na to, posyła dzieci do innych miejscowości na kształcenie; n. p. z Celinowca i Milewca kształci się paru chłopców w niemieckiej szkole w Windhorście. To znowu któryś zdoła umieścić syna w klasztorze Trapistów pod Banjaluką. Kto zaś na pierwsze się zdobyć nie może, a drugie mu się nie uda, ten szuka sobie podobnych i zmawiają sobie świadomego abecadła, który za kumoterskie wynagrodzenie uczy młodych tyle czytania i pisania, ile sam posiada. Ogromna jednak większość pogrążona w analfabetyzmie i wzrasta w ciemnocie, która rodzi już nawet zdziczałość Bardzo przykre wrażenie czyni pod tym względem Gumjera.

Gdybyż choć kościół zastąpił im szkołę, jeśli nie wiadomościami i znajomością alfabetu, to przynajmniej nabożeństwem i nauką religijną!

W każdej kolonii rząd wyznaczył grunt pod k o ś c i ó ł, plebanię i szkołę i wymierzył też odpowiednie obszary lasu dla szkoły i plebanii. Na wyznaczonych miejscach osadnicy pobudowali naprzód kaplice lub kościółki. Dzisiaj istnieją już parafie w Prnjaworze (gdzie od r. 1909. stoi kościół murowany, a stary drewniany podarowano Rusinom, którzy tu mają swego parocha), w Rakowcu, Martyńcu, Dziewięcinie (wspólny kościół z Rusinami), Dubrawie

i Miljewcu. Kościół bez księdza posiada Gumjera, należąca do parafii martynieckiej, najbogatszej w całej Polonii zasawskiej; podobnież Bakińce Dolne i Celinovac. W Miljewcu był ksiądz początkowo jeszcze w latach misyj księdza M. Czermińskiego; od lat dwu przesiedlono milewskiego proboszcza, a nowego księdza doprosić się parafianie polscy nie mogą i muszą z Celinowczanami do Windhorstu chodzić do Niemców na nabożeństwo. Bakińczanie znów szukają nabożeństwa i chrztu w parafii włoskiej w Mahowlanach, gdzie mimo sutej zapłaty i opłaty nie widzą ich chętnie. I ci włoskiem kazaniem i tamci niemiecką nauką nie wiele podeprą swego ducha religijnego.

Troskę o kościółki polskie okazał zasłużony apostoł w koloniach polskich, ks. M. Czermiński. Do r. 1903. zapomógł je kwotą pieniężną 1500 koron, darował im 17 ornatów i 8 kap, 8 kielichów, 7 puszek na Sanctissimum, 6 garniturów naczyń na przechowywanie Olejów św., kilka mszałów, obrazów, sztandarów i bielizny kościelnej sporo, wreszcie książek ponad 3000. Dary podobne płynęły i później, kiedy mu już pozwolenia na misye odmówiono. Niestety, z darów tych nie wszędzie mogą parafie korzystać; jeżeli raz do roku gdzieniegdzie, to za radosną chwilę sobie to poczytują. A nawet i z biblioteczek utrudniono im korzystanie. Tak n. p. w Milewcu przez szyby tylko można oglądać księgozbiór polski; zamknięty on w plebanii, obecnie również zamkniętej.

Cóż jednak pomoże pomoc taka nawet tam, gdzie osadnicy mają parafię u siebie, jeśli niema ducha Chrystusowego w dyecezyi i parafii?

Do innej religijności i nabożności zaprawił się nasz chłop w ojczyźnie. W Polsce się śpiewa pobożnie Godzinki, jest długie kazanie, są nauki katechizmowe w niedzielę, śpiewa się nieszpory; tu nic tego niema. Kazanie wprawdzie bywa, ale jego strawa jakoś nie bardzo posilna dla ducha polskiego, a przytem mówione po chorwacku. Zwyczaje religijne, które lud polski tak czci i pielęgnuje z nabożeństwem, nie znalazły tu zrozumienia, a nawet uznania. Wszak opłatki wigilijne tu uznano za zwyczaj pogański, z Polski przyniesiony! I nie jest wcale przypadkiem, że gdzieś starzy umierają bez pożegnania się z Bogiem, że niemowlęta zmierają bez chrztu, a z winy... Przykro słuchać żalów na temat stosunków naszych osadników w tej sferze życia.

Niemcom było łatwiej uzyskać swoich księży, Niemców. Za-

groziłi przejściem na protestantyzm i skutek był. Łatwo było i Rusinom dostać swoich księży i dziś już nawet generalnego wikaryusza, bo poza innymi czynnikami silnymi zagrozili prawosławiem. Ale Polacy nie umieją grozić. A gdyby chcieli, czemże zagrożą— maryawityzmem? Z Chorwatami zaś mają wspólny obrządek łaciński.[1])

Duchowieństwo chorwackie nie jest dla Polaków usposobione przychylnie. I nie ze swego przekonania własnego, ani z winy dusz, które się pod jego pieczę dostały. Kto chce odpowiedzi, musi naprzód zadać sobie pytanie: cui prodest? Nie świadczy o życzliwości wydalenie krakowskich Felicyanek z Martyńca, ani surowe odprawienie deputacyi, która o zatrzymanie mniszek prosiła; nie świadczy o życzliwości nakaz z konsystorza, aby księża nie mówili kazań i nauk po polsku, tylko po chorwacku. Opowiadania, już przez innych ogłoszone, pomijamy, choćby tylko wobec innych stosunkowo niewinną historyę z opłatkami. Ale i sami duszpasterze narażają się na osłabienie miłości u swych owieczek, jeśli za „numerowe" dla księdza sprzedają parafianinowi ostatnią krowinę, albo za takiż dług ojca zabierają synowi nowe spodnie na licytacyę. A jednak poczciwy lud polski to wszystko zapomniałby i darowałby i biskupowi i proboszczowi, gdyby mogli choć raz na rok słyszeć księdza z Polski i przed nim się w ojczystej mowie wyspowiadać. Toby ich uszczęśliwiło. Cóż kiedy do dyecezyi banjaluckiej zabroniono wstępu księżom polskim w charakterze czy misyonarza, czy kaznodziei i spowiednika. Jak w Rosyi!

Istna tragedya w duszy wiernego syna Kościoła, syna zawsze najwierniejszej Polski! Czy Rzym tu nic nie ma do powiedzenia? Materyału mają dość ci, co informować mogą i powinni.

Wyznaniowo kiedyś, o ile stosunki obecne trwać będą, polscy koloniści znajdą się, sami nie wiedząc — jak i kiedy, w obrządku greckim. Stanie się to rychło w gminach miesza-

---

[1]) Doszły mię słuchy, jakoby wysłannik banku łańcuskiego (jeśli się nie mylę) chciał w ten sposób przyjść rodakom w pomoc, że miał zebrać oświadczenia od wielu osadników, jako występują z pod zwierzchnictwa biskupa banjaluckiego; z kartkami temi poszedł do.... konsystorza i pozostawił je tam. Jeśli to prawda, to przysługa straszna! W dalszym ciągu mam wiadomości, jakoby z tego powodu do zeznań protokolarnych przed starostą pociągnięto kapelana wojskowego, Polaka, przypisując mu niesłusznie współudział w tej nieszczęśliwej akcyi. Od dotyczącego samego nie mam wiadomości, więc znaczę to jako słuchy—lecz wielce prawdopodobne.

nych. Wnioskować tak można na podstawie spostrzeżeń, czynionych w Dziewięcinie. Jest kościół wspólny, ale księży dwu, łaciński i grecko-katolicki. Łacinnik, arcypoczciwa dusza, rodem Niemiec, posłany tu jakby za karę, zacny, ale też ubogi, ani plebanii dla siebie nie umie wymusić, ani nie chce egzekwować przemocą należytości parafialnej z „numeru". Gdy przyjdzie ludziom dawać pieniądze skrupulatnie, wyrzekną się składek na plebanię za cenę ogłoszenia się „rusinami", bo wtedy ten wydatek im odpadnie, bo plebania ruska jest całkiem przyzwoita, a stanęła kosztem nie samych parafian. To wzgląd materyalny; wszak ciężary, na mniejszą liczbę rozłożone, są większe.

Ale jest wzgląd drugi, ważny — moralny. Dziewięcina jest w sąsiedztwie Kamienicy (Kamenica), w której Rusini mają swój monaster bazyliański, założony przez metropolitę lwowskiego. Stąd zjeżdżają misye do Dziewięciny i Dubrawy, na które Polacy tamtejsi spieszą tłumnie, bo tych księży rozumieją lepiej i „na tych misyach bardzo piękne kazania" słyszą. Na te „piękne kazania" chodzą też do Kamienicy i Dubrawy. „Piękne", bo zrozumialsze! Choćby nie było tendencyj nawet żadnych, skutek dla łacińskiego obrządku i dla narodowości polskiej nie będzie, i już nie jest, dodatnim.

Gdy kiedyś parafie mieszane staną się parafiami jednolitemi, ale grecko-katolickiemi, przyjdzie kolej na te gminy, które mają kościółek, ale brak im księdza. Taką jest wieś Gumjera. Już jeden paroch ofiarował się gminie, że im chętnie nabożeństwo odprawi. I umie wywoływać skargi z ich ust na własnego proboszcza, które do plebanii też wnet docierają. Urzędowo może się to nazywać, iż ruskie nabożeństwo było dla owych 7 Rusinów we wsi, istotnie będzie to początek rutenizacyi. Nakoniec przyjdzie rutenizacya z obrządkiem do kolonij, w których ksiądz łaciński Chorwat będzie w wojnie z parafianami. O powód łatwo każdej chwili. I jeśli dziś wierzą w Banjaluce, że przez popieranie tej małej unii kościelnej dojdzie się do unii wielkiej, że prawosławie w Bośni zniknie, to się przekonają, że wpierw ta mała unia wybierze im owce ze stada łacińskiego do swego. Oni wierzą w tamto, bo w nich tamto wmówiono.

W razie, gdyby wobec bierności Ojczyzny koloniści polscy w Bośni ulegli zrutenizowaniu, to strata i dla Rzymu i dla Chorwatów. Wtedy sobie powiedzą, że trzeba było łaskawe oblicze i ciepłe mieć serce dla Polaków, a byliby z nich Chorwaci; a gdyby

w razie pomocy ze swej ojczyzny zostali Polakami, to łatwiejby Chorwatom panować nad garścią Polaków i garścią Rusinów, niż nad wielką gromadą Rusinów. Tak sobie będą pogadywać, ale już wtedy w sejmie bośnieńskim będzie i poseł ruski — narodowy czy wyznaniowy — obojętne. Czy nie będzie tu krzyw franciszkański wszechchorwatyzm? Ponoć na tle politycznem konsystorze sarajewski i banjalucki się poróżniły, że ani pośrednictwo nuncyuszowe nic poradzić nie zdoła.

* * *

Ciekawe zjawisko pewnego rodzaju rutenizacyi, może tylko pozornej i czasowej, wyłania się w świecie polskim wojskowym. Między żołnierzami Polakami jest przeszło półtorej setki takich, co są wyznania grecko-katolickiego. Istnieją tacy w sferze inteligencyi, mogą istnieć i między ludem; ale żeby aż tylu na 2000 greko-katolików! Tu jakaś zagadka być musi. I jest. Oto obrządek grecko-katolicki ma w ustawie to zastrzeżenie, że jego wyznawcy, w służbie wojskowej będący, m o g ą być uwolnieni od ćwiczeń i służby cięższej w dni świąteczne tego obrządku, od ćwiczeń i posług tych, od których są wolni w święta obrządku panującego t. j. łacińskiego. Ustawa powiada że m o g ą, ale dziś się już tak nazywa w mowie czynu, że m u s z ą mieć dzień świąteczny wolny. Wobec tego żołnierz grecko-katolickiego obrządku ma święta wspólne podwójne, nadto jeszcze święta wyłącznie grecko-katolickie, a łacinnik ma tych dni świątecznych mniej. W pojęciach ludu prostego, jakim są żołnierze, wygląda to tak, że obrządek grecki czyli „religia ruska“ jest coś lepszego, wyższego niż „wiara polska“. Nie małą przyczyną tego zjawiska będzie pewnie i to, co w ojczyźnie spotkać możemy, że wobec kilkudziesięciu jednego obrządku, kilku w kompanii nie chce się odróżniać od swych kolegów, może i dlatego, aby się nie narazić na uśmiech jakowy lub jaką przymówkę.

A więc przywilej, odczuwany i widziany. Dodajmy jeszcze jedno spostrzeżenie. Na jakieś zebranie urzędowe, czy ucztę uroczystościową, sproszone jest duchowieństwo wszelkiego wyznania, a więc między innymi i ksiądz Polak i księża Rusini; Polak już dość leciwy i wiekiem poważny, Rusin młodziutki, nie dawno wyświęcony. Ale — ale paroch ma jakieś mantoletti, pelerynkę, wogóle jakieś odznaczenie, kapelan zaś tylko wojskową odznakę rangową i medal służbowy, więc — więc tamten młodszy posadzony

będzie wyżej, a nie zabraknie momentu, z któregoby się dało odczuć, iż ruski ksiądz jest wyższy, niż polski. Drobnostka — ktoś powie, a jednak „jak cię widzą, tak cię piszą“. Tak nas szanują, jak my szanujemy swoich.

Na inne znowu „jedno“ jeszcze zwrócić należy uwagę Chorwatom bośnieńskim, zwłaszcza ich duchowieństwu. Kiedy rozniosło się, że Polacy przesiedlać się mają do ojczyzny, gotowi już byli do kupna ziemi Madiarzy i Żydzi. Kiedy podczas aneksyi „Turcy“ emigrowali z Bośni, lwią część ich majątków za psie pieniądze nabyli właśnie Madiarzy i Żydzi. Czy w danym razie dla duchowieństwa chorwackiego większą korzyść, dla Kościoła łacińskiego większy pożytek przyniosą ewentualni nowi przybysze, niż obecni osadnicy parafianie? Czy dla narodu chorwackiego i dla słowiańszczyzny pożądańsi będą Semici i Ugrofinowie, niż Lechici? Polityka narodowa chorwacka nakazywałaby tu większą życzliwość dla Polaków, tembardziej, że Polacy dość chętnie i bardzo łatwo sobie przyswajają mowę chorwacką, że wnetby można zaryzykować twierdzenie w formie pytajnej, czy mieliby tyle uświadomienia polskiego, gdyby nie właśnie szowinizm wszechchorwacki, indziej serbski lub wogóle bośnieński. Jużcić samowolny kolonista będzie mógł ziemię sprzedać; państwu będzie obojętne, kto mu podatek będzie płacił, byle był płacony, ale chyba nie może być dla Jugosłowian obojętne, kto w Bośni obok nich i wśród nich mieszka. Slawonia winna im być przestrogą i nauką!

* * *

Najsmutniejsze dla kolonistów jest ich stanowisko prawne, które jest miejscami i czasem wprost rozpaczliwe i to szczególnie od chwili, kiedy po aneksyi Bośna dostała swój sejm i rządy przeszły w ręce tubylców. Od tej chwili i urzędnictwo wszelkie stało się służbą rządu nowego, a ten nowy rząd wywiesił na swej chorągwi zawołanie: Bośna dla Bośniaków! Rząd ten nie chce ich uznać za swych obywateli, ale traktuje ich jako jakichś „utrapionych natrętów“, którychby się rad pozbył każdej chwili.

Parę przykładów nierównego traktowania Polaków i Serbów z jednej wioski. Rzekomo wybuchła choroba zwierzęca u psów, wścieklizna prawdopodobnie. Przychodzą żandarmi i wystrzelano wsystkim kolonistom psy; ale Serbom, obok mieszkającym, nie tknięto ani jednego, ani nawet nie badano. Ma kolonista spór z tubylcem o zniszczenie plonów i pobicie; sąd daruje winę tu-

bylcowi, bo on „dziki“, „więc nie wie, co robi“. Jest innym razem proces o kawał ziemi, w mapach oznaczony jako własność kolonisty, wyrok nie przyznaje tego koloniście, bo dla niego „tu niema prawa“. I tubylec się śmieje i grunt dalej uprawia. Odmawiają im „prawa“ i jest tendencya, żeby jak najdłużej trzymać rządowych kolonistów Polaków „bez prawa“.

Rząd, kolonizujący puszcze bośnieńskie, obiecywał im rajskie stosunki, i polskie szkoły i polskich księży, a kontraktowo się zobowiązał dać im ziemię na własność po upływie dziesięciolecia dzierżawnego. Rząd dzisiejszy przedewszystkiem zamknął już kolonizacyę dla obcych, zostawił ją tylko dla „swoich“. Zobowiązań swego poprzednika z doby okupacyjnej nie chce spełnić. Kiedy gruchnęła wieść o uwłaszczaniu kmieci, spodziewali się nasi rodacy także uwłaszczenia, które się niejednemu już od lat paru należało. Ale spodziewanie się nie ziściło i niepewność rosła z dniem każdym. Zaczęli kołatać o pomoc do rodaków, do Wiednia i Lwowa. Parę słów w delegacyach zeszłorocznych, to jedyny skutek. Coś jednak uczyniło się w świecie bośnieńskim widocznie także, bo zażądano od kolonistów kontraktów starych. Pewnie celem intabulowania prawa własności? Intabulowani nie są, a kontraktów nie mają już w ręku.

Pocieszano się, a tymczasem życie wciąż dawnym torem płynie i płynie, a gorączka oczekiwania coraz bardziej nerwuje biednych ludzi. Na tę glebę pada ziarnem hasło: Przesiedlić kolonistów z Bośni do Galicyi! Kto je rzucił? Pewnie ktoś nieświadomy rzeczy. W prasie polskiej rozległo się wołanie: Wracają! Hasło brzmiało i rosło, ale czynu nie było widno. Więc zebrali się niecierpliwi w delegacyę i latem 1911. przybyli do Wiednia i do Lwowa. Przyjęci serdecznie; zapewnień pamięci i sympatyi dużo.... Wrócili wysłańcy do domu i lud znowu czeka....

A tymczasem... A tymczasem rząd bośnieński wystawia naszym kolonistom nowe kontrakty dzierżawne. Pod jesień 1911. wysłali koloniści Polacy zbiorową prośbę do ministerstwa dla Galicyi. Zanim stąd nadejdzie jakaś otucha lub pomoc, rząd Burianów stwarza sobie helotów „bez prawa“ na nowych lat dziesięć.

I choćby nawet chciał się który przesiedlić z kolonistów rządowych, czyż może zapomnieć tych trudów, z jakiemi dziewicze knieje przemienił w uprawne pola i czy je opuści po to, aby zostać na kamieniu, co tyle znaczy; ile w mieście „na bruku“? Prze-

cie sprzedać nie może tego, co nie jest jego własnością. Nowe kontrakty dzierżawne to realny skutek wołania: Wracają!

* * *

Dotychczas kolonistów naszych wszystko zawiodło. Spodziewali się ziemi — dostali lasy. Wabiono ich na darowiznę — dano im dzierżawę. Obiecano rychłe usamowolnienie — doczekali się nowych kontraktów dzierżawnych. Skarżyli się dobrowolnym opiekunom — nawet odpowiedzi listowej na skargi i prośby o radę od nich nie dostają. Szukali pomocy u urzędników rodaków w Bośni — daremnie. Udali się do kierowników polskiego życia politycznego — zdobyli zapewnienia współczucia i opieki. Byli nauczycielami rolnictwa, uprawy ziemi, gospodarstwa postępowego dla uczniów niechętnych, leniwych, ale wreszcie nauczonych; za to dziś mają nagrodę murzyna Schillerowego.

W r. 1903. ks. Czermiński przedstawił potrzeby w koloniach w czterech głównych żądaniach: 1) uwłaszczenie w przeciągu 3—6 lat od chwili nadania gruntu do kolonizacyi, 2) prędkie nadanie ziemi tym, co przybyli po nią, 3) zamiana systemu ściągania podatku dziesięcinami na podatek gruntowy i 4) pierwsze trzechlecie wolne zupełnie od jakiegokolwiek podatku. Ogromnie ciężkim jest sposób pobierania dziesięciny, a nawet niesprawiedliwy, skoro zboża nie wolno zebrać z pola przed otaksowaniem i skoro taksujący „desetar" za obliczanie i ściąganie podatku, jako wynagrodzenie pobiera pewien procent ze ściągniętego podatku.

Ani jedno z tych życzeń nie zostało dotąd spełnione. Ba, nawet stosunki dziś są gorsze. Od r. 1905. rząd już nie daje ziemi naszym, a przybyło ich tam sporo, co długo czekali na upragniony kęs pola i zagonu; przez lata wyczekiwania przywieziony z Polski grosz rozpłynął się w wydatkach życiowych. Przybysz stał się najemnym robotnikiem i komornikiem; przez czas pewien ten komornik doznawał jakiego takiego spokoju zewnętrznego przynajmniej, a dzisiaj przepędzają go co roku z pod dachu pod dach, o ile nie uda się całkiem go wysunąć poza rubieże Bośni.

Skromne były życzenia — ale nie poparte. Nie spełnione.

I dziś naczelnem żądaniem być musi: 1) uwłaszczenie wszystkich kolonistów, którzy dotąd prawa własności nie posiadają, 2) zagwarantowanie równych praw i równouprawnienie we wszystkich dziedzinach życia obywatelskiego z tubylcami, oraz równych z nimi obowiązków, 3) zbudowanie szkół fundu-

szem rządowym w koloniach i zagwarantowanie im nauki w pierwszym roku zupełnej, w następnych w połowie liczby godzin szkolnych w języku ojczystym, 4) kazanie i spełnianie praktyk religijnych również w języku ojczystym. Nauczycieli, znających oba języki, polski i serbochorwacki, nie posiadamy wprawdzie, ale rząd bośnieński powinien tu pójść za przykładem rządu pookupacyjnego i przyjąć na etat swój nauczycieli z egzaminami polskimi, a dać im termin roczny do wyuczenia się języka krajowego i zdania z niego odpowiedniego egzaminu.

Rząd austryacki zbudował w Bośni prześliczne gościńce i drogi. Otóż wzajemnie powinien teraz rząd bośnieński zbudować jakieś drogi osadnikom, z których ma piękne dochody i ułatwić im komunikacyę. Drogi dzisiejsze w koloniach są smutnem świadectwem zaniedbywania tych obywateli.

To są moralne obowiązki państwa wobec kolonistów i państwo je spełni, jeśli będzie tego spełnienia żądał ktoś, co ma siłę polityczną. To znaczenie posiada Koło polskie i Sejm lwowski; prawo i siłę żądać tego mają i minister dla Galicyi i państwowy minister Polak i prezydyum klubu ludowców.

A póki obowiązek państwowy się nie wypełni, musi poczuwać się i społeczeństwo polskie w ojczyźnie do obowiązku narodowego. Nam nie wolno ani jednej duszy tracić, zrzekać się jej na korzyść obcą, bo my dziś siłą liczebną wiele znaczymy i naród co nie dba o swe kolonie, nie daje świadectwa siły żywotnej i praw do życia samodzielnego. Obowiązek nasz nie jest wielki, ani ciężki: 1) dać paręset koron, choćby i ze 2 tysiące zapomogi na urządzenie kursów analfabeckich, lub utrzymywać nauczyciela wędrownego, którýby miał wykłady też i zorganizował im kasy Raiffeisenowskie, albo kółka rolnicze, 2) posyłać im książki i pisma popularne, 3) co lato żeby ich ktoś odwiedził i porozmawiał z nimi, a przedewszystkiem, by duchowni (w charakterze nie misyonarza naturalnie) ich odwiedzili. Zawsze ta pociecha moralna i religijna u chłopa polskiego znaczy wiele.

W sprawach moralnych najdotkliwiej odczuwają nasi rodacy brak i potrzebę polskiego księdza. I tu dobra wola czynników ku temu powołanych zrobić coś może. W Miljewcu, Bakińcach i Gumjerze są kościoły, w Gumjerze plebania zaczęta, w Miljewcu świątynia murowana, ładna, na pięknym wzgórku, na którym w gaiku winnej latorośli wygodna plebania, a u jej stóp łany plebańskie.

Biskup odmawia księdza tym gminom, wymawiając się brakiem duchowieństwa. Jeśli tak, niechże przyjmie na wymienione stanowiska dwu kapłanów polskich, emerytów czy emigrantów, jeśliby nie było innego kandydata, a spełni dzieło zbożne. Patryota ruski nie doznał ujmy, gdy mitra przestąpiła progi nawet świeckich dygnitarzy. I uczynił wiele, bardzo wiele. Krótko, uczmy się od innych, jak dbać o swych osadników. W tym względzie dla nas.... nawet lux ex oriente.

Jednością silni, rozumni w czynie,
Głosić możemy, że nie zginęła
i że nie zginie.

Wiadomości dopełniające zawierają poniższe dziełka i artykuły

1) X. M. Czermiński: „Kolonie polskie w Bośni". Kraków 1903.
2) „ „Z podróży po Bośni i Hercegowinie".
3) Władysław Pec: „Polskie osadnictwo w Bośni" w *Przewodniku Oświatowym* 1910. Str. 395—403.
4) Józef Kopersk i: „Polacy w Bośni" w *Tygodniku Ilustrowanym* 1911. Str. 29.
5) „ „Wracają" *Nowa Reforma* 1911 Nr. 337.
6) Jan Magiera: „Chłopi polscy w Bośni" w kalendarzu *Przyjaciela Ludu* r. 1911. Str. 37—45.
7) „ „Na jugu słowiańskim". Kraków 1911., rozdział: „Sarajewo".
8) „ „W polskiej szkółce w Bośni" *Nowa Reforma* 1911. Nr. 363.
9) „ „Czy wracają?" *Nowa Reforma* 1911 Nr. 381.

Jan Magiera.

Szczątki Słowiańskie
w Bawaryi i w przyległych krajach.

(Dokończenie).

W Meklemburgii też nie brak nazw utworzonych z „lech": Lachendorf, Lehsen, Lechsten, Lachendorf; w Han-

n o w e r z e: Laatzig także Latzke, Lechstedt, Lechterke, Lechtingen, Lechtengen, Lechtratz, 2 Lechwitz; na P o m o r z u: Laatzig; w B r a n d e n b u r g i i: Lehnin, Lechen, Lichin, Löchener See, Laatsche, (B r ü c k n e r: 1315 Laatzeke, 1460 Latzke), Litzkau (B r ü c k n e r: 937 Ligzcice); w S a k s o n i i: Lachenberg; w D u r z y ń s k u: Lehesten, Lenchau; n a d R e n e m: Lichen, Laach, Lechenich, Laacher See; w D o l n e j A u s t r y i: Lach (3 razy), Lachau. Lachenhof i Lachhof (4 razy) Lechau, Lechen (2 razy), Lechenbauer, Lechner, Lechnerhof, Lechhogel; w G ó r n e j A u s t r y i: Lechstedt, Lachgraben, Lach, Laagraben; w T y r o l u: Lecherbauer; w V o r a r l b e r g u: dopływy rzeki: Rothlech i Hablech, następnie w Vorarlbergu i bawarskiej S z w a b i i: Lechthaler Alpen, Lechsfeld, Lechsebene; ulice w Augsburgu: Schmedlech Obere i Untere Lauterlech, Lechdamm; nazwy miejscowe: Lechsgmünd, Lechsend, Lechsfall, Lechsklamm, Lechram, Lechhausen.

Dosłownie znaczy Vindilitia: słowiańska Licia, czyli słowiańska ziemia nad rzeką Lech; Vindilici zaś Słowianie z nad rzeki Lech. Nazwy te wskazują też, że w dorzeczu Lecha istniała tu za rzymskich czasów ludność słowiańska, która od rzeki, nad którą osiadła, nosiła nazwę L e c h ó w.

W języku niemieckim utrzymał się wyraz: L a c h t e r, B e r g l a c h t e r, oznaczający miarę dla głębin przy górnictwie, używany dotychczas. Starzy pisarze stwierdzają, że w dolinie Górnego Lecha kwitło w dawnych wiekach górnictwo, jakoteż to, że pogańscy Słowianie wogóle byli biegli w górnictwie. Prawdopodobnie ten wyraz niemiecki pozostaje w związku z ludem z nad rzeki Lech, pochodząc z tej nazwy.

V i n d e l i t i a przeszła w IV. w. po Chrystusie z pod jarzma rzymskiego pod jarzmo Alemanów, względnie Szwabów i Bawarów. Stolica tej ziemi, Augusta Vindelicorum, stała się Augsburgiem, lecz stare kroniki miasta przechowały starą, przed rzymską nazwę grodu; D a m a s i a, co się przedstawia jako złacinizowana nazwa miejscowa ze słowiańskiego imienia osobowego: Dam, Damir, Damęt, także Doman, Domoradz i Domosław.[1]) Kroniki te podają też wiadomość, że w Damasii obchodzono 28. września uroczystość bogini, nazywanej C i z a, Z i z a, C i s a, która to nazwa wskazuje jasno na Sło-

[1]) W Polsce z tego imienia osobowego nazwy miejscowej: Damice, Damów, Damięta, Domaniec, Domardzin, Domasłowice.

wiańską boginię Cycę — mater mamosa, którą Długosz zowie także Dziedzilią lub Zizilią. Z tego wypływa wniosek, że ludność ziemi, w której głównym grodzie czczono słowiańską boginię Cycę, była rozumie się także słowiańską.

W jednej z kronik miejskich jest obok nazwy Damasia zapisana jeszcze inna stara nazwa miasta: Cisara, która widocznie pozostaje w związku z boginią Cycą, zwaną także: Cisa, Ziza, Ceza, Ciza, Ziza, słowiańska „Ceres mamosa", którą czczono w tym głównym grodzie Windelików. W Scriptores rerum lusaticarum znajduje się następujące tej bogini określenie: „Appelatio idoli sumpta est ex sorabico Cyc, id est mamma, mammila, uber, bohemico et polonico cyc idem cecek mammilarum. Hinc recte, Ciza, exposítur Dea mammosa, dea mammilarum vel lactantium aut nutrix infantum". Stara kronika dodaje, że gród był otoczony wałami. Czytałem gdzieś wywody nazwy Cisara z cesarea, co pozornie zgadzałoby się z faktem, iż Rzymianie założyli w grodzie kolonię, której nadali nazwę cesarza Augusta. Zachodzi tu jednak ważna okoliczność, że nazwa Cisara jest o wiele starszą aniżeli zajęcie Windelicyi przez Rzymian.

Miklosich nadaje wyrazowi lech znaczenie szlachcica. Po rumuńsku: Lêh, Lêsz; po albańsku: Lah; po turecku: Lêh; po madiarsku: Lengyel; po litewsku: Lenkas, Lenke = Polak. Pierwotną formą wyrazu jest: lenchŭ, po starosłowiańsku: lęhъ, lęchъ. Lewestam widzi w wyrazie lech keltyckie pochodzenie. Stwierdza on dalej, że w Albanii lech znaczy szlachcic. Keltyckie pochodzenie wyrazu lech nie kwestyonuje słowiańskości Windelicyi i Windelików, gdyż keltyccy zdobywcy mogli też posiąść ziemię nad rzeką Lech i podbić słowiańskich jej mieszkańców.

Jako kasta panująca, z czasem jednak mogli w nich się narodowo rozpłynąć i zespolić z nimi, tworząc klasę rycerzy i panów uprzywilejowanych. Przykładów takich można z historyi przytoczyć poddostatkiem. Nie inaczej było we Francyi, Włoszech, Hiszpanii, Rosyi i Bułgaryi. Lewestam dodaje, że lech znaczy po keltycku: wolny.

Cały szereg głośnych dziejopisów i starożytników słowiańskich, a także niemieckich widzi w Windelikach Słowian. Lubo ci już przed dwoma tysiącami lat ulegli podbojowi i niewoli Rzymian, a w pięć wieków później poczęły ich gnębić alemańskie plemiona

i mimo narodowego tępicielstwa Rzymian i Niemców, przecież niezdołano w ziemiach lechickich zatrzeć wszystkich śladów słowiańskich. Utrzymały się one w nazwach ziemiopisnych, w narzeczu, jakoteż w zwyczajach i obyczajach ludu, szczególnie w Alpach, u wierzchowin rzeki Lech. Oto niektóre nazwy ziemiopisne, zdradzające słowiańskie pochodzenie: Pinzwang, Gentschenpass, Zamserjoch, Lotze, Zürsbach, Goppelspitz, Dalauser Staffel, Madlochspitz, Letschwald, Lassanga, Glong, Glangbach, Gulen, Goppaschroffen, Mangbach, Krukerkoch, Kempten, Lassachbach, Paziel Alpe, Krabach, Rogspitze.

W miejscowości Lech i okolicy przy górnym biegu rzeki Lech w Vorarlbergu utrzymały się w narzeczu ludowem wyrazy, którym niepodobna nie przyznać słowiańskiego pochodzenia. Oto niektóre: Es hat mi recht gabölendet — bolało mnie bardzo, besa — biedz, bluatschink — błotnik, potwór podaniowy, żyjący w moczarach; es kait mi — czuję żal, kaję się; Mara — zmora, Tatte — ojciec, Schocha — wiązka suchego siana; zescha, tschescha albo zeschen, także tschaschen — czesać; ommo i mammo — matka, mêso — krowa jałowa, Mutsallo — biały chleb, składający się z ośmiu kabłąków, rodzaj kołacza; rod — rząd, Grischo — otręby, Schöpf — czop, zeza — zwodzić, Gutscha — rodzaj ławki, Schŭoppa — żupan, zeta — hreczka, Stotza — okrągłe, drewniane naczynie do mleka; Plunga — moczar, in Plunga hockt Fango — na moczarach czyha dziwożona, Geara — góra stożkowata, es hat sich g'mart — duch objawił się znakiem, zwiastującym śmierć i t. d.

W życiu ludowem tej okolicy przechowały się też w zwyczajach i obyczajach niektóre właściwości słowiańskie. Lud zabobonny, skłonny do zwad i procesów, lubi drwinkować z sąsiadów, wesoły i ruchliwy, a kronikarz okolicy górnego biegu Lecha w Vorarlbergu, A. Tolgar, donosi, iż tu istniały u ludu zabawy z korowodami ludzi zamaskowanych, co poczytać należy za zwyczaj słowiański, skoro Wiszniewski w swej Historyi literatury polskiej donosi o istnieniu takich „monstra larvarum" w Polsce, których papież Innocenty III. w liście do arcybiskupa gnieźnieńskiego zabrania pod groźbą klątwy, jako zdrożną pozostałość z czasów pogańskich. Takie same korowody zamaskowanych istniały też u Słowian korutańskich, a św. Augustyn (w „De civitate Dei") widzi w tem uroczystość słowiańskiej strygi. W mu-

zeum w Solnogrodzie (w Salzburgu) znajdują się okazy strojów używanych przy takich korowodach z ziem solnogrodzkich: Pinzgau, Pongau i Lungau, które posiadały ludność słowiańską i gdzie do dziś dnia utrzymały się po niej najwyraźniejsze ślady.

Lud u wierzchowin rzeki Lech w Vorarlbergu odznacza się też wielką gościnnością, a nie gardzi też wódką i innym napitkiem. Kolęda jest także w zwyczaju; biała barwa oznacza żałobę; na weselach i przy innych uroczystościach rodzinnych bywają długie wierszowane przemowy, zupełnie tak, jak u nas, a kobiety noszą wysokie czarne czapki, zwane „Radin", około których dawniej, jako znak żałoby, okręcały długie, białe płachty trzykrotnie około głowy, tak, iż z nich widać było tylko twarz. Te białe płachty są niezawodnie słowiańskie. Turnie i hale tej okolicy roją się nocą duchami: czarownicami, dzikiemi łowczyniami, goniącemi z hukiem i trzaskiem w powietrzu, księżniczkami zaklętemi w postaci ropuchy; „lungami" (dziwożonami), „putzami" (upiorami) i t. d. Czarownice miewają zloty na łysych górach, szczególnie na górze Pinug i Nozgen Z moczarów i błot wychylają się potworne „Bluatschniki", czyhające na łowienie ludzi, a M a r t (zmora) dusi ludzi nocami.

Źródłowi niemieccy pisarze jak: F o l g a r, K ö g l, S c h n e l l e r i S t a f f l e r, iż Rzymianie podbili w Windelicyi cztery plemiona „Likatów", czyli jak oni ich zowią „Lechthalerów", co zupełnie zgadza się z podaniem P l i n i u s z a, dzielącego Windelików na plemiona czyli pomniejsze ludy, jako to: na właściwych Windelików, w dolinie rzeki Lech), Breonów czyli Brennów (pamięć ich przechowuje Brennerpass w Tyrolu), Racinatów i Fucinatów w okolicy dzisiejszego bawar-skiego miasta Füssen w Szwabii); Klaulinanów, Dolanców i Breganców (w okolicy dzisiejszej Bregenccyi) jako też Winonów czyli Winidawów (nad jeziorem Wurmsee w Bawaryi).

Ślady ludów windelickich znajdują się prócz tego w bawarskiej Szwabii, Tyrolu i Voralbergu, także w Karyntyi, gdzie dzisiejsza rzeka Gail zwała się dawniej Lech-Licasa, mieszkańcy po obydwu jej brzegach nosili nazwę Ambilici. Nawet w Krainie wspominają o podobnie brzmiącej nazwie ludowej Latawików, przypominającej Widukinda L i c a c i v i k ó w albo L i c i k a w i k ó w.

Rzeka Lech, która, jak już powyżej zaznaczyłem, zwała się u Rzymian i Greków: Licus, Likia, Licca, a także Lecha i Lech,

nosi w kronikach niemieckich VII. w. i późniejszych nazwę: Lech i Lec, zaś równina przy dolnym jej biegu, po obydwóch jej brzegach zowie się tu: Lechfeld.

Na sąsiednich ziemiach Windelicyi w szerokim okręgu pełno nazw miejscowych słowiańskiego pochodzenia.

Między rzekami Iller a Lech leżą miejscowości: Wineden i Winden, zaś na lewym brzegu rzeki Iller, w kierunku jeziora bodeńskiego miejsowości: Bregenz, Gohren, Dollen, Belgard, Hügelitz, Regnitz, Göritz, Grolitz, Wendenreute, Winnenden, Michelwenden, Sederlitz, Allewenden, Michelwinaden, Wilschwenden, 2 Göritz, góra Gohrenberg.

W dorzeczu Lecha znajdują się nazwy miejscowe 6 Vils, Sondau, Biesenhofen, Bobingen, Babenhausen (koło Augsburga), Gutschau, Gadden, Milthal, Kelmen, Gatschura, Golm i rzeka Wormitz (koło Donauwortu).

Między Lechem, Dunajem a Izarą: góra Jaraitzberg, Schleinitzberg, Scharaitsthal, Dormietz, Laditz, Trausnitz; nad jeziorem Tegern w Bawaryi: Winidau, Ribitz, Glon, Töllnitz, Wende nau Bilz i Pillensee ; koło jeziora Ammer w Bawaryi: Soiensee, Se, bensee, Diessen: Miesing i Tutsing; za rzeką Paar na północ ku Ingolstadtowi: 5 Winiden, Giebitz, Lohwinden, Glon, Oberwinden, Peflitz i Pelka; między Izarą a Vils, wpadającą do Dunaju koło Vilshofen: Windten, Winden i Trausnitz; między rzekami Vils a Roll: Schiebitz, Granitz, 2 Tabor; między rzekami Roll a Innem - Dormitzen, Winden, Wendenhain; na prawym brzegu rzeki Inu: Kolmbach, Gars (w dokumentach: Garcza), Windenkuhl, Gretschen i Kondlitz; między rzeką Alz, wypływającą z Chiemsee, a rzeką Salzach: Winden, a za Innem drugie Winden. Rzeka Werlach, wpływająca do Lecha, zowie się w starych dokumentach: Viado i Vinda.

Sąsiednia ziemia Lechfeldu, na lewym brzegu rzeki Lech, sięgająca rzeki Iller, bodeńskiego jeziora i Alp nosi nazwę „Allgän“. W zwyczajach jej ludności utrzymało się wiele starych słowiańskich właściwości. Dziewczęta zowią się „Weelen“ lub „Beelen“. Ostatnie przypomina białkę. Wnętrza gór koło Immenstadtu zaludniają krośnięta, zwane „Haiden (poganie). Słychać, jak płaczą w dzień zaduszny. Duchy chodzą po ziemi pod najrozmaitszemi postaciami. Są zapadłe zamki i dzwony. Skarbów w wnętrzu gór strzegą zaklęte księżniczki. Dożynki obchodzi lud bardzo okazale. Przy weselach konni drużbowie spraszają gości, a przy korowodzie młoda para jedzie razem na je-

dnym koniu, zbierając u krewnych podarunki. Panna młoda podczas tej przejażdżki trzyma kądziel, pięknie przystrojoną, przed sobą i przędzie jadąc. Wesela zajeżdżają z gędźbą aż pod sam kościół. Na nie sprasza się całą wieś. Napoje płyną szeroką strugą. Starostowie, drużby, druchny sypią rymowanemi mowami, jak z rękawa. Ubiór niewiast czerwony od stóp do głowy.

„Bluatschnik“ z nad górnego Lecha przebywa też w okolicy miasta Bludenz, położonego nad rzeką Ill w Vorarlbergu. Miasto zowie się w dokumentach „Plutenes“ i „Blutenes“, co wskazuje na błota czyli moczary, ciągnące się lewym brzegiem rzeki Ill, a stare podanie twierdzi właśnie, iż stary gród leżał na lewym, moczarowatym jej brzegu i został zasypany ogromnem urwiskiem góry Latz podczas trzęsienia ziemi. Na tym moczarowatym terenie istnieje Mokri-Anlage, koło wodospadu z najwyższej góry Scesaplana. Nazwę rzeki Ill i góry Latz wyprowadzają Niemcy na podstawie wymęczonej etymologii z keltyckiego, inni z retyckiego lub nawet z etruskiej mowy, co przy Mokri (na moczarach) i przy Scesaplana (czytaj: Szczeza plana), góry usuwającej się, nie idzie gładko, zwłaszcza, iż pobliskie doliny wykazują nazwy miejscopisne tego rodzaju, jak: Lasanka, Laaz, łąka Zalang, gdzie w starych czasach miało stać miasto Pra-Zalanga, zasypane urwiskiem, góry; Pillerhöhe, Jamtahl, Bludene, przełęcz Schlupin, Hochgerach; w sąsiedniem księstwie Lichtenstein góry: Hoher Freschen, Garniza, Gamprin, Kulm, Mausescha, dolina Samina; miejscowości: Nenzing, Fresen, Vaduz, co też idzie głęboko w Szwajcaryę.

O zabytkach słowiańskich w Tyrolu, Solnogrodzie i Friaulu istnieje cała osobna literatura. Niepodobna mi tu wchodzić w szczegóły. Wskazuję więc tylko w tym kierunku na odnośne prace niemieckich pisarzy: Mitterntzera, Terstenjaka, Pateglera, Bergmanna, Steuba, Koch-Sternfelda, Biedermanna, Unterfochera, Muchara, Freudensprunga i innych jeszcze.

Wurmsee w Bawaryi nosiło dawniej nazwę Windischer See; podobnie jak Bodensee zwało się lacus venetus.

Mannert pisze: „Wendilici są Wendowie. Za tem przemawia ich nazwa, jakoteż nazwa jeziora (Bodeńskiego—lacus venetus), na którego brzegach mieszkali. Gałąź ich znajdowała się w górach, u wierzchowin rzeki Lech i dlatego nazywali się Licalii. Wkrótce ujawnia się ich nazwa powszechna Vende-

litii i ponieważ nad Bodeńskiem jeziorem, jakoteż w północnym Tyrolu, znajdowały się inne plemiona tego szczepu, więc objęto nazwą Vendelików wszystkich, chociaż niestosownie, gdyż nie wszyscy siedlili się nad rzeką Lech. Lecz Słowianami byli wszyscy! Etymologiczne wywody nastręczają wogóle niemałe wątpliwości, lecz gdy imię brzmi tak zupełnie jasno, byłoby niesłusznie odrzucać rdzenną istotę nazwy bez wszelkiego powodu".

Landau mówi o tem: „Nazwa Vindelitia powstała z nazwy rzeki Lech i szczegółowego imienia Wendów albo Windów, z imienia w różnych okolicach różnie modyfikowanego (Venedi, Henetes). Mimo to oznaczało ono w starożytności, jako też dziś oznacza, wyłącznie plemiona słowiańskie.

Zupan w czasopiśmie „Carynthia" powiada: „Cały Dunaj od Donaueschingen (Jesenik) aż do Czarnego morza należy do dziedziny języków słowiańskich. Że Słowianie ongi sięgali głęboko w Szwabię, dowodzi tego ówczesna nazwa owych ziem: Vindilitia tyle co Vinidi Lici — Wendowie, Słowianie nad rzeką Lech, Licus. W najstarszych historycznych czasach były nietylko Bawarya i Szwabia na prawym brzegu Dunaju Vindelitia, Vinidae Lici, lecz także znaczna część Helwecyi aż do Vindoniny (dziś Windisch koło Habsburga w Szwajcaryi) słowiańskie".

Edward Bogusławski nie wątpi, iż Windelici byli Słowianami, pisząc: „Że ludność Windelicyi była wendyjską czyli słowiańską, jest tak oczywistą prawdą, że nie może być najmniejszej wątpliwości, a jeżeli zwano ją keltycką, to tylko dlatego że tu, jak w Noricum i Karnii drużyny Keltów panowały, które jednak z czasem zaginęły w ludności miejscowej. Lelewel, Szalarzyk i niemiecki starożytnik Pesche potwierdzają to.

Zwiedziłem Windelicyę dwukrotnie. Raz z Augsburga przez Kempen do jeziora Bodeńskiego, drugi raz ze stacyi kolei arulańskiej Langen w Vorarlbergu kołami przez przełęcz Flexen (1836 m. wysokości) do wierzchowin rzeki, wypływającej z Alpy Fornarin, zwanej także Rothwand w Vorarlbergu, niedaleko od wsi Lech, leżącej samotnie wśród gołych olbrzymów skalnych. W Lechu zabawiłem dni kilka. Miejscowość nieco posępna, lubo leży w niełatwo przystępnem osamotnieniu, bywa nawiedzaną stosunkowo dość licznie podczas lata przez podróżników i letników. Okolica nacechowana dzikością wysokich, po największej części gołych, skalnych gór, posiada przecież pewien urok. Sama miejscowość odznacza się oryginalnością rozkładu domów, w większej części piętrowych,

które porozrzucane są po zieleniejących się stopach gór w odosobnieniu od siebie. Dachy domów poobarczane dużemi kamieniami przeciw wiatrowi halnemu. Mieszkańców jest około 400 dusz. Dość okazały kościół otacza cmentarz, obwiedzony w około murem. Zbudowali go w XV. w. hrabiowie z Wallisu, którzy tu wówczas panowali. Ludność miejscową i w okolicy wiążą podania bardzo ściśle z ludnością szwajcarskiego kantonu Wallis. Tutejsi ludzie uważają się nawet za jednoplemiennych z szwajcarskimi Wallisami czyli Walonami, a właśnie Szafarzyk stwierdza słowiańskie pochodzenie ludności kantonu walliskiego, mianowicie we wsiach: Cremenca (Kremenica), Luc (Luka), Visoye, Grona i t. d. E. Bogusławski pisze o tym kantonie: W kantonie Wallis, gdzie w starożytności mieszkało plemię Sedunów z osadą Sedunum, znajdują sie szczątki Słowian, mówiących skażonem narzeczem słowiańskiem. Sedunów wymienia Livius. Mówi o nich Szafarzyk, wspominają o nich kroniki i dokumenty, jako o „homines, qui vocantar Winde.“

Z starych pamiątek utrzymały się w Lechu tylko trzy kamienne, bardzo stare krzyże, zupełnie jednakowe, a znajdujące się na różnych miejscach, wysterczając z ziemi mniej więcej na dwie stopy w górę. Jeden z nich znajduje się bezpośrednio za murem obwodowym kościoła, na kraju spadzistego urwiska, drugi w dolinie nad rzeką Lech, trzeci zaś na stoku góry bardzo stromej, w bliskości wsi. Nie mają one żadnych napisów. Lud miejscowy opowiada o nich tylko tyle, że w prawieku trzech ludzi dotknęło równocześnie nieszczęście, a krzyże stanowią pamiątki tych nieszczęść. Jacy to byli ludzie i jakie dotknęło ich nieszczęście, o tem pamięć zaginęła na miejscu zupełnie.

Krąży też wieść między ludem o Juliuszu Cezarze, chociaż żadne świadectwo dziejowe nie stwierdza jego pobytu w tych stronach. Podanie głosi, że Juliusz Cezar w pełnej zbroi na koniu przesadził szerokie, przepaściste, skalne wydrążyska rzeki Lech, tak zwany Lechklamm koło miasta Füssen. Pokazują też na skale odbicie w kamieniu kopyt jego rumaka. Inni twierdzą, że to nie był Juliusz Cezar, lecz św. Magnus, apostoł tych stron, który w VII. w. uciekając za przewodem boskim przed nacierającymi poganami, przeskoczył wydrążysko skalne, pozostawiając ślady swych stóp na kamieniu. Rzecz dziwna, że podanie o Juliuszu Cezarze żyje też nad Wisłą.

Krąży też w miejscu podanie o strasznym smoku, który prze-

bywał w pieczarze skalnej jednej z gór pobliskich i zjadał ludzi z całej okolicy. Lecz znalazł się odważny i przemyślny rycerz, który go pokonał. Rycerz ten oślepił najprzód smoka podczas snu, następnie gdy ślepy smok nie mogąc już tak łatwo łapać ludzi i pożerać, poczynał cierpieć głód, rycerz ów podsunął zgłodniałemu potworowi zabitego barana, którego wewnątrz napełnił siarką. Otóż, gdy smok barana łakomie pożerał, zapalił siarkę, smok udusił się dymem palącej się siarki, rycerz zaś posiadł z skarbami księżniczkę zaklętą, strzeżoną wraz z skarbem przez smoka. To także zupełnie podobne podanie do naszego o smoku w jaskini wawelskiej, którego w ten sam sposób zabił Krak.

Gdym się zapytał człowieka miejscowego, opowiadającego mi powyższe podanie, jak się nazywał ów rycerz, odpowiedział mi:

— Ach, to było już tak dawno, że pamięć o imieniu zaginęła.

Sądzę, iż to, co powyżej przytoczyłem, wyklucza wszelką wątpliwość o pierwotnem słowiańskiem zaludnieniu dzisiejszej bawarskiej Frankonii, Durzyńska i Windelicyi w szerszem słowa znaczeniu, to jest obejmującej dość rozległe ziemie poza obrębem Pola Lechickiego (Lechfeld) w dorzeczu rzeki Lech, czyli dzisiejszej bawarskiej Szwabii.

Teraz nasuwa się pytanie, do jakiego szczepu słowiańskiego należała pierwotna ludność Frankonii, Durzyńska i Windelicyi?

Na to pytanie dać mogą odpowiedź pomniki językowe, jakie przechowały się w tych krajach w nazwach ziemiopisnych, względnie miejscowych, jakoteż slawizmy pozostałe w gwarach miejscowych, w których się przechowała mimo szkaradnych przekręcań niemieckich i wpływu języka niemieckiego fonetyka będących w tych krajach w użyciu gwar słowiańskich.

Czesi i Łużyczanie, co do Frankonii i Durzyńska w szczególności, reklamują te ziemie dla swoich języków, co ja z wyjątkiem Borutan i małych skrawków Durzyńska, graniczących z terytoryum gwary serbsko-łużyckiej, mianowicie w księstwie Sachsen-Altenburg, uważam za mylne.

Słowiańska pierwotna ludność tych ziem należała do szczepu lechicko-polskiego, czego dowody tkwią w zachowanych, aczkolwiek tylko skąpych pomnikach gwarowych tej ludności.

W szczątkach gwarowych utrzymały się na całym obszarze brzmienia nosowe *ą* i *ę* bardzo wyraźnie, niemniej też brzmienie głoski *g*, a jedno i drugie obce jest zarówno

językowi czeskiemu, jakoteż górno-łużyckiemu, będąc właściwością tylko gwar lechicko-polskich.

Rozpatrzmy się najprzód nieco w nazwach ziemiopisnych i miejscowych. Brzmienia nosowe utrzymały się wyraźnie w nazwach rzek i potoków: Wiesent, Ratanz i Radenz, (dawna nazwa rzeki Rednitz); następnie w: Tembach, Dombach, Dembach, jakoteż w: Bänk, 2 Benk, Bänz, Zwang, Cordobank, Jentzig, Koppanz, Remda, Bansenberg, Lebenz, Lankenreuth, Christanz, Hebanz, Adlanz, Almbrantz, Gemlitz, Wirbenz, Wonsee, Wunsiedel, Pinzberg, Glong, Pinzgau, Grundlitz, Stublang, Jasling, Gemb, Obsang, Gemlenz, Waiganz, Endschütz, Longwitz i Langwitz, Gomchenstein, Grampen i wiele jeszcze innych.

W następujących nazwach utrzymało się lechicko-polskie *g*, gdzie w czeskiem lub w górno-łużyckiem byłoby *j*: Gelsberg, Gleitsch, Gehren, Gera, Greiz, Glauchen, Göltschthal, Goritzmühle, Gorasdorf, Gebesee, Garitz, Marktgöllitz, Genofsa, Gessdorf, Gerach, Gogelreuth, Görau, Gensseu, Göllenbach, Görsdorf, Grabsdorf, Gleissen, Gossen, Gossweinstein, Grödnitz, Golsen, Götsch, Grobau, Gessen, Groitschen, Groschwetz, Golschwande, Geschwitz, Gossnitz, Gessen, Glessen, Gorkam, Greifnitz, Gorschnitz, Gorbitzhausen, Gmebsdorf, Gortzenberg, Göringstein, Grochlitz, Gollach, Gromlas, Gerlas, Gornitz, Gragnitz, Graitz, Gabitz, Grabitz, Garsnitz, Garitz, Goschewitz, Gorbitz, Gornitz, Gorschütz; rzeki: Pegnitz, Rednitz i t. d.

O nazwach z polską końcówką — las — po czesku brzmiałoby les, jakoteż o nazwach, w których się znajduje wyraz lach, lech, patrz powyżej.

Nie brak też nazw, które dziś jeszcze brzmią czysto po polsku lub są identyczne z nazwami w Polsce jak np.: Grab, Bug, Krakau koło Merzeburga, Crakau koło Königsbruch, Krakau koło Weimaru, Oppeln i Oppelei (Opole), Schweidnitz (Świdnica), Gruba, Woja, Gnesendorf i kilka Kruszwic, Beuthen (Bytom), jakoteż nazwy pochodzące z imienia Popiel: Pöpeln i Poppeln, ostatnie przedmieście miasta Greiz.

W narzeczach niemieckich tego obszaru przechowały się też w pozostałościach słowiańskich zarówno nosowe brzmienia, jako też polskie *g*, zamiast czeskiego lub górno-łużyckiego *j*, w narzeczu babińskiem w wyrazach: Gaspela — łuska Gluntzu — szpara, Groba — koszyk pleciony, Gowatsch — mędral, Stunz — owca, Wend — pierzeja domów, grona —

grozić, stenza — polować, Gupsch — głupiec; w narzeczu okolic koło miast Gera i Schleiz znajdują się idiotyzmy w mowie ludu: Rentsch — niepokój, Schrong — drąg, Tschank — świnia, guren — gwarzyć; w narzeczu miejscowości Lech w Vorarlbergu: Gutscha — rodzaj ławki, Plunga — moczar, Fango — dziwożona, Geara — góra stożkowata. Haas wspomina w historyi bawarskiego kraju słowiańskiego nad rzekami Aisch i Ebrach, że lud tej ziemi mówi: „Ich geh in den Gaj“ (idę do gaju).

Badaniem gwar w Frankonii, Durzyńsku i Windelicyi nie zajmowałem się szczegółowo. Powyższe podaję, mianowicie to, co mi przygodnie wpadło pod rękę; zatem z tego zakresu z pewnością dałoby się przytoczyć nierównie więcej dowodów tego rodzaju.

Piśmiennictwo.

Anton. Erste Linien eines Versuches über die alten Slaven. Lipsk 1783.

Archiv d. histor. Vereines f. Unterfranken in Aschaffenburg.
— f. Gesch. u. Alterthumskunde v. Oberfranken in Bayreuth.
— f. Bayreuthsche Gesch. u. Alterthumskunde. Hrsgb. v. Hagen u. Dorfmüller. Boruty.

Backmeister. Allemanische Wanderungen.

Bavaria. Landes- u. Volkskunde des Königreichs Bayern. Monachium 1866.

Berichte d. histor. Ver. zu Bamberg. Babin.

Bogusławski Ed. Historya Słowian.

Bogusławski W. Dzieje Słowiańszczyzny.

Brenner. Geschichte v. Waldsassen.

Brückner G. Volks- u. Landeskunde d. Fürstenth. Reuss jüngr. Linie. Gera 1870.

Folgar. Chronik d. Lechthales.

Giesebrecht L. Wendische Geschichten. Berlin 1843.

Haas. Gesch. d. Slavenlandes a. d. Flüssen Aisch u. Ebrach.
— Alte Grabhügel v. Schesslitz. Babin 1829.

Hentze. Versuch über d. ältere Gesch. d. fränkischen Kreises. Boruty 1788.

Histor. Archiv f. Franken. Babin i Würzburg.
Holle. Die Slaven in Oberfranken.
— Über d. Ursprung d. St. Bayreuth.
— De antiquis terrae quondam Baruthanae incolis.
— Bemerkungen z. alten Gesch. Oberfrankens. Boruty 1840.
Gebhardi. Gesch. alter windisch-slav. Staaten. Halle 1789—1797.
Geschichte d. Allgäns. Kempten 1891.
Kaulfuss. D. Slaven d. ältesten Zeiten bis Samo. Berlin 1842.
Kętrzyński. Słowianie między Renem, Łabą i Salą a czeską granicą. Kraków.
Landau. D. Bauernhof in Thüringen.
— D. Territorien in Bezug auf d. Bildung u. Entwickelung.
Lang. Bayerns Gaue. Norymberga 1830.
Lelewel. Narody na ziemi słow. przed powstaniem Polski.
Lewestam. Pierwotne dzieje Polski. Warszawa 1841.
Maciejowski. Pierwotne dzieje Polski i Litwy. Warszawa 1846.
Mannert. D. älteste Gesch. Bojariens u. seiner Bewohner. Norymberga 1807.
— Germania. Lipsk 1820.
Meitzen. Siedelungen u. Agrarwesen d. West- u. Ostgermanen, Römer, Finnen u. Slaven.
Miklosich. Etymologisches Wörterbuch d. slav. Sprachen. Wiedeń.
Monumenta Histor. Germaniae.
Oberbayerisches Archiv. f. vaterländ. Gesch. Monachium.
Peez. Die uralten Ansiedelungen in Westdeutschland. Westermanns Monatshefte. Braunschweig 1859.
Popp. Die Grabhügel b. Ambeg. Ingolstadt 1821.
Rietzler. Bisthum Eichstadt u. sein Slavensendrecht.
Rudhardt. Die Parathaner.
— Älteste Gesch. Baierns.
Sachsenspiegel, wydanie z XVI w.
Schlözer. Allgm. Welthistorie. Halle 1771.
Schneller. Folgar u. sein Lechthal.
Schottin. D. Slaven in Thüringen.
Sepp. Wenden im Isarthal. Augsburg 1853.
Slavische Namen d. Thüringerwaldes u. d. umliegenden Gegenden. „Ausland“ 1869 str. 689.
Gleub. Üb. d. Urbewohner Rhetiens. Monachium 1839.

S t o r c h. Mistelgauer od. Hummeln in Oberfranken. „Gartenlaube“ 1858 str. 260.

S u r o w i e c k i. Śledzenie początku narodów słow. Warszawa 1824.

V e r e i n h i s t o r. f. Schwaben u. Neuberg. Augsburg.

V e r h a n d l u n g e n d. Ver. f. Kunst u. Alterthumskunde in Oberschwaben. Ulm.

W e r s e b e. Über d. Völker u. Völkerbündnisse d. alten Deutschland. Hannover 1829.

— Beschreibung d. Gaue zwischen Elbe, Saale u. Unstrut, Weser u. Werra. Hannower 1829.

Z e i t s c h r i f t f. t h ü r i n g i s c h e G e s c h. u. Alterthumskunde. Jena.

Z u p a n. Woher heisst d. Donau seit d. ältesten Zeiten Ister? „Carinthia“ 1831.

Grzegorz Smólski.

MŁODA BIAŁORUŚ.

(Ciąg dalszy).

III.

Literatura białoruska.

Historya dziejów Białorusi wykazuje nam obywatelskość i kulturalne znaczenie jej języka. Na dowód można przytoczyć liczne zabytki, pisane w języku białoruskim, a drukowane aż do XVII. wieku.

Zaraz po zjawieniu się Biblii gutenbergoskiej zaczynają drukować się książki białoruskie, jak „T r i o d C w i e t n a j a“ w r. 1483. w Krakowie. Ze słowiańskich narodów druga z rzędu Białoruś po Czechach posiada najwcześniej Biblię (z r. 1517.), drukowaną w Pradze. F r a n c i s z e k S k a r y n a wydaje tam również Psałterz; a gdy w r. 1525. założono białoruską drukarnię w Wilnie, powraca do kraju i tu kończy druki.

W XVI. wieku powstaje jeszcze kilka innych drukarń białoruskich, w Nieświeżu Radziwiłła, w Mohylewie, Połocku, Mińsku, Zabłudowie (gdzie G r z e g o r z A l e k s a n d e r C h o d k i e w i c z wydaje „Ewangelie“ (1568) i „Psałterz“ (1570) i w innych miastach. Nie będziemy atoli rozpatrywać bliżej owych zabytków, wyliczać wszystkie dokumenty, świadczące o żywotności kultury i języka białoruskiego.

Późniejszy upadek odrębności Białorusi i dobrowolna polonizacya kulturalna, a następnie wpływy rosyjskie, nie zdołały jednak skazić języka; owszem zachował się on w niektórych dzielnicach w całej swej czystości.

Przez dwieście lat z górą język żyje jako gwara ludu, lecz dzięki właśnie owej odporności, z jaką wieśniak, a szczególniej na wielkich przestrzeniach rozrzucony lud białoruski, przyswaja sobie obce wpływy, język swoisty żyje i dotrwał aż do czasów, gdy znów zainteresowano się jego odrębnością, gdy wreszcie od niedawna podniesiono pracę odrodzeniową.

Temu stadyum nowemu chcemy właśnie przyjrzeć się bliżej.

Już od początku XIX. wieku zaczęto zaciekawiać się białoruską etnografią i archeologią, odkopywać zabytki i wydobywać z zapomnienia pamiątki starego piśmiennictwa, zajmować się zwyczajami i językiem.

Jednym z pierwszych zwiastunów odrodzenia się białoruskiej literatury jest Mańkowski, który już w końcu XVIII. w. napisał „Eneidę“, naśladownictwo ruskiej trawestacyi Kotlarewskiego. Utwór ten atoli nie ukazał się w druku, a stanowił ową przechodzącą z rąk do rąk i odpisywaną literaturę, jakiej u nas, a w Czechach szczególniej, znajdujemy bardzo wiele. Obok Mańkowskiego taką samą literaturę tworzą Barszczewski i Weryho-Darewski. Rękopisy dotychczas nie zostały zebrane i wydane.

Z drugiej strony polscy poeci i pisarze, wnosząc do literatury pierwiastki białoruskie i tłumacząc, lub cytując pieśń białoruską, tworzą do pewnego stopnia specyalny kierunek i charakter piśmiennictwa, t. zw. „szkołę białoruską“, która jest poniekąd dzieckiem uniwersytetu wileńskiego. Do takich należą Jan Czeczot, Ryfiński, Barszczewski i inni.

* * *

Dopiero jednak Wincenty Dunin-Marcinkiewicz (1807—1885.) wszczął żywszy ruch i zamiłowanie do badań w dziedzinie etnografii Białej Rusi; on też zaczyna nietylko pisać, lecz i drukować swe utwory białoruskie.

Marcinkiewicz należał do typu tych Polaków, co będąc dobrymi patryotami polskimi, miłowali swą Białoruś. Był również szczerym demokratą i zwolennikiem zniesienia pańszczyzny, a z drugiej strony typowym „szlagonem“ liberalnym, co szedł do

kmiotka, nauczał go kochać ojczyznę-Polskę, lecz równocześnie nie zatracać swej mowy białoruskiej.

Ta cecha jest zresztą bardzo charakterystyczną dla owego okresu prądów demokratycznych i z nimi związanych badań etnograficznych. Marcinkiewicz przezwany dla swych poezyi i pieśni „Dudarzem białoruskim“, nie kierował się li tylko chęcią poznania ludu dla swych studyów i utworów; jasno twierdził on, że gdy lud „zobaczy książkę napisaną w jego własnym, dobrze dlań zrozumiałym języku, chętnie ją czyta, nabiera zamiłowania do książek i dziatki swe zachęca do nauki“.

Nie można jednak Marcinkiewicza nazwać poetą białoruskim, nie dlatego, że pisał on przeważnie po polsku (a jak wiemy, nie mógł nawet drukować w języku białoruskim wskutek nielegalności tego języka), lecz że nie stanął na gruncie narodu białoruskiego, nie wyraził w swych utworach tego, co jest istotną treścią poezyi białoruskiej i jej odrębnością. Należy on do szeregu miłośników poezyi ludowej, którzy, będąc Polakami, kochali się w kolorycie i pieśni i zwyczajach Białorusi.

Atoli ze względu na ważne znaczenie jego twórczości w dotychczasowej, dość jeszcze biednej i szczupłej literaturze białoruskiej, przejrzymy jego utwory.

W roku 1852. w Mińsku grano operę Moniuszki „Sielankę“, do której libretto napisał i wydał już w r. 1846. Marcinkiewicz. „Sielanka“ jest komedyą w dwóch aktach, osnutą na tle życia wiejskiego, a napisana jest językiem mięszanym t. j. polskim i białoruskim. Szlachta oczywiście używa jednej, lud zaś drugiej mowy. Dzięki właśnie temu, że cenzura zaliczyła utwór do polskiej literatury, „Sielanka“ mogła być wystawioną na scenie. Nadmienić należy, że „Sielanka“ wzbudziła dość żywą krytykę; różnie zapatrywano się na ową mięszaninę języka. Muzyka do „Sielanki“ zaginęła; zapewne jednak Moniuszko skomponował tu sceny ludowe, które wymagały muzyki i pieśni.

Pierwszą białoruską książką napisaną przez Marcinkiewicza, a zarazem i pierwszą drukowaną wogóle w języku białoruskim, była opowieść wierszem p. t. „Hapon“ (Mińsk 1855).

„Šum, kryk, homan u karčmie
Kipić sielskaja drużyna...“

a nad wszystkimi góruje inicyatywą i werwą młody Hapon, zakochany w Kaciarynce. Zabawa smutnie się kończy, bo oto wchodzi wójt z ekonomem, aby oznajmić, że Hapon zostaje wzięty do

wojska. Dzielny młodzieniec nie chce się dobrowolnie zdać, lecz przemocą został skrępowany.

„Kaciarynka-ž pabladnieła
Zapłakała, abamleła“ —

nie stało kochanka i obrońcy.

Wzięcie Hapona w rekruty uknute było, jak się okazuje, przez ekonoma, któremu zaloty ku ładnej a hardej dziewce Kaciarynce nie udawały się. Powziął więc plan usunięcia Hapona, a oskarżywszy go przed panią dziedziczką, jako „buntownika“ i demoralizującego lud, uzyskał zlecenie przedstawienia Hapona do poboru w rekruty. Zawiódł się jednak ekonom, bo Kaciarynka została wierną swemu oblubieńcowi nawet w jego nieobecności i nie daje się uwieść przebiegłemu i natarczywemu rozpustnikowi. Pewnego razu dziedziczka spostrzegła płaczącą Kaciarynkę, a dowiedziawszy się o całej intrydze i podstępie ekonoma, pozbawia go u siebie miejsca. Oto widzimy dalej obrazek poboru do wojska; obecny tu i oficer, który jak się okazuje, jest właśnie Haponem, dosłużywszy się stopnia na wojnie. Trzeba trafu, że między rekrutami znajduje się były ekonom. Hapon poznaje go, a mszcząc się, nie pozwala uwolnić. Opowieść kończy się przyjazdem Hapona do rodzinnej wioski, wysłaniem swatów do Kaciarynki, a wreszcie weseliskiem.

„Ja na tom wiasielli byŭ,
Piwa, miod, harełku piŭ;

powiada na zakończenie autor. Musiał Marcinkiewicz bywać i przyglądać się zwyczajom i zabawie ludowej, widzieć swatów i zaślubiny, słyszeć pieśni i rozumieć ochoczość wioskowej drużyny. W wielu miejscach cytuje on oryginalne pieśni, dyalogi śpiewne, zna i odtwarza rytmikę zabawy.

Jestto jeden z wdzięczniejszych obrazków Marcinkiewicza, napisanych w języku białoruskim. Tendencya przeprowadzona nie psuje tego wrażenia, a jednak jest widoczną. Stosunek pana do chłopów i odwrotnie jest tu serdeczny. Marcinkiewicz Haponowi, już jako oficerowi, każe zachować wszystkie zwyczaje wioskowe: posłać swatów, prosić dziedziczkę o zezwolenie i urządzić tradycyjne weselisko.

Tegoż roku co „Hapon“, wyszła druga książka, częściowo po białorusku napisana p. t. „Wieczernice i Obłąkany“. („Obłąkany“ — obrazek napisany po polsku).

„Wiczarnicy“ — są to baśnie, przy których opo-

wiadaniu lud białoruski (i ukraiński) spędza długie wieczory zimowe. I tu widzimy gromadę skupioną koło ogniska, starzec im prawi i baje, przyznaje się, że dorzuci nieco ze swej fantazyi — to jednak nie zerwie wątku i nie pozbawi uroku, bo stary Ananija umie opowiadać. A więc prawi im o „durnym Zmicieru“, co upiwszy się zjadł ze śledziem pieniądz papierowy, lub dał wmówić w siebie, że niesiony przez niego na jarmark kogut jest zającem; to znów opowiada o uroczystości „dziadów“ na Białorusi i o złej macosze, a pięknej Kasi, która w nagrodę za osierocenie zostaje księżniczką. Opowiadania te znane są i popularne w różnych waryantach nietylko na Białorusi, z wyjątkiem oczywiście obrazków zupełnie lokalnych, jak „S t a ŭ r o ŭ s k i j e D z i a d y“.

Marcinkiewicz kreśli tu patryarchalność zwyczajów, lubuje się dobrocią i potulnością ludu. Stary Ananija opowiada ze spokojem, od czasu do czasu pokrzepi się i młodzież poczęstuje.

„A całaja hramada
Maŭčkom na dzieda hladuć
Tolki dziewak čarada
Na palcach nitki mataje,
Na chłapcoŭ ciškom zirkaje;
Wiarciono kruhom burčyć“.

W innej książce p. t. „C i e k a w y ś ? — p r z e c z y t a j !“ Marcinkiewicza (Mińsk 1856) znajdujemy białoruskie opowiadanie „K u p a ł ł a“ *).

Wątkiem tu znany zwyczaj palenia stosów, sobótek i zabawy wokół płonącego stosu. Marcinkiewicz urozmaica nam obrazek kilkoma ubocznemi scenami. Oto widzimy dziewkę spieszącą do wioski na święto ognia. Po drodze zaczepia ją pisarz, lecz Agatka jest roztropna, domyśla się podstępu i zadaje mu pytanie:

„Panič tolki zwodziš, chočeš zabaŭlacca,
— A nie łaska-ž budzie ze mnoj abwienčacca.?

Tak zaskoczony pisarz odpowiada, że jemu, jako szlachcicowi, nie przystoi żenić się z wieśniaczką. Agatka prawi mu morały i jest wierną swemu Saŭce.

*) Biełaruskije pieśniary tom VI., VII. Petersburg r. 1910.

Tymczasem

„Na dalinie, za karčmoju
Zbirajucca hramadoju
Ludzie s cełaho siała:
Haspadary, maładzicy,
Chłopcy, krasnyje dziawicy,
Ůsia drużynka wiesiała! — “

Tworzą chorowody i weselą się wokół płonącego stosu. Podchodzi stary dziad wędrowny i jął opowiadać o święcie „Kupałły“, o pochodzeniu tej tradycyi. Wszyscy go słuchają z zaciekawieniem, poczem znów rozpoczyna się zabawa. Agatka obok

. . . Saůce prysiahała,
Što k wiancu z im pojdzie, što wiernaja budu.

Spotykamy w tem opowiadaniu kilka pieśni, odnoszących się do święta Kupałły, wiele rzuconych sylwetek obyczajowych, a z drugiej strony również i morał wynikający z rozmowy pisarza z Agatką.

W r. 1857. wyszedł zbiór utworów Marcinkiewicza „D u d a r z b i a ł o r u s k i“ (Mińsk), a w nim po białorusku napisane „Š č e r o ů s k i j e d a ż y n k i“ i wiersz p. t. „N a u m a p r y h a w o r k i“.

Pierwszy utwór napisany jest niezwykle barwnie; do głównej fabuły, a właściwie obrazka, autor dorzuca wiązankę ubocznych powiastek. W „prologu“ „wójt Naum“ przychodzi do pana, przynosi gościńca i dziękuje za uzdrowienie „baby“, która otrzymała od dziedzica różne leki. Pan przyjmuje go serdecznie, przepija doń gorzałką — słowem ładnie tu wszystko i składnie w małych państewkach szlacheckich. Dalej widzimy w chacie wybór „przodownicy“. Stara Hrypina opowiada o cnotach Agatki i radzi ją wybrać i przystroić wianeczkiem dożynkowym, co jednak wzbudza zazdrość innej dziewczyny. Zaczynają się wioskowe plotki, jakoby na kandydatce ciążyły jakieś grzeszki zbytniej zalotności. Trzeba więc losowi zostawić głos decydujący. Tu następuje znana historya z kogutem uczernionym sadzami. Obie rywalki są przedmiotem rozwiązania prawdziwości i źródła pogłosek. Agatka okazuje się skromną i cnotliwą dziewką, rywalka jej zaś przyczyną plotek. Teraz dopiero, gdy wyboru dokonano, następuje właściwy obrazek dożynek. Tu znów pięknie i składnie odbywa się ceremonia oddania dziedzicowi wianeczka dożynkowego, odśpiewania mu pochwał — wreszcie następuje uczta i zabawa.

Wszędzie podkreślany jest przez Marcinkiewicza ów serdeczny stosunek „pana“ do wieśniaków, w licznych pieśniach zwróconych ku niemu, pieśniach zresztą zupełnie oryginalnych, ludowych. Obrazki nakreślone są z taką plastyką i żywością, że widzimy zda się zabawę i pląsy drużyny dożynkowej, słyszymy gwar i z fantazyą śpiewających:

„Zmiali pola miaciołkami,
Idziom u dwor wiasiołkami;
Wyjdzi dobry naš panoček,
Dy sustreč swaich žniajoček!
Wykaci nam bočku miodu,
Zban, druhi harełki,
Myž žniejki, nie žaŭnierki,
Harełkaju pokrapimsia,
Miadkom pachaładzimsia,
Tabie dabro spažywaci,
Nam wiasioleńka hulaci!“

„Nauma pryhaworki“, jest to toast napisany na przyjazd do Mińska Kontskiego, Syrokomli i Moniuszki, z którymi Marcinkiewicz zawarł ciaśniejsze węzły przyjaźni. Wiersz ten jest ciekawy ze względu na poruszoną tu myśl owego patryotyzmu dzielnicowego — polskiego.

„Adzin dudar z lackaj niwy, tož bratnioja niwa,
Druhi z Witawaj usadźby, bytcam adnoj maci!
— — — — — — — — — — —
A treci dudar micz nami uzros, jon nam bratka
— — — — — — — — — — —
Hetaž kwietki s swojskoj wietki, słowianskoj ziamicy!!“

Rok 1859. przerywa piśmiennictwo w języku białoruskim. Przekład „Pana Tadeusza“ przez Marcinkiewicza zostaje skonfiskowany. Nie ulega wątpliwości, że niemożność wydawania swych prac wytrąca poniekąd pióro z rąk poety. Odtąd pisze on tylko po polsku, a w rękopisach pozostałych znaleziono białoruski poemat „Taras na parnasie“ podpisany pseudonimem „Naum“ *) Opowiadanie to jest humoreską o borowym Tarasie, który zabłądziwszy w lesie, co było figlem sił tajemniczych, dostał się na Parnas i był świadkiem uczty bogów, widział poetów, pi-

*) Prof. Downar-Zapolskij w studyum „Dunin Marcinkiewicz“ i jego poema „Taras na Parnassie“ (Witebsk 1896), twierdzi, że poemat ten napisał Marcinkiewicz, używający często imienia wójta Nauma.

sarzy i dziennikarzy, przybywających tam po dary Muz. Gdy po uczcie nastąpiła zabawa, Taras nie mógł powstrzymać nóg i wyciął swojskiego hołupca, co podobało się Jowiszowi i ugościł Tarasa.

W powiastce tej Marcinkiewicz czyni kilka satyrycznych uwag na różne typy widomego Parnasu na ziemi. Wybrańcy muz jeden przez drugiego tłoczą się, aby jaknajprędzej zdobyć Parnas.

Oto redaktor chce być tu pierwszy:

„Pamału, bratcy! nie dušycie
Moj feljeton wy i „Pčełu",
Mianież samoga wypuścicie
I nie dziarżycie za pału!
— — — — — —
Ja was abłaju na ŭwieś świet
Jak Gogola u proszłym lecie —
Jaž sam redaktor ŭsich gazet!"

Niosą za nim „książki i gazety".

„A sam gramatiku niasie,
Što ŭ seminarjach abuczajuć, —

powiada Taras.

Słuszną robi p. R. Ziemkiewicz uwagę (*Naša Niwa* Nr. 48, 1910), że „Taras na Parnasie" jest usymbolizowaniem literatury białoruskiej, zdobywającej prawa obywatelskości.

Tu wyczerpaliśmy poniekąd białoruską twórczość Marcinkiewicza. Napisał on jeszcze kilka komedyi z gwarą mieszaną, lecz te nie zostały jeszcze dotychczas wydane *).

W r. 1863. gdy oficyalnie zabroniono drukować po białorusku, kończy się wpływ Marcinkiewicza na odradzającą się literaturę Białorusi.

Owa literatura nosi na sobie przedewszystkiem charakter amatorstwa i miłowania się w ludowych barwnych pieśniach i poezyi gminnej. Sam fakt jednak zjawienia się książki białoruskiej nietylko prowadził do większego zaciekawienia się tym językiem, lecz i dał impuls do późniejszego ruchu odrodzeniowego. Odrębność Białorusi przyznawał do pewnego stopnia i sam Marcinkiewicz, aczkolwiek, jak już zaznaczyliśmy, należał do gorących patryotów polskich. Odrębność mogła polegać na języku i literaturze swojskiej, ale stąd nie wyprowadzono dalszych konsekwencyi.

Po roku 1863. zamiera drukowane słowo białoruskie na lat dwadzieścia.

(Dokończenie nastąpi).

Wacław Roman Wegnerowicz.

---

*) Rękopisy są podobno w posiadaniu p. A. Jelskiego.

Dr. Kramář w sprawie rusko-rosyjskiej.

Od lat kilku obserwujemy Dra Kramářa, jak też radzi sobie na tle „neoslawizmu“ z kwestyą, czy uznawać Rusinów odrębnym narodem czy też uważać ich za niefortunnych „separatystów“ narodu rosyjskiego; od tego bowiem muszą zależeć zapatrywania przywódcy neosławizmu i stronnictwa młodoczeskiego na sprawy dostarczające materyału do sporów w Galicyi wschodniej, a przez dalszą konsekwencyę i stanowisko jego wobec narodu polskiego. Nie o to nam chodziło i chodzi, czy pogląd Dra Kramářa będzie „ukrainofilskim“, czy też nie; ale tylko o to, żeby był jasnym i konsekwentnym. Chcielibyśmy wiedzieć, jaki jest ten pogląd, jakimkolwiek on byłby.

Kiedy w lipcu 1909. *Česká Revue* zamieściła artykuł Dra Kramářa p. t. „Po petrohradských konferencich“, okazało się, że autor nie zna całkiem tej sprawy z własnego studyum, że posiada informacye bałamutne, a pojęcia „ruski“ i „rosyjski“ mięszają mu się wciąż bez ładu i składu. Zwróciliśmy wówczas na to uwagę w artykule p. t. „Dr. Kramář na tle neoslawizmu“ w zeszycie z sierpnia 1909. Podnosimy z naciskiem, że ani nam przeszło przez myśl, żeby wmawiać w kogokolwiek, jak powinien sądzić o tej sprawie. Pisaliśmy: „Chodzi po prostu o to, czy w ramach neoslawizmu mieści się odrębność narodowa Rusinów, czy też wymaga on ich rusyfikacyi?... Jak odpowiedź na to wypadnie, to z polskiego stanowiska obojętne. Jeżeli neoslawizm wymaga rusyfikacyi Galicyi wschodniej, zapytamy tylko o radę, jak to przeprowadzić, unikając przy tem gwałtu i wogóle tego wszystkiego czego sami doświadczamy w Kongresówce“.

Nie chodziło nam więc wcale o obronę „mazepińców“, lecz tylko wyłącznie o to, żeby poznać zapatrywanie Dra Kramářa. Okazało się bowiem, że właściwie on sam nie wie, czego chce i sam nie potrafi jasno sformułować swego zdania.

Mineło półtrzecia roku i Dr. Kramář uważał za stosowne zabrać głos w tej sprawie w delegacyach. Czy lepiej poinformowany, kompetentniejszy do udzielania wskazówek Polakom w danej kwestyi?

Ten gorący słowianofil zna całą Słowiańszczyznę — prócz Polski; obznajomiony jest ze wszystkiemi językami słowiańskiemi — prócz polskiego; podróżował po całej Słowiańszczyźnie — prócz Polski (chyba przejazdem do Rosyi); ponawiązywał wszędzie stosunki, osobiste nawet — prócz Polaków (chyba tylko przygodnie). Rosyan napiera, żeby się zbliżyli do Polaków, ale sam nigdy do nas się nie zbliżał, ani nie zbliża. Wytknęliśmy to w r. 1909., a od tego czasu Dr. Kramář nie zmienił się wcale na lepsze. Stosunki polskie studyował nadal w Petersburgu, ale za to z wyższego trójnoga, bo z mównicy w delegacyach, rozstrzyga o sprawach wschodniej Galicyi, której poznać nie uważa za stosowne.

Dr. Kramář jest równocześnie epigonem słowianofilstwa t. zw. „kazionnawo“ i głową neoslawizmu. Od „czarnosotnych“ otrzymuje dziękczynne telegramy, a równocześnie napisze w *Nar. Listach* „płomienny“ artykuł przeciw wydzielaniu Chełmszczyzny. Uznaje nasze prawa narodowe, ale ze starej daty ma w sobie ogromne zamiłowanie do ignoro-

wania Polaków; nie odczuwa zgoła potrzeby studyowania rzeczy polskich. Jego słowiańskość obchodzi się doskonale bez wszelkich składników polskich; zajmuje się Polską o tyle, o ile musi.

Dr. Kramář jest stanowczo człowiekiem dobrej woli i dlatego właśnie warto śledzić jego psychologię, tak charakterystyczną dla umysłowości czeskiej, znanej nam z tego, że praktyczność czeska kończy się tam, gdzie się zaczyna polityka.

Dla tej psychologii niema ciekawszego pola obserwacyjnego, jak przepływanie inter Scyllim et Charibdim... cieśniny rusko-rosyjskiej.

Kilka tygodni temu zdawało się, że już przepłynął. W zeszycie grudniowym 1911. donosiliśmy (str. 394—395), że „zdecydował się nareszcie na jedno", a mianowicie na potępienie „ukraińštwa". Mieliśmy zupełne prawo sądzić tak na podstawie interwiewu z Dr. Kramářem w *Nowem Wremieniu*. Minęły dwa miesiące, a organ Dr. Kramářa, *Narodni Listy,* nie miał w tym interwiewie niczego do sprostowania, ani do uzupełnienia. Nagle na posiedzeniu delegacyj oświadczył przywódca młodoczeski, że rosyjska „reptilia" (z którą nie żenuje się wchodzić w stosunki głowa „neoslawizmu") oddała jego myśli „nieściśle i niezupełnie", bo on jest przeciwnikiem prześladowania „ukraińców" w Rosyi. Jest więc obrońcą ich!

A zatem znowu nie wiadomo, co Dr. Kramář właściwie sądzi o kwestyi „rusko-rosyjskiej".

Nasze pisma podawały wprawdzie streszczenia tej mowy, lecz o dziwo!... pominęły właśnie ten ustęp, który dla nas jest najciekawszy, podając o nim ledwie ogólnikowe wzmianki. Ustęp ten wygląda zaś wcale inaczej, niżby się z tych wzmianek zdawało. Przytaczamy więc poniżej tę część mowy w tem streszczeniu, jakie się pojawiło w organie mowcy, w Nrze 359. *Narodnich Listów.*

Cały ten ustęp praskiego dziennika podajemy po prostu, w dosłownym przekładzie. Od literalnej dosłowności nie odstąpiliśmy ani na krok, ani na jotę, bez względu na konsekwencye czy niekonsekwencye. Trzymając się literalnie oryginału, tłumaczymy tedy:

czeskie Rus, ruský przez „Rosya, rosyjski" —
„ Rusin, rusinský przez „Rusin, ruski" —

Jak widać z powyższego, język czeski niema bynajmniej kłopotu z dokładnem oddaniem tych pojęć, mając na każde z nich osobne wyrazy. *Narodni Listy*, używając wyrażeń i tych i tamtych, użyły ich widocznie zgodnie z intencyą mówcy, skoro nie nastąpiło żadne sprostowanie, wyjaśnienie, uzupełnienie.

Przystąpmy teraz do tej części mowy wprost z organu Dra Kramářa:

„Mowca nie chce dzisiaj mówić o zbliżeniu się do Rosyi". Prosi tylko, ażeby wystrzegano się wszystkiego, co mogłoby jeszcze bardziej zepsuć stosunek do Rosyi. Co się tyczy znanego interwiewu w *Now. Wremia,* stwierdza, że oddano jego poglądy nieściśle i niezupełnie. Gdyby był panslawistą czerwonym, zamilczałby o tej sprawie; ponieważ jednak nie chce niczego więcej, jak tylko, ażebyśmy ze sąsiadami żyli

w pokoju, zwrócił więc uwagę, że polityka, jaką się uprawia w Galicyi i na Bukowinie, jest przez wzgląd na Rosyę mimo wszystko trochę niebezpieczna. Całej rzeczy dotyka tylko o tyle, o ile wchodzi w zakres naszych interesów, i przy sposobności wyraża swe ubolewanie, że w Rosyi zakazano języka małorosyjskiego. Polityka, którą się w Rosyi stosuje przeciw Małorosyanom, jest fałszywą, bo wygania ruch małorosyjski za granice państwa, czego następstwem jest, że ruchowi temu nadaje się sztucznie piętno antirosyjskiego, nawet tam, gdzie antirosyjskim nic jest. Rosya może uczynić zadość żądaniom Małorosyan bez obawy o swą przyszłość. Nie zrobi tego jednak wcześniej, aż zaufa na tyle w moc swej literatury, w siłę nauki i w siłę ekonomiczną, że nie będzie się bała współzawodnictwa języka małorosyjskiego i aż okaże do tego stopnia dobrą wolę, że pozwoli na nauczanie języka małorosyjskiego.

„Jak z jednej strony stanowczo piętnuję prześladowanie Ukraińców w Galicyi i na Bukowinie, tak z drugiej z równą stanowczością proszę, byśmy nie wtrącali się do wewnętrznych sporów pomiędzy Rusinami (w oryginale w tem miejscu: „Rusinu"). Niegdyś Grabmayer, mówiąc o stosunkach w Tyrolu południowym, opowiadał, że się tam bardzo dużo psuje przez ciągłe podejrzewanie o szpiegostwo i o zdradę stanu. I w Galicyi wschodniej sprawy mają się podobnie. Mowca nie należy do tych, którzy lubią rozgadywać się o kwestyi religijnej; uważa za najlepsze, gdy o religii mówi się jak najmniej, gdy szanuje się wysoce religię każdej jednostki i bezwarunkowo nie wkracza się wcale w jej sferę przekonań religijnych; ale jest to rzeczą wielce niebezpieczną, skoro prawosławie ogłasza się za niebezpieczne dla państwa i prześladuje się je na przekór państwowym ustawom zasadniczym, nie bacząc, że prawosławie u nas należy do wyznań przez państwo uznawanych".

„Mowca mówił o wielkim sporze, toczącym się o hasło „Los von Rom"; zawsze pozostawał na stanowisku, że religii nie wolno prześladować. Wskazywał na niebezpieczeństwo, wynikające z tego ruchu, a mianowicie z jego politycznego podkładu, ale nigdy nie myślał występować przeciw przekonaniom religijnym tych, którzy zmienili wyznanie; żaden przepis policyjny nie poradzi tu bowiem. Dlatego też radzi tylko, ażeby, skoro domagają się wolności dla siebie, raczyli jej użyczyć także i innym. Właśnie dlatego, że nie chce, żeby ruch ukraiński prześladowano, czy to za granicą, czy to w Austryi, prosta konsekwencya wymaga, żeby oświadczył się stanowczo także przeciw prześladowaniu ruchu starorosyjskiego, bez względu na to, czy ruch ten jest mniej lub więcej radykalnym.

„Mowca wywodził dalej, że co do zdrady stanu w Austryi... w to tylko graj! Policya austryacka zdobyła sobie już dość wawrzynów wywęszaniem szpiegów w procesie zagrzebskim, w Czechach, a teraz i w Galicyi. Byłoby też bardzo pożądanem, gdyby na pewien czas zamknięto tę fabrykę na szpiegów. Jak słychać, jej główna siedziba jest w sztabie generalnym. Mamy zdrajców stanu między Serbami, Włochami, Rusinami (w oryginale: Rusiny), Niemcami. My jesteśmy zdraj-

cami stanu, Starorosyanie (sic! „Starorusove“) są też zdrajcami. Do czego to prowadzi? Przecież państwo nie może składać się ze samych zdrajców stanu; a może właśnie tylko w ten sposób może istnieć? Jaki w tem interes, żeby mniejszość narodu ogłaszać za zdrajców stanu, a większość za stróżów Austryi? Stosunek może wypaść także odwrotnie. Jestto niebacznością, żeby ścigać tych, którzy dążą do jedności narodowej z wielkim narodem rosyjskim, do połączenia się kulturalnego i językowego. Co wolno Serbom, Włochom i Niemcom, dlaczego im zabraniać?

„Mowca zastrzega się przeciw zarzutowi, jakoby był nieprzyjacielem Malorosyan. Wykazuje, że prześladowanie Starorosyan w Austryi wyzyskuje odłam nacyonalistów rosyjskich w sposób niebezpieczny dla stosunków austro-rosyjskich. I tego właśnie mowca się boi, a do tego wiedzie zwłaszcza prześladowanie prawosławia. W Rosyi istnieje też ruch, który wszystkie narodowości ceni jednakowo i wszystkim chce dać wolność. Ale właśnie stanowisko tych żywiołów w Rosyi utrudnia się i czyni niemożliwem, skoro wbrew ustawom zasadniczym prześladuje się u nas prawosławie. Trzeba, żeby w tej właśnie kwestyi Austrya zajęła stanowisko neutralne, bo byłoby wielce niebezpiecznem, gdyby ruch małorosyjski wyrodził się w antagonizm do Rosyi. Stosunek Austryi do Rosyi nie musi wcale wieść do konfliktu. Prawda, że Rosya jest jeszsze rozgoryczona od roku 1854. i za aneksyę. Dopóki jednak stoimy na stanowisku polityki konserwatywnej, którą co dopiero proklamował w delegacyach minister spraw zagranicznych, że mianowicie nie chcemy bezwarunkowo żadnej wojny zaczepnej, — możemy zawsze, czy to z traktatem formalnym, czy bez niego, iść w parze z Rosyą, bo też i zachowanie się Rosyi w tej kwestyi nie będzie z pewnością innem.

„Dlatego też mowca nie traci nadziei, że w sprawie bałkańskiej obejdzie się bez konfliktu. Nie gromadźmy wszakże palnych materyałów, bo mogą wypalić. Nie gromadźmy palnych materyałów wydobywaniem kwestyi religijnej, która w Rosyi odgrywa tak wielką rolę; tego palnego materyału my nie zdołamy uśmierzyć i może on zniweczyć najusilniejsze starania o zachowanie regularnych stosunków“.

Tak streszczono tę część mowy Dra Kramářa we własnym jego organie, a więc zapewne ściśle i w dostatecznej zupełności.

Niebawem na to wyszedł w *Nar. Listach* artykuł wstępny, który pozwalamy sobie przytoczyć również dosłownie:

„Mowa Kramářa wywarła na członkach Koła polskiego silne wrażenie. W *Gazecie Narodowej* czytamy o niej: „O ile Kramář słusznie ostrzegał Austryę, żeby nie wdawała się w międzynarodowe awantury li tylko z miłości dla Niemiec i wytknął zupełny brak przyjacielskich stosunków pomiędzy Austryą a Francyą i Anglią, o tyle zbytecznie zapuścił się w wewnętrzne kwestye galicyjskie, których dokładnie nie zna“.

„Tak, jak *Gazeta Narodowa*, pisać będą o mowie Kramářa w delegacyach i inne polskie pisma galicyjskie. Galicyjska prasa polska wytworzyła sobie nader łatwe kryteryum, na podstawie którego odróżnia znawców Galicyi od laików. Kto chwali politykę polską, jest „znakomi-

tym politykiem, „znakomitym“ pisarzem; kto wytyka błędy w polityce polskiej, ten nie zna dokładnie stosunków galicyjskich.

„Czemże zgrzeszył Dr. Kramář przed Polakami? Jak w r. 1908. miał odwagę w Petersburgu wprost wskazać na niewłaściwość rosyjskiej polityki rządowej w Królestwie Polskiem, a tem samem dotknął bolączki słowiańskiej, tak tym razem wskazał w delegacyach na błędną politykę rządu austryackiego względem Małorosyan galicyjskich, wskutek czego dotknął dwóch sporów międzysłowiańskich — wielkorosyjsko-małorosyjskiego i polsko-małorosyjskiego — które dotychczas i na słowiańskich konferencyach z reguły pomijano milczeniem. Dr. Kramář, pozostawiwszy słusznie fachowcom, aby rozstrzygnęli, jaka jest różnica między językiem mało- a wielkorosyjskim, ponieważ o kwestyi tej nie może decydować polityka, tem mniej policya i przemoc — uznał za błąd, że rząd rosyjski zakazywał w państwie rosyjskiem używania języka małorosyjskiego w literaturze, wyjąwszy beletrystykę. To potępienie policyjnego postępowania rosyjskiego Polakom podoba się.

„Dr. Kramář atoli potępił także zarządzenia policyjne galicyjskich i bukowińskich urzędów przeciw zwolennikom stronnictwa starorosyjskiego, usiłującego utrzymać jedność kulturalną z narodem wielkorosyjskim, którego języka używa w swych publikacyach, a zwłaszcza potępił prześladowanie cerkwi prawosławnej w Galicyi, chociaż cerkiew ta jest w całej Austryi prawnie uznaną. A to potępienie Polakom nie podoba się, ponieważ ma być wynikiem nieznajomości stosunków galicyjskich.

„Błąd, którego dopuścił się Dr. Kramář, naprawił w delegacyach na poczekaniu prezes Koła polskiego, Biliński. Wykazał treściwie i po prostu delegatom niemieckim, nieświadomym różnic między poszczególnemi gałęziami szczepu słowiańskiego, że Rosyanie w Galicyi uciskani być nie mogą, bo ich tam niema. Są tam jedynie „Rusini“, a między nimi a „Rosyanami“ jest taka różnica, jak między poszczególnymi narodami romańskimi, lub między narodami germańskimi. Wywód Dra Bilińskiego zupełnie odpowiada prasie polskiej, ale nie podoba się znowu nam. Mamy na to swoje racye.

„Bóg dał ludziom język, aby się rozumieli. Ale przyszła nieszczęsna wieża babelska, ludzie pogmatwali sobie języki i od tej doby porozdzielali się w różne narody, które się nawzajem nie rozumieją. Włoch ze Sycylii nie rozumie ani Paryżanina, ani Hiszpana, i dlatego Włosi, Francuzi i Hiszpanie są różnej narodowości. Bawarski Szwab nie rozumie ani Anglika, ani Szweda, dlatego Niemcy, Anglicy i Szwedzi są różnej narodowości. Ale Włoch ze Sycylii nie rozumie Lombardczyka, bawarski Szwab nie rozumie Niemca z Hannoweru, a przecież Sycylianie i Lombardczycy nie są różnej narodowości, lecz gałęziami tego samego włoskiego narodu, podobnie jak Szwabi i Hannowerczycy nie mówią innymi językami, lecz tylko różnymi dyalektami tego samego języka niemieckiego. Tak orzekli znawcy językowi romańscy i germańscy.

„Słowiańscy filologowie byli liberalniejsi. Nie oglądali się, czy rozumieją się nawzajem przynależący do tej czy owej gałęzi słowiańskiej, lecz ułożyli za zielonym stołem prawo, że narodów słowiańskich jest

dla jednych dziesięć, dla drugich nieco więcej lub mniej. Ale przy całej liberalności zgadzają się z małymi wyjątkami na to, że wschodni Słowianie są jednym narodem, rozpadającym się na trzy gałęzie: wielkorosyjską, białorosyjską i małorosyjską. Wszyscy: Wielkorosyanie, Białorosyanie i Małorosyanie, są dla nich Rosyanami, a ich język bez względu na różnice dyalektyczne, jest dla nich rosyjskim.

„To filologiczne ustępstwo na rzecz wschodnich Słowian niedogadza Polakom ze względów politycznych. Mają swe dawne rachunki z Rosyą, których jądrem jest gałąź wielkorosyjska, i dlatego zdaje im się wygodniej obniżyć przynajmniej w oczach czytelników liczbę narodu rosyjskiego. Polacy za Rosyan uważają jedynie Wielkorosyan, o których pewien z ich filologów napisał, że nie są właściwie Słowianami, tylko jakąś mieszaniną fińsko-mongolsko-słowiańską. Głoszą, że Białorosyanie a zwłaszcza Małorosyanie są odrębnemi narodami, równie oddalonemi od Wielkorosyan, jak Polacy lub my Czesi. Dlatego też wytworzyli specyalny kruczek (hantyrku) na oznaczenie poszczególnych gałęzi wspólnej narodowości rosyjskiej. Białorosyanom pozostawili ich nazwę; Wielkorosyan mianują „Rosyanami lub „Moskalami“, Małorosyan „Rusinami“. Język wielkorosyjski jest dla nich „rosyjski“, małorosyjski po prostu „ruski“. Sądzą, że nadawszy poszczególnym gałęziom jednego wspólnego narodu rosyjskiego różne nazwy polskie, zmazali temsamem blizkie pokrewieństwo pomiędzy Małorosyanami a Wielkorosyanami, i że zarazem rozstrzygnęli kwestyę, do której narodowości może się przyznawać rosyjska ludność w Galicyi. Ponieważ rosyjski lud prosty nie mówi po wielkorosyjsku, ponieważ Polacy języka jego nie nazywają „rosyjskim“, musi być język wielkorosyjski również i dla rosyjskich Galicyan obcym jak niemczyzna lub hiszpańszczyzna, wobec czego przeprowadzony jest dowód, że w Galicyi niema „Rosyan“, nie mogą być więc uciskani. Od lat głosi to polska prasa galicyjska, a za nią powtarza Dr. Biliński w delegacyach.

„Wymyślony jednak przez Polaków kruczek nie zmieni rzeczywistości. Nie odrobi tego, że dziecko małorosyjskie, bawiąc zaledwie kilka niedziel w szkole z językiem wykładowym wielkorosyjskim, nie odróżnia już swego domowego narzecza od języka wykładowego; nie odrobi, że Małorosyanin w Moskwie czy Petersburgu snadnie się rozmówi z każdym Wielkorosyaninem, zwłaszcza z ludem prostym. Blizkość obu narzeczy przywiodła założycieli małorosyjskiej, czy, jak teraz mówią, ukraińskiej literatury do tego, że do swego języka naukowego („vědeckého“) nabrali masę słów polskich lub umyślnie nowoutworzonych, tylko w tym celu, aby ten język stał się o ile możności niepodobny do wielkorosyjskiego. Celu tego po części dopięli, ale zarazem osiągnęli to, że ich języka nie rozumie żaden prosty Małorosyanin.

„W Galicyi są atoli także Rosyanie, którzy uważają za zbyteczne zakładać nową literaturę naukową w narzeczu małorosyjskiem, skoro mają pod ręką ogromną, we wszystkich dziedzinach opracowaną literaturę wielkorosyjską, która jest dla każdego wykształconego Małorosyanina zarówno przystępna, jak np. dla Słowaka literatura czeska. Ta część galicyjskich Rosyan wydaje swe pisma i publikacye w literackim języku

wielkorosyjskim, nie wypiera się wspólnej nazwy „Rosyanin“ — a życzy sobie, żeby mogła swobodnie i bez przeszkód czerpać z bogatego zdroju literatury wielkorosyjskiej. Są to owi zwolennicy stronnictwa starorosyjskiego, których prasa polska chrzci z przekąsem „Rosyanami“, przeciw którym walczy, a których urzędy galicyjskie bez litości obecnie prześladują. Gdyby „Rosyan“ w Galicyi nie było, nie trzebaby było ich prześladować. Samo prześladowanie jest dowodem, że „Rosyanie“ w Galicyi są, a Polacy chcąc nie chcąc będą zmuszeni wziąć ich w swoje rachuby“.

Tak więc artykuł wstępny organu Dra Kramařa odwołuje w znacznej części to, co on sam powiedział w delegacyach. W praktyce wychodzi na to, że należy pozostawić wolność językowi „ukraińskiemu“, ale równocześnie uważać „ukraińców“ za Rosyan, a więc nadać w Galicyi prawo językowi rosyjskiemu — co ci sami „Małorosyanie‘, (których nie należy prześladować!) uważaliby za prześladowanie.

Znowu więc nie wiadomo, czego *Nar. Listy* właściwie chcą?

Niektóre informacye *Nar. Listów* są po prostu zabawne. Znać, że pisał ten artykuł ktoś, kto nigdy nie bawił wśród Rusinów i nie słyszał ich języka. A co do polskiego „kruczka“, to są doprawdy straszne rzeczy, bo ta „hantyrka“ trwa już u nas... tysiąc blizko lat, t. j. odkąd tylko mamy stosunki z Rusią. Może się więc znamy na tych rzeczach lepiej od Czechów.

Z PRZESZŁOŚCI SŁOWIANOFILSTWA W POLSCE.

W roku 1564. wydał Jan Mączyński pierwszy słownik łacińsko-polski p. t. „Lexicon latino polonicum ex optimis latinae linguae scriptoribus concinnatum“. Na karcie tytułowej słownika, wykazując potrzebę i pożytek jego, taki umieścił ustęp: Opus ante hoc non visum, et quod non modo Polonis, sed et reliquis omnibus nationibus, regnis et populis, qui slavonica lingua utuntur, et dialectis tantum inter se variant, apprime scholis utile et necessarium, ut sunt Russi sive Ruteni aut Roxolani, Masovii, Podolii, Volhinii, Lithuani, Samogithae, Prussi seu Prutheni, Cassubii-Osveczimenses, Zathorienses, Pomerani, Bohemi, Moravi, Silesii, Dalmatae, Croatae, Bosnenses, Hunni, Avares, Rami, Raci, Moesii sive Misei, Servii seu Serbi, Bulgari, Gallicienses, Lodomerii, Comani seu Clumani, Carniolani, Posegani, Foroivlienses, Istrii, Illirii, Gallates senCoczomenses, Vandali, Moschovitae, et certa pars Carinthiae“.

W siedmiokartkowej dedykacyi królowi Zygmuntowi Augustowi mówi, że dwa głównie powody skłoniły go do ogłoszenia słownika, aby młodzieży ułatwić poznanie języka łacińskiego — światowego, a następnie „ut nostratiriusque linguae, latinae et slavonicae usum commendarem“. Albowiem „slavonica lingua ut est antiquissima ita in multis imperiis longe lateque dissitis admodum frequens est et usitata“. Wymienia wszystkie ludy, które oprócz Polaków mówią tym językiem i kończy: „Quae nationes unum et idem genus sermonis slavonici agnoscunt, et dialectis tantum inter se variant“.

Po dedykacyi umieszczone są różne wiersze na cześć autora, z których jeden pióra Jakóba Lubelczyka radzi księżom brać do rąk ten słownik, „aby język słowieński tym polerowano..., wprawując się w tę mowę i w ten język sławny, który jak jest szeroki a jak starodawny, są dziś świadectwem tego Czechowie, Polacy, Borusowie, Moskwa, Ruś, Chorwaci, Słowacy, Dalmatowie, Racowie, także i Serbowie, wszyscy tego języka sławni narodowie..., gdyż wiele w języku tym zacnych pism wychodzi, w których się słusznie mają ćwiczyć ludzie młodzi".

Z powyższych przytoczonych cytatów widać, że Polacy uważali swój język za pierwszorzędny w Słowiańszczyźnie, jako zrozumiały i przystępny dla wszystkich Słowian, a wydawcy liczyli na rozpowszechnienie swych książek między innymi Słowianami.

Potwierdza to przypuszczenie: „Biblia święta, to jest księgi starego i nowego zakonu właśnie z żydowskiego, greckiego i łacińskiego nowo na polski język z pilnością i wiernie wyłożone", wydana staraniem kalwinów a kosztem Mikołaja Radziwiłła w Brześciu litewskim 1563. r. W wierszu umieszczonym na drugiej stronie karty tytułowej zwracali się wydawcy do wszystkich Słowian: „Którym kształtem kapłani ludu izraelskiego na obchód świąt uroczystych na trąbach trąbili, takowym teraz trzy trąby (herb) książęcia zacnego, Mikołaja Radziwiłła trąbią na wszystkich ludzi języka słowieńskiego, aby się chętniej spieszyli do słowa Bożego".

Sam wydawca tej Biblii brzeskiej, Mikołaj Radziwiłł, w dedykacyi królowi Zygmuntowi Augustowi wspomina, że kazał ją wydać „między naród słowieńskiego języka". Jeden zaś jej egzemplarz posłał królowi rzymskiemu i czeskiemu Maksymilianowi, jako władzcy, „qui longe lateque populis huius linguae, sicut et serenissimus rex meus imperat". Słowa te wyjęte są z listu Radziwiłła do Maksymiliana, posłanego razem z przekładem, w którym tłómaczy się, co go skłoniło do posłania jednego egzemplarza królowi czeskiemu [1]).

* * *

Gregorius Cnapius wydał w Krakowie w 1621. r. „Thesaurus polono latino graecus, seu promptuarium Polonorum usui accommodatum", w którym to słowniku przyswoił językowi polskiemu wiele obcych słów. W przedmowie na str. 6. zaznaczył, że niektóre słowa „a Graecis, Latinis, Italis, Germanis, Sclavis, Russis sumpta et polono flexu formata sunt". Ostro jednak występował przeciwko wprowadzaniu niepotrzebnemu do języka polskiego słów obcych z wyjątkiem ruskich i innych słowiańskich, mało różniących się od naszych, których używaniu nie był przeciwny. Na str. 3. wstępu tak się wyraził: „Incredibile enim dictu est, quam multae Latinorum, Italorum, Germanorum, Hungarorum, Turcarum (ut Moschos et alios, qui Sclavino dialecto, non ita discrepante a nostro, utuntur, omittam) voces Polonicarum loco usurpuntur, quod nulla necessitate et penuria vocum polonicarum, sed ex mera libidine novandi et se ostentandi multi faciunt".

---

[1]) Wydał go Aleksander Przeździecki: Jagiellonki polskie w XVI. wieku. Tom V, str. 148.

Słownik ten wydał Knapski po raz wtóry w r. 1643. i przeznaczył go nietylko dla Polaków, jak pierwsze wydanie. Dodał bowiem w tytule słowa „Polonorum, Roxolanorum, Sclavonorom, Boemorum usui accomodatum“.

* * *

O rozprzestrzenieniu i znaczeniu słowiańskiego języka wspomina Marcin Kwiatkowski w książeczce: Libellus fere aureus latissimum usum et maximam utilitatem linguae slavonicae fideliter demonstrans. Regiomonti Borusiae 1569. Radzi on w niej pruskiemu księciu Albrechtowi, którego nazywa ozdobą Polski, a nawet całego narodu słowiańskiego, dobrze nauczyć się polskiego języka; wszak już cesarz Karol IV. słowiański władca, polecił niemieckim książętom uczyć się języka słowiańskiego, który jest rozpowszechniony w licznych ziemiach.

* * *

Południowo słowiańskie narzecza zajmowały Marcina Paszkowskiego. Zamieścił on w swej wierszowanej kronice: „Dzieje tatarskie, kozackie i tureckie“ 1615. r. rozstrząsania Chorwata Georgievića z jego książki: De afflictione sub Turca viventium christianorum libellus (1544), o pokrewieństwie słowiańskich narzeczy i o kirylickiej azbuce.

* * *

W literaturze XVI. w. można napotkać wzmianki o językach słowiańskich nawet w dziełach przyrodniczych. Tak naprzykład Malcher Piotrkowita, lekarz, w wydanej przez siebie książeczce: „Przeciw morowemu powietrzu przestroga, z przedniejszych doktorów nauki lekarskiej dla ludu polskiego napisana“ 1579. r. — skarżąc się w przedmowie na biedną terminologię lekarską polską, wspomina, że „do czego acz tak niedostateczny język polski mamy, iż okrom słowiańskich słów, których się w nas niemało zawadza, niemieckich mało nie piątą część używamy“.

Edmund Kołodziejczyk.

Recenzye i sprawozdania.

Kalendar Prośvity na rik 1912. Nakładem Tow. *Proświty* we Lwowie. Str XXXI+256+66 (nie licząc ogłoszeń). Cena 1 korona.

U nas się prawie nie czytuje i nie zna literatury kalendarzowej innych narodów. A jednak szkoda. Wiele się z nich nauczyć i dowiedzieć można. Naturalnie nie rzeczy naukowych. Weźmy ostatni kalendarz ruskiej *Proświty* w rękę.

Mamy na jednej stronie zestawione „posty (— nie święta —) rusko-katolickie i rzymsko-katolickie“. Zatem ruskie w przeciwstawieniu do rzymskich! Czemuż już nie do polsko-katolickich, konsekwentnie idąc? Jedno słowo, a jak wiele uczy! Przy kalendarzu miesięcznym jest i „kalendarz historyczny“. Czytajmy! W r. 1583. dnia 5. stycznia: „lwowski łaciński arcybiskup Solikowski

kazał zamknąć cerkwie we Lwowie, aby Rusini nie święcili Bożego Narodzenia według starego stylu, ale taki gwałt na nic się nie przydał, bo Rusini wtedy zgodnie wystąpili z oświadczeniem, że póki oni sami nie przyjmą nowego kalendarza, nikt nie śmie ich do tego zmuszać". A poniżej: „21. stycznia 1703. Semen Palej rozbił obóz polski pod Berdyczowem". Już z tego wiele wyczytać się dało. Ale czytajmy dalej ten historyczny kalendarz: „7. lutego 1908. umarł Marko Kahaniec w Koropcu, przebity bagnetem trzech żandarmów". Dziwne, że nie dodano: polskich. Dziwne. Przecie pod 19. marca 1669. czytamy, że hetman Iwan Wyhowśkyj rozstrzelany niewinnie przez Polaków bez sądu skutkiem nieprawdziwego donosu polskiego szlachcica". W kwietniu 1908. r.: „Mir. Siczyńskyj zastrzelił namiestnika hr. Andrzeja Potockiego". To znowu w maju 1638. r.: „Polacy wyrznęli oddział Kozaków pod wodzą Putyła do nogi, choć on im się poddał dobrowolnie". I t. d. Są tu i historyczne strajki rolne i zaprowadzenie stanu wyjątkowego w Galicyi i przeliczne znowu zwycięstwa Kozaków nad Polakami; to Chmielnickiego pod Batohem, to Doroszeńki koło Czetwerteniwki i tyle a tyle innych zwycięstw (!), jak zdobycie Humania przez Gontę i Żeleźniaka. Starczy — bo trzebaby powtórzyć cały kalendarz.

Nie inna tendencya w artykułach, n. p. uczeń ruski w szkole średniej polskiej — wedle autora ukrytego pod maską K. M-a — przechodzi „całe piekło pośmiewisk, wzgardy, oplwania najświętszych jego ideałów, jego narodowości i wiary" (strona 113). Trzebaby znowu cytować stronicami.

Taki jest duch patryotyczny kalendarza, wydawanego przez towarzystwo, subwencyonowane przez fundusze krajowe publiczne. *mg.*

Dr. P. Schalfejew: *Die volkstümliche Dichtung A. Kolcovs und die russische Volkslyrik.* Eine literarhistorische Untersuchung. Berlin 1910. (A. Duncker). Str. 160, mała 8-mka.

Równocześnie z chrześcijaństwem wtargnęła do Rosyi w X. stuleciu także bizantyńska kultura, a pod jej wpływem zaczęła się wcale żywa twórczość literacka. Przedstawiciele jednak tej nowej literatury, przeważnie duchowni, opierając się na greckich wzorach, lekceważyli wytwory ludowej poezyi, a nawet prześladowali je jako zabytki pogaństwa. Tego lekceważenia nie usunęły także późniejsze wieki, gdy w XVI. stuleciu doszła za pośrednictwem Polski najpierw do Kijowa, a potem do Moskwy zachodnio-europejska scholastyka, i potem, gdy Piotr W. przemocą zaszczepiał w swoich poddanych zachodnią kulturę.

Żywsze zajęcie się ludową poezyą zrodziło się w Rosyi dopiero wtedy, kiedy w zachodniej Europie zwrócono na nią baczniejszą uwagę. Wówczas i w Rosyi zaczęto zbierać ludowe pieśni, przysłowia i bajki, badać ludowe zwyczaje i obyczaje i śledzić resztki pogańskiej wiary. Jak małe jednak było jeszcze zrozumienie dla tej twórczości ludowej, dowodzi ta okoliczność, iż pierwsi zbieracze, jak Czulkow, Kalatilin, Bogdanowicz, samowolnie zmieniali teksty, a Popow otwarcie przyznaje się, iż „poprawiał" ludowe pieśni.

Aż w XIX. stuleciu nastąpiła zmiana na lepsze, znowu pod wpływem postępu, który także w zachodniej Europie zrobili badacze ludowej poezyi. Nie mało jednak przyczyniło się do tego także rozbudzone wojnami 1812. roku poczucie narodowe. Już w r. 1818. wydał Kalajdowicz zbiór pieśni p. t. „Drewnija rossijskija stichotworenija", pierwsze tego rodzaju wydanie bez zmian w tekście i samowolnych

dodatków. Wkrótce potem nastąpiły inne wydania pieśni, bajek, podań, przypowieści, zagadek, zaklęć, słowem zaczęto zbierać wszystkie wytwory ludowej twórczości poetyckiej i wydawać je w jak najwierniejszej formie. W ślad zatem zaczęły pojawiać się także uczone rozprawy o pojedynczych gałęziach ludowej poezyi.

Bogata literatura ludowa nie mogła oczywiście pozostać bez wpływu i na sztuczną poezyę. Ślady jej wpływu widoczne są już u Puszkina („Rusałka", prolog do „Rusłana i Ludwiki", „bajka o rybaku i rybce"), u Lermontowa („Car Iwan Wasiljewicz") i w balladach A. Tołstoja. Ludowymi poetami są A. Mercljakow (1778—1830.), A. Delwig (1798—1831.), N. Cyganow (1797—1831.), a przedewszystkiem Aleksiej Kolcow (1809—1842.), który podniósł ludową pieśń na wyżyny artyzmu. Jemu też poświęcił dr. Schalfejew swą pracę.

Scharakteryzowawszy główne motywy ludowej poezyi, omawia autor bardzo szczegółowo twórczość literacką Kolcowa i wykazuje jego zawisłość od ludowej poezyi, podkreślając jednak te momenty, które odróżniają Kolcowa od innych ludowych poetów i czynią jego poezyę artystyczną. Wywody swoje ilustruje wyimkami z jego pieśni, które podaje w rosyjskim oryginale i w niemieckim przekładzie, przyczem stara się nie tyle o wierność przekładu, ile raczej o oddanie ducha i kolorytu każdej pieśni. Tę nadzwyczaj interesującą rozprawę zamyka zupełny wykaz wydań pieśni Kolcowa i ich niemieckich przekładów, dokonanych przed Szalfejewem.

Praca jest przeznaczona w pierwszej linii dla Niemców, jednakowoż dzięki bardzo trafnej metodzie może być nader instruktywną dla innych tego rodzaju prac.

Berlin. *Dr. J. Demiańczuk.*

Wincenty Choroszewski: *Mapa językowa i wyznaniowa Galicyi.* Lwów 1911, nakładem autora, cena 2 K.

Wydawnictwo pierwszorzędnego znaczenia dla wszystkich, zajmujących się sprawami publicznemi, a tem cenniejsze, że obmyślane w bardzo zręcznej formie i ułożone przejrzyście. Są to dwie starannie ułożone i czysto odbite mapy, jedna językowa, druga wyznaniowa. Na każdej z nich uwidoczniono granice powiatów nietylko politycznych, lecz nawet sądowych, czarnym drukiem, a kolorami na jednej „mniejszości" językowe, na drugiej wyznaniowe i to w pięciu stopniowaniach: 2·5—7·5%, 7·5—15%, 15—25%, 25—35% i 35—50%. W zachodniej Galicyi oznaczono tedy Rusinów, greko-katolików, a we wschodniej Polaków, rzymsko-katolików; ta metoda jest istotnie nader praktyczną, bo mniej zapełniając mapę znakami, pozostawiając ją czystszą, ułatwia wielce oryentowanie się na niej; prosty zaś rachunek poucza i tak równocześnie o większościach. Skoro zaś autor uwzględnił mniejszości aż do 2·5%, mapa jest wyczerpującą. Nietylko łatwo je odnaleść, ale narzucają się po prostu oku od razu takie np. minimalne mniejszości ruskie w powiecie sądowym brzosteckim, lub polskie w kosowskim. Uwzględniono też obok polskiego i ruskiego język niemiecki, a obok dwóch wyznań katolickich ewangielickie i mojżeszowe. Znany fakt, że wyznanie grecko-katolickie nie stanowi ściśle o narodowości ruskiej, przedstawia się na tych mapach nadzwyczaj plastycznie; granica terytoryum, posiadającego większość językową polską, posunięta jest znacznie dalej na wschód, niż granica większości rzymsko-katolickiej. Żydów najwięcej jest w powiecie sądowym tarnopolskim i drohobyckim; najmniej — bo niżej 2·5% — w całych „politycznych" powiatach myśle-

nickim i żywieckim, tudzież (tuż obok zżydziałego Krakowa!) w powiecie sądowym lisieckim. Ilość rzymskich katolików spada niżej 2·5°/₀ w dwóch tylko powiatach sądowych wschodniej Galicyi: w boryniеckim (południowa część „politycznego" tureckiego) i w żabieckim (południowa część kosowskiego); lecz język polski tylko w żabieckim jest niżej 2·5°/₀, w borynieckim dochodzi już do 4·8°/₀.

Dodany do map tekst wylicza wszystkie 186 okręgi sądowe, podając w każdym z nich ogólną liczbę ludności, tudzież odsetki przypadające na języki i wyznania.

„Mapę językową i wyznaniową" p. W. Choroszewskiego pragnęlibyśmy widzieć w ręku wszystkich czytelników *Świata Słowiańskiego*. Posiadając ją obok wydanych przez nas dwóch map: Dyrektora B. Zawilińskiego: „Gęstość zaludnienia Polaków w Galicyi" (w zeszycie listopadowym 1907. r.) i Dra L. Kolankowskiego: „Kościół a cerkiew w Galicyi wschodniej" (w zeszycie styczniowym 1909., na której oznaczono każdą kaplicę i cerkiewkę[1]) mogą czytelnicy nasi śledzić dokładnie „kwestyę ruską" w Galicyi.

F. K.

Kalendarze „Wojnarowskie" należą już od jedenastu lat do polskiej popularnej literatury. Zasługą p. Kaspra Wojnara pozostanie, że on pierwszy obmyślił poważne kalendarze polskie ludowe, dbając o treść doborową i piękną szatę zewnętrzną. Można powiedzieć, że — co do kalendarzy — on pierwszy zaczął lud traktować na seryo; przedtem były tylko wydawnictwa tego rodzaju, traktujące lud, jakby duże dzieci, albo też... z fabryki Steinbrennera, stanowiące nie bardzo zdrową strawę, a po części wpływające wprost ujemnie na umysł czytelnika. Kalendarze „wojnarowskie" wpłynęły nawet na reformę „steinbrennerowskich" fabrykatów (ale lepiej i tak obchodzić się bez nich)!

Przykro było słyszeć, jakoby p. Wojnar zaniechał był swego wydawnictwa. Szczęściem wieść była fałszywą, a jak się następnie okazało, pochodziła od nielojalnej konkurencyi, wyzyskującej pewien zbieg okoliczności, ażeby wydać imitacyę „wojnarowskich" kalendarzy. One jednak, chociaż spóźnione, wyszły. Są po staremu „Polak" (po 1 koronie), „Polski Maryański" (60 hal.) i „Gospodarz" (60 hal), tudzież obejmujący wszystkie trzy razem „Wielki ilustrowany kalendarz powszechny" (2 K.) Zwracamy na te istne perły polskich wydawnictw ludowych uwagę naszych czytelników osiadłych na wsi, a zwłaszcza mających styczność z „Kółkami rolniczemi", dla których wydawca daje 25—40°/₀ opustu.

K.

Zygmunt Krasiński: *Letní noc.* Přeložil z polštiny Ant. Kotík. Vydal J. Otto w Praze. („Světova Knihovna". č. 791. Red. Jaroslav Kvapil. b. d. r. (1911) Str. 47).

Wydany z końcem ub. roku, a więc we wigilię jubileuszu Krasińskiego, niniejszy przekład czeski „Nocy letniej" nie ukazuje się po raz pierwszy. Drukowany już był raz przed laty, jeszcze w pamiętnym 1863. r. w czasopiśmie *Boleslavan*, skąd go obecnie przedrukowano niemal bez zmiany.

Tłumacz, któremu zawdzięczamy też pierwszy przekład „Pokusy" Kra-

[1]) Mapę tę wraz z tekstem (12 stronic druku) można jeszcze nabywać w osobnej odbitce w administracyi „Świata Słowiańskiego" po cenie 2 K.

sińskiego[1]), należy do tej grupy pisarzy czeskich, którzy już bardzo wcześnie, bo od r. 1835. zaczęli zapoznawać społeczeństwo czeskie z utworami autora „Irydiona". Ojciec poezyi czeskiej, Fr. L. Čelakovský dał początek tej akcyi[2]), poznawszy w lichej, młodocianej próbce Krasińskiego tchnienie późniejszego „wieszcza" narodu, a za nim pociągnął w dalszym ciągu cały legion tłumaczów i wielbicieli Zygmunta jak Jos. V. Frič (Iridion), V. Štulc (Resurrecturis), E. Vavra (drobne liryki), Vojt. Pakosta (Przedświt), F. H. Čáslavský (liryki), L. Frič Lipský (powieści), Ant. Kotik, a przedewszystkiem najlepszy znawca poezyi Krasińskiego i najdoskonalszy tłumacz jej František Kvapil. („Wybór poezyi", Nieboska, Irydion).

Autor niniejszego przekładu, Ant. Kotík nie należy do najpłodniejszych, ale bezwarunkowo do lepszych tłumaczów Krasińskiego. Brak mu może tej swobody i łatwości, jaka cechuje każde tłumaczenie Kvapila, brak mu wczytania się i wczucia w poezye Krasińskiego w tym stopniu, jak to u tamtego spotykamy — ale bo też zajmował się Krasińskim znacznie mniej, aniżeli Kvapil. W każdym razie przekład jego zasługuje na miano nietylko poprawnego, ale wprost dobrego, a miejscami bardzo dobrego. Najważniejsze, że umie uszanować myśl autora: nie przekręca jej, nie obcina, własnem pojmowaniem nie przekształca, ale stara się każdą zgłębić należycie, poświęcając miejscom trudniejszym dużo trudu i starania. Nie tak zaś bywało (i bywa niestety) ze wszystkimi przekładami czeskimi!

Nie zapuszczając się w zbyt szczegółową filologiczną rewizyę tekstu i porównywanie z oryginałem, przytoczmy dla próby pierwszy lepszy ustęp ze źródła i przekładu:

Krasiński:	Kotík:
„Od tysiąców lat ojcowie nasi posiedli tę ziemię — nie słychać, by kogo z niej wygnali lub ujarzmili na niej. — Jak kłosy niw, jak sosny borów, tak oni byli jej synami — a pod cień ich szabel postronne garnęły się ludy, bo czego ucho nie słyszało, oko nie dowidzi, ale dusza mężnych kocha, Wolność — była ich udziałem".[3])	„Před tisíci lety otcové naši osadili tuto zemi; nebylo slýcháno, žeby koho z ní byli wyhnali nebo na ni ujařmili. Jako klasy niv, jako sosny borův — tak byli syny jejími, a pod stín jejich mečů hrnuli se národové; neboť čeho ucho neslyšelo, oko nedohlédlo, však duše udátných miluje — Svoboda byla jejich údělem". (Str. 19)

W ten sposób, swobodnie, gładko, a wiernie dokonany cały przekład; prócz drobnych niedociągnień — bez zarzutu. Jedynie gwałtownie uproszczona interpunkcya (u Krasińskiego, jak zwykle, przesadna) razi niekiedy opuszczeniem najkonieczniejszych, albo znowu bardzo subtelne znaczenie mających znaków. Potrzebne w znacznej części dla polskiego czytelnika, tem większe mają znaczenie dla obcego.

Do przekładu swego dodał p. Kotík tylko bardzo lakoniczną uwagę (na str. 3.), w której objaśnia znaczenie „króla południowego", a szkoda, że nie

1) „Pokušení". W czasop. „Lumír" 1863. r. T. II. Str. 985 i n.

2) Przekładem „Agaj-Chana" v „České Včele". 1835. r. Str. 129. i n.

3) Wedle wydania Tad. Piniego w zbiorze F. Westa „Arcydzieła polskich i obcych pisarzy". Nr. 34. Brody, 1905. Str. 25.

poszedł za przykładem Fr. Kvapila (np. w „Nieboskiej w takiem samem wydaniu) i nie opatrzył przekładu swego obszerniejszym komentarzem. I Krasiński sam i stosunkowo mała znajomość jego wśród szerszych kół czeskiego społeczeństwa wymagały tego stanowczo, mimo że już Kvapil dodał był do swych przekładów obszerne objaśnienia.

Dr. T. St. Grabowski.

Przegląd prasy słowiańskiej.

Jesteśmy świadkami ciekawych wypadków, których terenem stała się Ruś galicyjska, a odgłosem prasa ruska. Wszystkie wprawdzie dzienniki ruskie zapewniają, iż społeczeństwo ruskie pragnie ugody, ale szerzą zarazem przekonanie, iż porozumienie obecnie toczące się pójdzie śladem dotychczasowych prób i usilowań. Ogólnie zaś przyjęto, iż przyczyną tych ustawicznych nieporozumień są Polacy, a zwłaszcza „organy polskich wschodnio galicyjskich partyj rusinożerców“, gdyż one zamiast pouczyć społeczeństwo polskie o zbawiennych następstwach ugody i poprzeć sprawę, sieją wśród narodu niezdrowe ziarna szowinizmu wobec Rusinów.

Wogóle prasa ruska wre, a słowa niezadowolenia i jawnego niedowierzania padają nietylko w stronę Polaków i Koła polskiego, ale także nie brak wewnętrznej niezgody myśli i postępowania wśród samego społeczeństwa ruskiego na tle obecnych układów.

Narodowo demokratyczne *Diło* orzeka, że Polacy prowadzą dwulicową politykę względem Rusinów w Galicyi, bo z jednej strony sami wezwali ich do ugody, z drugiej zaś odmawiają racyonalności żądaniom Rusinów, ostro krytykując w dziennikach ich stanowisko, w którem ośmielili się postawić to, czego im Polacy dać nie mogą już z tego choćby względu, że „w zamian za to nie mogą otrzymać od Rusinów odpowiedniej rekompensaty“. Przytem prostuje *Diło* przypuszczenia Polaków, jakoby cała ugoda polsko-ruska obracała się około reformy wyborczej, gdyż ta jest tylko jednym z postulatów, a nie alfą i omegą. Wysunięto ją na czoło, bo przez nią tylko otrzymają Rusini równouprawnienie i z niej wypłyną wszelkie inne koncesye.

Zdaniem *Diła* nie prawdziwa chęć ugody wpłynęła na Polaków, ile raczej konieczność załagodzenia obstrukcyi ruskiej w sejmie i pozbycia się widma niepomyślnych wyborów w razie nieuniknionego rozwiązania sejmu. Jakaż konsekwencya, skoro w Nrze 275. w artykule „K o n e ć p e r e h o w o r i w“ wyraziło *Diło* zadowolenie z rozbicia ugody w Wiedniu, i pragnienie „żeby się ta niegodna komedya polska już raz zakończyła“. Dość szybko usłyszeliśmy te słowa po poprzednich zapewnieniach, że Rusini pragną ugody, i że „p i e r w s i g o t o w i p o d a ć r ę k ę d o z g o d y“.

Secesya posłów ruskich z subkomitetu sejmowego, obstrukcya w sejmie, głosy dzienników ruskich oraz najmiętniej nawołujących do

protestu przeciwko urojonym nadużyciem ze strony Polaków, świadczyły, że zarzucono już zupełnie myśl pokojowego porozumienia. Rzucono też hasło „borby“ — lecz w jakiej formie? trudno odgadnąć.

Diło znowu potem zaczęło zapewniać nawet o swych sympatyach względem Polaków, pragnących prawdziwego porozumienia; lecz równocześnie posuwało się w swych wywodach za daleko, zapominając, że wystąpuje już przeciwko samemu tak teoretycznemu, jak i praktycznemu znaczeniu wyrazu ugody czy porozumienia, które wymaga obopólnych ustępstw a nie stawiania nagich postulatów, których nieosiągnięcie wyklucza wszelką myśl dalszych układów. Politykę swoją usprawiedliwia *Diło* artykułem „O szczo im chodyt“, gdzie rozwodzi się, jakie myśli podyktowały Polakom dążność do porozumienia. Nic innego nie było przyczyną, jak jedynie to, by naród ruski i jego reprezentacyę przedstawić w świetle jak najgorszem. Chodziło o to, by we Wiedniu i w kołach rządowych przekonano się, że Rusini sami tworzą owe nieporozumienia, że z ich strony pochodzi opozycya, niedopuszczająca do ugody, a nosząca w sobie pierwiastki anarchistyczny i radykalny. Celem zaś Polaków jest: usprawiedliwić swoje bezprawia w rządzie galicyjskim, zawarować sobie panowanie, uśpić wszelką czujność rządu w sprawach krajowych. A to wszystko na zgubę i wynarodowienie ludu ruskiego. Ale sprawa ruska stała się na dobre już kwestyą państwową — i rząd i Polacy liczyć się będą musieli teraz nietylko z samą reprezentacyą, która „uczyniwszy secesyę z subkomitetu popaliła za sobą wszelkie mosty (sic!), lecz „z narodem świadomym swych dążności“.

Tym samym sceptycznym duchem owiane są artykuły *Zemli i Woli*, która również wątpi w dobre załatwienie sprawy przez narodowych demokraótw i wyraża zaciekawienie w artykule (Nr. 56.) „Z ukraińskoho żytia ta polityki“: „Jak na tij uhodi ukrainśkych nacional-demokratiw z polskimy panamy wyjde ukrainśkyj praciujuczyj lud“. „Nakoniec skończyła się komedya“ pisze *Hromadśkij Hołos* „między Kołem polskiem a narodowymi demokratami we Wiedniu“ Nietrudno z tego wywnioskować, z jak wielką radością przyjąłby ten dziennik pogrzebanie ugody. Chciałby, żeby były nowe wybory, któreby miały radykałom zapewnić głos decydujący w nowym sejmie. W artykule (nr. 1.) „Koladujte na wyborczyj bojewyj fond“, posuwa się do tego stopnia, że wzywa, by kolędę obracano nie na cele cerkiewne, lecz na agitacyę wyborczą.

Kwestya ugody jest niejako słupem, do którego przykrępowana jest nowa, w tym miesiącu wydana gazeta, *Nowe Słowo*, organ także narodowych demokratów. Credo jej (Nr. 1.) brzmi: „przedewszystkiem żądamy dziś dla narodu ruskiego w Galicyi od rządu austryackiego bezpośredniego znoszenia się we wszystkich sprawach i protestujemy usilnie przeciwko traktowaniu i pozostawianiu spraw na osnowie jednostronnych umów i machinacyi z naszymi przeciwnikami. My jesteśmy dziś narodem zupełnie pełnoletnim i jako taki, chcemy i musimy być traktowani“.

Rusłan (Nr. 3.) zamieścił ciekawą odpowiedź na artykuł *Gazety Narodowej* „Rusinom pod uwagę“ p. t. „Czy sprawdi zworot w pohla-

dach na rusku sprawu". Twierdzi się w niej, że w dziedzinie myśli politycznej polskiej odnośnie do sprawy ruskiej nie zaszły od szeregu lat żadne zmiany, gdyż Polacy tej kwestyi nigdy prawie nie traktowali poważnie i tylko niektóre nieliczne jednostki zajmowały się nią pośrednio. Nie można zaś zapominać, że „polsko-ruski spór nie jest dziś, jakby ktoś mylnie mniemał, sprawą ustępstw, ale kwestyą życia jak jednej tak i drugiej narodowości. I zrozumieli to Polacy, a zrozumiawszy zlękli się, że trzeba będzie podzielić się z sąsiadem wspólnem dobrem, dobrem, które z natury rzeczy nie jest łatwo podzielne. A było czego się obawiać, bo dobry ruski sąsiad, a względnie najliczniejsza jego część: radykalno-narodowa partya, z takim szumem i rykiem zabierała się do wspólnej gospodarki, tak odgrażała się uśmierceniem w Sanie, albo delikatniej: wygnaniem za San. Ten nierozum polityczny naszych zagorzalców, co rzucił Polaków w objęcia moskalofilstwa, dając jemu możność założenia sobie wygodnego gniazda dla rosyjskiej narodowej i religijnej propagandy w Galicyi, jest jednym z głównych grzechów naszej narodowej polityki, prowadzonej bez rachunku. Prawda — większa część Polaków nie była i nie jest przychylną podziałowi wpływów w życiu społecznem Galicyi — ale to wielkie pytanie, czy polityka krzyku ma jakiś wpływ na dzierżących władzę Polaków. Przynajmniej tego do teraz nie widać! Przeciwnie, rozumną taktyką kto wie, czy nie dadzą się Polacy przekonać, że wszechstronny rozwój ukraińsko-ruskiego narodu im nietylko nie szkodzi, lecz przeciwnie ze względu na niejasną przyszłość, kto wie, czy nie byłby na rękę. Ale na to trzeba wzajemnego wyrozumienia, a z polskiej strony cierpliwości". Polacy tymczasem zbratali się z moskalofilstwem, do czego zmusiła ich konieczność przeciwstawienia jakiegoś czynnika owej polityce Rusinów, ale gdy okazało się, że „kij przygotowany na Rusinów ma dwa końce", a partya starorusinów, stworzona przez Polaków, nie przedstawia żadnych konkretnych korzyści, rzucono myśl zwrócenia baczniejszej uwagi w stronę Rusinów. Brak jednak całej tej zmianie jednego najważniejszego czynnika, a to przychylności dla Rusinów.

„Jak wyjdą Polacy z tej kwestyi", konkluduje *Rusłan*, „zależeć będzie od myśli, którą im nasunie interes narodowy".

Hromadśkyj Hołos (Nr. 54.) krytykuje narodowych demokratów ruskich, że „wytworzyli między sobą i zastrzegli sobie jedynie monopol patryotyzmu i przyswoili sobie wyłączne prawo reprezentacyi narodu"; stronnictwo swoje nazwali „narodowem", z czterech partyi ruskich w Galicyi; siebie jedynie nazwali „narodowym komitetem", a klub parlamentarny „klubem ukraińskim". „To stanowisko", mówi *Hromadśkyj Hołos*, „przyprawiło ich o chorobę straszną — „megalomanię" — i przez to stali się wrogami dla narodu ruskiego „gorszymi od Tatarów, Połowców, Moskali i Polaków". Zamknąwszy się zaś w ciasnych ramach „bezwzględnego partyjnego szowinizmu", tracą z dniem każdym mir u ludu, który chroni się pod sztandary socyalistów.

Zemla i Wola w artykule (Nr. 36.) „Hrobari swoho własnoho narodu" przypisuje narodowym demokratom winę wzrastającej rumunizacyi wsi czysto ruskich na Bukowinie, oraz zaprzepaszczenie „kasy

selańskiej“, mającej dwa miliony koron deficytu. Ohydą nazywa „sojusz“ narodowych demokratów z rządem, że domagają się od rządu pomocy do zgniecenia radykałów, wołając, „że niezadługo będzie już zapóźno“.

Prasę socyalistyczną poruszył nieco odbyty w początkach grudnia czwarty kongres socyalistyczny ruski dla Galicyi i Bukowiny. Nagle rozbicie go przez nową frakcyę powołało do życia nowe czasopismo *Wpered*, jako organ socyalnej demokracyi ruskiej, owej obecnie wyodrębnionej frakcyi, która opiera pracę partyi „na niepodległości ukraińskiego robotniczego ruchu, na pełnej jęgo autonomii z jednej strony, a z drugiej strony na międynarodowej solidarności“. *Wpered* zapewnia, że nowa frakcya zajmie się losami ruchu socyalnego w sposób najodpowiedniejszy a hasłem pozostaną słowa: „Niechaj żyje ukraiński pracujący lud, ukraińska socyaldemokracya i międzynarodowy rewolucyjny socyalizm“.

Sprawy galicyjskie odbiły się echem na Ukrainie, a organ tamtejszy *Rada*, snując dalej myśli zaczerpnięte z dzienników galicyjskich, wyraża się, iż Polacy nie rozstali się z myślą odbudowania Ojczyzny w historycznych granicach, i że się im marzą jeszcze te czasy, w których naród ruski był poddanym Rzeczypospolitej.

„Za ukraińskij masłak“ — pod tym tytułem zamieszcza *Rada* (Nr. 266) artykuł w sprawie chełmskiej, że największe pretensye narodowe mają do Chełmszczyzny Rusini, a Polacy i Rosyanie targują się o obcą ziemię.

Ostatni miesiąc powołał do życia nowe wydawnictwo ruskie, *Zdorowlje* pod redakcyą Dr. Eugeniusza Ozarkiewicza, poświęcone sprawom sanitarno-hygienicznym.

Z pierwszym stycznia rozpoczęto redagować w Charkowie gazetę *Snip* (dla inteligencyi), która swoich programów jeszcze nie wypowiedziała.

d,

Zjazd **czeskiego** stronnictwa postępowego (pokroková strana) w Pradze 5—7. stycznia, którego koryfeuszem jest prof. Masaryk, uchwalił rezolucyę za powszechnem prawem głosowania do sejmu — i drugą zwróconą przeciw konferencyom ugodowym z Niemcami. Jest w tem gruba niespodzianka i niekonsekwencya. Główne jądro postępowców czeskich, a mianowicie ściślejszy hufiec prof. Masaryka, t. zw. „realiści“, mieli w swym programie na pierwszem miejscu ugodę z Niemcami. Teraz jednak — gdy rokowania prowadzą głównie młodoczesi — nagle dokonują zwrotu, pod lichym pozorem, że ona „ma głównie służyć celom rządu centralnego, a wcale nie potrzebom obojga narodów“. Wogóle niesposób nie widzieć, że odkąd Dr. Kramář przesunął się na prawo, prof. Masaryk ciągnie z całych sił na lewo, porzucając w wielu sprawach swój program dawniejszy.

Na zasadniczej niekonsekwencyi przyłapał realistów *Český Dennik* w Nrze 12. Dnia poprzedniego był w *Času* artykuł z powodu wyborów w Rzeszy Niemieckiej, zawierający następującą „naukę moralną“:

„Trudno jednak spodziewać się od wyniku wyborów zupełnego

zwrotu w polityce Niemiec, chociażby nawet zwycięstwo stronnictw liberalnych było jak najpewniejsze. Do zupełnego zwrotu, tj. do powołania rządu liberalnego i prawdziwie parlamentarnego trzebaby, żeby socyaliści wyrzekli się swej taktyki zasadniczo opozycyjnej; póki tego nie uczynią, musi każdy rząd szukać oparcia bądźto w klerykalnem centrum, bądźteż w stronnictwie konserwatywnem. Socyaliści winniby uznać, że w interesie wyborców robotniczych należy wyrzec się taktyki przestarzałej, która popiera pośrednio wstecznictwo polityczne i uniemożliwia zdrowy, demokratyczny rozwój w wewnętrznej polityce Niemiec".

A więc socyalistom niemieckim wytyka *Čas*, że nie wchodzą w kompromis z rządem i nie przystępują do większości rządowej — ale w Czechach propaguje wieczną opozycyę i potępia młodoczechów za „pozytywną" politykę Dra Kramářa!

Za powszechnem głosowaniem do sejmu gardłowano na zjeździe postępowców najbardziej, a w uchwalonej rezolucyi potępiano „zwłaszcza nie tajone już występowanie kierowniczych kół młodoczeskich przeciw zaprowadzeniu powszechnego prawa głosowania do sejmu czeskiego, z wyborami proporcyonalnemi". Dodatek ten wywołany był artykułem oficyalnego prezesa organizacyi młodoczeskiej, Dra Rašina w *Narodnich Listach,* który pisząc o agitacyi socyalistycznej za powszechnem głosowaniem do sejmu, powiedział, że póki socyaliści nie umieją być stronnictwem, przyjmującem parlamentarną współodpowiedzialność, dopóty nie można ich uważać za dojrzałych do uczestniczenia w dogodnościach powszechnego głosowania. Nie ma jednak Dr. Rašin nic przeciw samej zasadzie głosowania powszechnego i *Nar. Listy* pospieszyły też z odpowiednim wyjaśnieniem.

Młodoczesi stwierdzają, że stronnictwo postępowe ugrzęzło już całkiem w radykaliźmie. *Český Dennik* zwracał uwagę w Nrze 9., że „przymierze" postępowców z Dr. Stranskim, radykałem najgrubszego kalibru demagogicznego i ze stronnictwem prawnopaństwowo-postępowem, „przedstawicielem zużytego już romantyzmu w naszej polityce", zostało na zjeździe zadokumentowane i sankcyonowane.

W zjeździe wziął udział poeta J. S. Machar, który coraz częściej zstępuje w najprozaiczniejsze sprawy i swary dnia powszedniego. Czyżby ewentualny zastępca i następca... Masaryka? Talent dezorganizacyjny posiada w stopniu wysokim i trudno byłoby o wybór trafniejszy dla... przeciwników politycznych. *k.*

Cytowany powyżej *Český Dennik* jest pismem nowem, z którem trzeba się bliżej zapoznać:

Dwa pisma czeskie, wychodzące w Pilźnie, *Plzeňske Listy* i *Plzeňsky Obzor*, spłynęły od Nowego Roku w jeden wielki dziennik p. t. *Český Dennik*, mający służyć obozowi młodoczeskiemu. *Plzeňske Listy* mają swoją kartę w historyi prasy czeskiej. Założył je w r. 1864., jako dwutygodnik, Franciszek Šwarc. Wówczas miało Pilzno charakter niemiecki; rada miejska znajdowała się w ręku Niemców. Pismo to postawiło sobie za zadanie szerzyć uświadomienie narodowe wśród ludności czeskiej, aż wreszcie dopięło swego celu: do rady miejskiej zostali wybrani Czesi. Odtąd rośnie pupularność do tego stopnia, że w r. 1899.

zamienia się w dziennnik. Ale przy dzisiejszych stosunkach lokalne pisemka już nie wystarczały. Okazała się nieodzowna potrzeba założenia dziennika większego dla Czech zachodnich i południowych. I tak powstał *Český Dennik*. Naczelnym jego redaktorem jest Jos. St. Hevera, w skład zaś redakcyi wchodzi dwunastu członków, z których wymieniamy Jaroslava Rozvodę, zasłużonego przyjaciela Polski, jednego z założycieli Klubu polsko-czeskiego w Pradze i z inicyatorów udziału czeskich przemysłowców na wystawie częstochowskiej w r. 1908.

Wstępne słowo do pierwszego numeru napisał Dr. Karol Kramář. Dowiadujemy się z niego, jakoteż z artykułu programowego, podpisanego przez naczelnego redaktora, że nowy dziennik będzie głosił „wszechnarodowy program narodowego stronnictwa wolnomyślnego, które najlepiej odpowiada pracy narodowej na czeskim zachodzie“. Redakcya postanawia swą walkę o prawa czeskie, swą pracę uświadamiającą, oprzeć przedewszystkiem na podstawie ekonomicznej, uważając, że to najszybsza droga do celu. Nowe pismo niema wcale zamiaru zwalczać innych stronnictw; owszem, chociażby się one taktyką różniły, będzie je nawet popierać, o ile będą one „pozytywną pracą dążyć do podniesienia moralnego, oświatowego i ekonomicznego znaczenia czeskiego narodu w państwie austryackiem i starać się, aby czeski naród, zwłaszcza jako czynnik polityczny, nie stał w państwie austryackiem czy to w parlamencie, czy to w administracyi na uboczu, lecz uczestniczył w ustawodawstwie i rządzeniu“. Wogóle życzeniem nowego dziennika jest jedność, solidarność pracy w polityce; widać to z artykułu posła do parlamentu, Wł. Čecha, pod charakterystycznym tytułem: „Chceme český jednotný klub, ale opravdu jednotný“.

W tymże pierwszym numerze *Českeho Dennika* zabiera w sprawie chełmskiej głos Jar. Rozvoda. Przestrzega przed traktowaniem sprawy odłączenia Chełmszczyzny ze stanowiska doktrynerskiego; żałuje, że są jeszcze Czesi, należący do słowianofilów starej daty, nie widzący w rusyfikacyi wynaradawiania, oraz tacy, którzy sądzą, że sprawa Chełmszczyzny jest kwestyą wyłącznie administracyjną. Najgorszem jednak jest, że „nasz religijny indyferentyzm i liberalizm nie widzi w tem zbrodni... Nasza antypatya do Rzymu, a sympatya ku rzekomo słowiańskiemu prawosławiu czyni nas skłonnymi do chwalenia tego, co się dzieje. ..Nie idzie tu o katolicyzm, lecz o gwałt zadany wolności wyznania, o gwałt przeciw równouprawnieniu narodowości, o gwałt, motywowany... bezprawiem“.

Opisawszy stosunki chełmskie, kończy nasz szanowny obrońca swój artykuł słowami: „Dla dalszego rozwoju stosunków polsko-rosyjskich, których należytego ułożenia się życzylibyśmy sobie w interesie nietylko całej Słowiańszczyzny, ale właśnie samej Rosyi i jej przyszłej polityki w światowej walce o wpływ, ma kwestya chełmska olbrzymią doniosłość a zwycięstwo reakcyi i rosyjskiego nacyonalizmu będzie wielką porażką myśli słowiańskiej“. *c.*

Pisaliśmy już na tem miejscu o dezorganizacyi stronnictwa „ludowego“ (lucus a non lucendo, bo ludu nigdy w niem nie było) i wszelkich wogóle grup „postępowych“ na Morawach; wszędzie tam same

secesye i dezercye. Z tego stanu rzeczy radeby skorzystać stronnictwo młodoczeskie i rozszerzyć swoją organizacyę na bratnie margrabstwo. Donosiliśmy w swoim czasie o akcyi samego Dra Kramáře, zagajonej w Prościejowie; był to jeden z najlepszych występów przywódcy młodoczechów. Oczywiście, że nastało zaniepokojenie w zarządach politycznych grup morawskich, a największe u Dra Stranskiego i w jego *Lidovych Novinach*. *Čas* zaręczał, że dla młodoczechów niema pola na Morawach, a tymczasem *Nar. Listy* donoszą, że zanosi się już na oficyalne proklamowanie nowej organizacyi i spodziewają się pozyskać dla niej cały ogół obozu „ludowo-postępowego“. *k.*

W N-rze 13. praskiego tygodnika *Přehled* zabrał głos p. E. Chalupny „W sprawie sojuszu czesko-polskiego“. Głos jego przytaczamy w całości, jako wielce dla nas informacyjny:

„Ogół czeski — prócz *Národnich Listów* — nie zwrócił najmniejszej „uwagi na wypowiedzenie się prof. Mareša w Nr. 6. *Přehledu*, co do sojuszu czesko-polskiego. Milczenie to jest wymowniejsze od... polemiki i jest świadectwem, że społeczeństwo czeskie nie czuje potrzeby rewizyi swego stosunku do Polaków i że dzisiejsze stanowisko wzajemnie nieprzychylne nie poprawi się w czasie dającym się przewidzieć“.

„Daremnem byłoby zaprzeczać, że ogół czeski jest usposobiony niechętnie dla Polaków. Przyczyna leży w rozdźwięku naszej polityki z polityką Koła polskiego w Radzie Państwa, a prócz tego wchodzą tu w grę i inne, potęgujące tę antypatyę, okoliczności, jak odrębne stanowisko Polaków w ruchu ogólnosłowiańskim; wzajemna nieznajomość pracy kulturalnej obu narodów; spór o Śląsk; stosunek do Rosyi i Rusi, a w części też stosunek do Kościoła katolickiego“.

„Czyż można więc żywić nadzieję, że przynajmniej kiedyś w przyszłości zmieni się ten stosunek wzajemnej obcości, tak szkodliwy dla obu narodów? Prof. Mareš sądzi, że tak. Z drugiej jednak strony twierdzi, że dlatego nie możemy zbratać się naprawdę z Rosyanami, bo oni patrzą z góry na nasze skromne stosunki, a wzajemność słowiańską w ten sposób rozumieją, ażebyśmy się im podporządkowali, przystosowali się do nich, a może nawet i zrusyfikowali. Na to znów odpowiedziały *Narodni Listy*, że niesposób jest się zbratać z Polakami, bo oni na nas także patrzą z góry, niemal że ignorują nas i nienawidzą. Niestety obie strony mają wiele słuszności. I tak już można przewidzieć los idealnego ruchu słowiańskiego: ani my, ani Polacy, ani Rosyanie nie myślą tymczasem zmienić swego postępowania, ani swego stanowiska, a więc potrwa nadal między nami wzajemna niezgoda i nieufność“.

„Nie chcę jednakże wątpić, że w przyszłości zrodzi się słowiańska wzajemność. Przeciwnie, wierzę mocno, że nadejdzie doba stosowniejsza i płodniejsza, że sama sytuacya zmusi wszystkich Słowian do solidarności. Ale nie byłoby politycznie łudzić się co do czasu, przez który potrwa jeszcze krótkowzroczność i brak uświadomienia“.

„Należy tedy owe lepsze jutro przygotowywać. Wstyd, że narodowości najbliższe sobie, Polacy i Czesi, znają się najmniej. Wzajemna znajomość kultury Słowian jest wprawdzie wogóle nikła, ale wszak przynajmniej rosyjską literaturę znamy i cenimy tak, jak na to zasługuje.

Ile natomiast znamy z literatury polskiej, i jakie posiadamy o niej mniemanie? Zaprawdę, prędzej każde dzieło francuskie, niemieckie i szwedzkie wyrobi sobie u nas uznanie, aniżeli dzieło polskie. Czeski inteligent będzie sobie wkrótce poczytywał za wstyd, żeby nie znać Hofmannsthala Maeterlincka, Hamsuna, d'Annunzia; ale za to nie wiedzieć nic o Wyspiańskim, ba, nieznać nawet jego nazwiska, jest to wśród naszych literatów zjawiskiem powszedniem".

„Stuletnią rocznicę Słowackiego uczciliśmy tem, że przedni czeski dramatyk napisał: „Słowacki był poetą niesamodzielnym, który psuł swoje wzory". Jasnem jak słońce, że ten pan nie znał nic a nic z najlepszych dzieł genialnego Polaka. A przecież, — nie mówiąc już o samej wartości ściśle kulturalnej literatury polskiej, której nie brak też zjawisk pierwszorzędnej wagi, — jasną jest rzeczą, że znajomość polskiego dorobku artystycznego dokonałaby dla naszego zbliżenia się z Polakami to samo, co wykonują pomiędzy Niemcami Březina, Smetana i Dvořak dla naszego zbliżenia się z nami".

„I na samem polu politycznem, — gdzie właśnie leży źródło całej niechęci polsko-czeskiej — możnaby już teraz dokonać wiele dla zbliżenia, gdyby tylko obie narodowości, (a więc i my) patrzały na sytuacyę trzeźwiej. Gdybyśmy np. nie żądali niemożliwości, żeby Polacy robili to, co my chcemy, tj., żeby robili politykę czeską, nie czulibyśmy się rozdrażnieni zawsze tem, że Polacy uprawiają politykę — polską. Polacy kierują się w polityce własną korzyścią, a nie naszą; ale czyż możemy mieć im to za złe? Czyż my kierujemy się w polityce tem, czego chcą Polacy? My dopiero domagamy się równouprawnienia, oni w Galicyi już dawno posiedli przewagę; jakież więc może istnieć stałe przymierze między nimi a nami? Wszak niema wątpliwości, że wzrost wpływu czeskiego w najwyższych urzędach będzie się dokonywał na niekorzyść dzisiejszego monopolu niemiecko-polskiego; także w sprawach ekonomicznych (podatek z piwa i ze spirytusu itd.) nasze interesy krzyżują się znacznie z polskimi; oni, uprzywilejowani narodowościowo, idą stale z rządem, podczas gdy przeciwnie większość naszych polityków nie wychodzi z opozycyi. I potem Czesi i Polacy nawzajem na siebie narzekają!"

„Trzeźwym poglądem na te stosunki owładnęlibyśmy sytuacyę prędzej i łatwiej, aniżeli dzisiejszemi iluzyami i bezsilnem gębowaniem. Wtedy też nie dalibyśmy się wystrychnąć na dudków, jak wtedy, gdyśmy uwierzyli w zbawczą rolę p. Stapińskiego. Gdyby między nami było mniej doktrynerstwa a więcej zmysłu praktycznego, zbliżylibyśmy się z Polakami prędzej, aniżeli gardłowaniem.

„Przedewszystkiem trzeba zapewne przemóc wzajemną niechęć i nieporozumienia. Zeszłego roku, gdyśmy w Táboře otworzyli kursy polskie, wskazałem w wykładzie na to, co mogłoby nas pociągać u Polaków. Powstał zaraz jakiś Polak i „polemizował" przeciwko mnie—powtarzając to samo, co ja powiedziałem, a czego on we swej zaciętości zapewne dobrze nie zrozumiał i wytłómaczył sobie opacznie. Oto obrazek dzisiejszej wzajemności słowiańskiej! Każdy naród zagrzebał się tak w swoje specyalne idee i przesądy, że na wszystko inne jest ślepy

i głuchy. Ale przeciwności są na to, żeby je pokonywać. Nie zniechęcajmy się żadnem niezrozumieniem a nadejdzie doba, która tym z pośród nas, których za tę naszą wiarę zbywa się z politowaniem wzruszaniem ramion, przyzna słuszność; doba, która stosunek czesko-polski oprze na zdrowszych zasadach“.

Artykuł p. Chalupnego, wybitnego pisarza, ma dla nas wielką wagę. Żałujemy, że brak miejsca nie pozwala nam na razie traktować tej sprawy obszerniej — ale zajmiemy się nią innym razem specyalnie.

W N-rze 24 *Noveho Věku* z dnia 22 grudnia 1911. żegnała się redakcya z czytelnikami, oświadczając, że przestępuje „z jednej łódeczki do łodzi większych rozmiarów, odpowiadającej potrzebom doby“. Łodzią tą — nowy dziennik chrześcijańsko-społeczny *XX. Věk*, wychodzący w Pradze od Nowego Roku. Redakcyę jego składają secessyoniści z dziennika praskiego *Čech*, oraz niektórzy współpracownicy *Noveho Věku*, przedewszystkiem sam redaktor Vaclav Myslivec. Stało się to wszystko tak niespodziewanie, że nawet... bez wiedzy stronnictwa chrześcijańsko-społecznego, tak, że *Novy Věk* znalazł się bez..... redaktora i nie wiele brakowało, a przestałby wychodzić. Po prostu p. Myslivec samowolnie *Novy Věk* zamykał, a nowy dziennik sobie założył. Zoryentowano się atoli w sytuacyi i *Nový Věk* wychodzi dalej pod redakcyą ks. D-ra. Rudolfa Horskiego, pozostając centralnym organem czeskiego stronnictwa chrześcijańsko-społecznego, podczas gdy *XX. Věk* jest prywatną własnością. *Čech* zdezawuował już w zupełności p. Myslivca, a odkrył przy tej sposobności rozmaite sprawy zakulisowe, które muszą osłabić do reszty zaufanie do katolickich przedsięwzięć politycznych w stolicy Czech.

Prasa **słowacka** nawołuje gorąco do wprowadzania języka ojczystego w urzędowaniu gminnem. Pobudkę do tej akcyi dały dwie wsi: Skalica i Male Lewary, które pierwsze z pośród 1600. wsi słowackich, leżących na zwartem terytoryum, uchwałą rady gminnej postanowiły wyrugować madiarszczyznę. Wprawdzie przeciwko temu wystąpiły na skutek apelacyi notara władze komitatowe, ale uświadomieni obywatele, nie dając się zbić z tropu represyą i krętactwami, oparli się drogą rekursu o prezydenta ministrów. *Slovensky Tyždennik* (Nr. 1) zachęca do wytrwania, a Paweł Mudroň, prezes narodowego stronnictwa, nawołuje słowackie społeczeństwo do szerokiej akcyi w tym kierunku. Ciekawe, czy instancya najwyższa rozstrzygnie tę sprawę zgodnie z ustawą o narodowościach, która każdej gminie pozwala urzędować w języku potocznym, w jej obrębie używanym. *ek.*

Jak nie wiele trzeba, żeby Słowacy pocieszali się, jak dalecy są od szowinizmu, lecz dziwnie nawet skromni, świadczy następujący fakt:

Podczas dyskusyi nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości przemówił w sejmie węgierskim między innymi także słowacki poseł, ksiądz Juriga. Mówiąc o reformie sądownictwa, występował w imię zasady, że mowa ludu powinna być rozumiana przed sądem. Nie jest to kwestya polityki narodowościowej, lecz zadośćuczynienie prawdzie i prawu, które musi być wszędzie i zawsze nietykalne i niezawisłe od

wszystkich innych idei, chociażby nią była „idea jedności państwa“. Szerzenie madiarskiej myśli państwowej, mającej na celu madiaryzacyę, wpływa niekorzystnie i na wykonywanie prawa, a w wyrokach w miejsce prawdy zwycięża nieprawda. Jeżeli sędzia ma sądzić sprawiedliwie, musi znać język ludu.

Instytucya tłumaczów nie odpowiada swemu zadaniu, ponieważ nie znają oni często poprawnie języka, którego są tłumaczami, przekręcając stąd prawdę w nieprawdę. Jeżeli oskarżonym jest ktoś, znający język madiarski, potrafi oczywiście temu zapobiec, ale co ma począć prosty wieśniak lub robotnik? I dla nich właśnie powinno się protokoły i wyroki pisać w ich ojczystym języku. Domaga się tego § 44. ustawy z r. 1868., postanawiającej, że wyroki na żądanie stron mają być pisane prócz madiarskiego w tym języku, w jakim strony zażądają. A tymczasem dzisiaj strona musi sama płacić tłumacza, często nawet za błędny przekład! Również ustawy węgierskie powinno się ogłaszać także we wszystkich językach niemadiarskich narodowości.

Posłowi ks. Juridze odpowiedział minister sprawiedliwości, Szekely, i przyznał, że sędzia powinien znać język ludu, w którego środowisku urzęduje; tłumaczów ma się używać jedynie dla języków, w danej miejscowości zupełnie nieznanych. Przyznał też, że jest niesprawiedliwością, gdy sama strona musi sobie płacić zbytecznego zresztą tłumacza. Wreszcie obiecał, że rząd będzie się starał, ażeby tam, gdzie sędzia nie zna języka miejscowego ludu, skarb państwa płacił tłómacza; a to ustępstwo rząd śmiało może uczynić.

Nie jest to dla Słowaków ustępstwo wielkie, ale ma przecież swoje znaczenie, zwłaszcza, że sam minister sprawiedliwości przyznał, że Słowakom krzywda się dzieje. *c.*

Nad Rusią węgierską biadają *Národnie Noviny* słowackie (Nr. 130.), omawiając założenie monasteru bazyliańskiego w Ungwarze. Kamień węgielny poświęcono uroczyście ostatniej niedzieli październikowej. W monasterze będzie bursa (seminaryum) dla młodzieży, w której poczciwcy chcą widzieć wychownię narodową, a *Národnie Noviny* boją się, czy to nie będzie nowy sposób madiaryzowania: „My się lękamy, że duch i w bursie monasterskiej będzie madiaroński. Ona będzie w służbie madiaryzmu. Wobec biskupa Fircaha marne są wszelkie nadzieje. My Słowacy mamy serca ciężkie skargami na biskupów swoich, ale rusiński Fircah od nich wszystkich jest znacznie gorszy. Jego grzechy są cięższe i większe. Między słowackimi niejednego usprawiedliwia to, że jest obcy narodowi słowackiemu, — Fircah jest kość i krew z ruskiej krwi i kości. Madiaryzatorzy podkarpackiego ruskiego narodu nie mogą sobie życzyć lepszego narzędzia, niż to, które mają w biskupie Fircahu. Pełno szkół rządowych po gminach ruskich, to też nie bez jego winy“... Żydzi (kazari) tu już do 40% dochodzą, a „w gminie Majdance (w marmaroskiej żupanii) niedawno przedłożyli rządowemu inspektorowi szkolnemu prośbę, aby w tamtejszej szkole rządowej podczas nauki mogli uczniowie mieć głowy stale nakryte kapeluszami i czapkami. Prośbę swą uzasadnili tem, że wszystkie dzieci szkoły rządowej w Majdance są żydowskie.

To jest obraz podkarpackiej wioski ruskiej — dodaje pismo słowackie. *mg.*

Prasa **słowieńska** zajęta była żywo zmianą na stanowisku marszałka krajowego, jakkolwiek jest to tylko zmiana osoby, a nie kierunku. Dr. Šuklje, nasz miły gość z poprzedniego roku w Krakowie, zrezygnował, a miejsce jego zajął Dr. Šusteršič, głowa stronnictwa katolicko-ludowego i klubu parlamentarnego. Przyjąwszy nowy urząd marszałka, nie zamierza zrzec się mandatu poselskiego do parlamentu. Nastąpi więc niebywała dotychczas kumulacya; wszystkie przewody polityczne skupione będą na jednym słupie. Dr. Šusteršič jest nadzwyczaj odważnym, skoro nie boi się popaść w niebezpieczeństwo, że nie będzie miał z kim dzielić odpowiedzialności.

Od dwóch lat sejm gorycki jest bezczynny, z powodów, o których pisywaliśmy w swoim czasie. Obecnie został znowu zwołany na 11. stycznia. Rząd wszedł w porozumienie ze stronnictwami, oprócz włoskich konserwatystów. Ci tedy złożyli korporacyjnie mandaty poselskie. Wydali zarazem manifest. Wyrzekają w nim, że większość, składająca się z liberalnych Włochów i katolickich Słowieńców uniemożliwiała im wprost jakąkolwiek czynność w sejmie; nie dopuszczono ich reprezentanta do Wydziału Krajowego i starano się nie o kraju dobro, lecz partyj rządzących. Dwa razy unieważniono mandaty opozycyi i teraz powzięto znowu taki sam zamiar, chociaż wybór ich nastąpił jak najlegalniej. Nielegalnie postępował natomiast marszałek, gwałcił regulamin, gdy chodziło o to, żeby włoskich konserwatystów nie dopuścić do głosu. Zarzuca w końcu manifest, że obecne zwołanie sejmu nastąpiło wskutek wpływów „postronnych“, a mianowicie Dra Šusteršiča, który grozić miał komplikacyami w parlamencie, gdyby nie zwołano sejmu i nie zachowano dotychczasowej większości przy władzy.

W ślad za włoską opozycyą poszła słowieńska. Liberali słowieńscy — podzieleni w maleńkiej Gorycy na dwie grupy — nie złożyli wprawdzie mandatów, ale uchwalili, żeby nie przybyć na posiedzenie sejmowe. Wobec tego nie ma rząd innego wyjścia, jak rozwiązanie sejmu.

Chorwaccy prawasze (stranka prava) odbyli walny zjazd w Zagrzebiu, w dniach 12. i 14. stycznia. *Hrvatska* nazwała go „sejmem tryalizmu“, bo stawili się posłowie sejmowi ze wszystkich ziem chorwackich.

Sufragan sarajewski, ks. Dr. Iwan Šarić, zagajał sam rozprawy o stosunkach pomiędzy „Hrvatską Narodną Zajednicą“ w Bośni, a tamtejszą „Hrvatską Katoličką Udrugą“ stwierdzając, że osiągnięto zupełne porozumienie. O sprawie językowej (właściwie: abecadłowej!) w Bośni referował wicemarszałek sejmu bośniackiego, Dr. Nikola Mandić. Uchwalono jednomyślnie, co następuje:

„Ze względu na obecną przewagę języka niemieckiego i na szkody materyalne, wynikające stąd dla rodzimej ludności Bośny i Hercegowiny, główny zarząd stronnictwa prawa poleca swym zwolennikom, żeby nieprzesądzając definitywnego, merytorycznego rozstrzygnięcia sprawy językowej, starali się przedewszystkiem wspólnemi zgodnemi siłami wyrugować język obcy tudzież interesy obcych z bratnich ziem“.

W sprawie taktyki stronnictwa w Banowinie uchwalono, że stron-

nictwo „nie śmie nigdy, czy to czynnie czy biernie dopomagać przedstawicielom, pomocnikom i zwolennikom systemu ugodowego“ (tj. ugody węgiersko-chorwackiej z r. 1868.).

Wybrano w końcu osobną komisyę do spraw wspólnych ze Słowieńcami.

Na miejsce następnego zjazdu wybrano Sarajewo. *k.*

Prezes połączonych stronnictw prawa, Dr. Mile Starčević, wysłał telegram do kancelaryi gabinetowej, w którym znajduje się następujące zdanie: „Zastępcy ludu, członkowie stronnictwa prawa z Chorwacyi, Slawonii, Istryi, Dalmacyi, Bośni i Hercegowiny zasyłają na podstawie uchwały dzisiejszej konferencyi wyrazy wiernopoddańczego hołdu Najjaśniejszemu Panu i Najwyższemu Tronowi, z pełną otuchy nadzieją, że Najj. Pan złączy rozbite ziemie chorwackie i stanie w obronie chorwackiego prawa państwowego“. (*c.*)

Pučka Sloboda (Swoboda ludu), wychodząca w Splicie, stwierdza w artykule „Język nasz panuje“, że rozwój znaczny jest na polu narodowem w ostatniem półwieczu. Dziś język serbochorwacki panuje w Serbii, Chorwacyi, Bośni, Dalmacyi i Czarnogórzu, a przed pół wiekiem w Serbii pisano po starosłowiańsku (językiem liturgicznym), w Chorwacyi władała niemczyzna, a obrońcy języka narodowego zapełniali więzienie w Dalmacyi wszechwładną była włoszczyzna, w Bośni turecki język a w Czarnogórzu prócz duchownych nie było i 5 ludzi świadomych pisma i druku. Język jugosłowiański jest językiem dwu dworów królewskich w Belgradzie i Cetyniu, a nadto dwaj członkowie domu Habsburskiego znają język Serbów i Chorwatów. Język ten rozbrzmiewa w sejmach państwowych w Belgradzie, Cetyniu i Zagrzebiu, w krajowych w Sarajewie i Zadarze, ma też swe prawo w przemówieniach w parlamencie wiedeńskim, peszteńskim i w sejmie w Pulju (Poli). A przed 50 laty? — nic. Dziś oficerowie marynarki austryackiej mogą używać języka jugosłowiańskiego, a dawniej tylko włoskiego. Dziś mają Jugosłowianie dwie szkoły wyższe (w Zagrzebiu i Belgradzie) z własnym językiem wykładowym, przeszło 100 szkół średnich od Pazina istryjskiego aż po Soluń w Macedonii, więcej niż 3000 szkół pospolitych, a w nich pół miliona dzieci, w w średnich zaś 30.000 uczniów a 4000 na wszechnicach. A przed 50 laty?: szkół ludowych może setna część, w nich uczniów może 2% dzisiejszej liczby, szkół średnich coś 5, a wyższej wcale. Dzisiaj wychodzi z górą 500 pism serbskich i chorwackich, a przed półwiekiem tylko trzy. Liczba ludności, mówiącej po serbo-chorwacku, za ten czas się podwoiła i dziś sięga 10 milionów.

Wybory w Banowinie nie wypadły po myśli koalicyi chorwacko-serbskiej, skoro z niegdysiejszych 54 głosów zdobyła ledwie 27 mandatów, ani też nie po myśli Serbom, skoro Serbowie koalicyjni stracili swoje mandaty. Na upadku koalicyi wzrośli w siłę prawasze. To zwróciło uwagę Serbów z nad Bosny i Narenty, którzy głoszą, że nie jest to przypadek i że wynik jest ważny dla rozwoju wydarzeń i idei w Chorwacyi i Slawonii. Musimy też skonstatować — pisze *Narod* — że idea prawaszów postępuje i w Dalmacyi i w Bośni i Hercegowinie tak, iż

trzeba o jej postępie osobną prowadzić rubrykę". Nie inaczej zapatruje się na wynik wyborów także *Srpska Riječ*, która od dłuższego już czasu stoi na stanowisku wyłączności serbskiej i sprawy narodowe chce w Bośni załatwiać jedynie na podstawie procentowej (40% Serbów, 17% Chorwatów) i poddaje współwyznawcom w Banowinie, aby nie odkładali spornych kwestyj do „lepszych czasów". Na tle takiego usposobienia Serbów bośnieńskich łatwo pojąć, czemu marszałek sejmowy Šola zapewniał niedawno Madiarów o swojej i towarzyszy sympatyi dla Madiarów, a jego organ *Srpska Riječ* potępił Serbów, składających dary na „dom króla Tomisława" i czyn ich nazwała niepatryotycznym, bo „Dom Tomisława" może „zagrażać serbskiemu charakterowi Bośny i Hercegowiny". *mg.*

Zmiana bana w Chorwacyi nastąpiła niespodzianie; całe „przesilenie" trwało ledwie tydzień. Po audyencyi Dra Tomašića u króla dnia 31. grudnia 1911. r. głoszono urzędowo, że król przyjął bana bardzo łaskawie, dalsze zaś szczegóły miały być później do wiadomości publicznej podane. Obecnie wychodzi na jaw, że ban podał się wówczas do dymisyi po raz trzeci, ale napróżno; kazano mu pozostać na stanowisku, aż do zupełnego wyzdrowienia hr. Khuen-Hedervary'ego, który niedawno temu poddał się operacyi ocznej. Widocznem atoli było, że Tomašić niedługo już będzie banem. Dnia 16. stycznia b. r. wyszedł patent, zwołujący sejm chorwacki na 7. lutego; a w patencie tym brak upoważnienia Dra Tomašića, aby zagaił sejm. Postanowionem więc było, że 7. lutego już kto inny będzie banem; ale kto, o tem było cicho. Powszechnie sądzono, że na jakiś czas stanowisko to będzie nieobsadzonem, na czele rządu stanie tymczasowo viceban L. Chavrak. Dlatego to właśnie wiadomość, że dymisya Tomašića wreszcie przyjętą została, a banem mianowany został Slavko Cuvaj, najbardziej zaskoczyła Zagrzebian.

Cuvaj był powiernikiem i przyjacielem bar. Raucha, za którego rządów był vicebanem. Wraz z Rauchem ustąpił z początkiem roku 1910. i odtąd stale przebywał w Wiedniu. Podobnie jak Rauch, tak i Cuvaj był osobistym przeciwnikiem Tomašića, mniemając, że wraz z Rauchem powróci na swoje stanowisko do Zagrzebia. Nadzieja ta jednak z czasem coraz bardziej słabła, aż wreszcie podczas wyborów grudniowych do sejmu wystąpił Cuvaj, jako kandydat rządowy. Od tej chwili zbliżył się do Tomašića, a gdy ten podał się do dymisyi, wskazał go Khuen-Hedevary'emu, jako swego następcę. A ponieważ Dr. Tomašić nie wycofuje się z życia politycznego lecz pozostaje na czele stronnictwa rządowego, zdaje się przeto niezawodnem, że system polityki rządowej, mimo zmiany osoby, nie ulegnie zmianie.

Toteż prasa chorwacka nie przepowiada nowemu banowi długich rządów. *Obzor* pisze: „Wszystko pozostało po dawnemu. Na jednej stronie exponent rządu madiarskiego, na drugiej sejm chorwacki. Tak pójdzie się znowu... do nowych wyborów. Spodziewamy się, że naród wytrwa po stronie sejmu, a przeciw węgierskiemu exponentowi". Koalicyjny *Pokret* pisze: „Cuvaj stał się banem, nie porozumiawszy się z naszem stronnictwem. Ignoruje stronnictwa narodowe, ignoruje sejm,

gotuje się więc rządzić w Chorwacyi przemocą. Udał się tylko do hr. Khuen-Hedevary'ego, aby wysłuchać jego rozkazów. Na to dadzą mu wszystkie stronnictwa odpowiedź taką, aż mu w uszach zadudni! Ucieknie z bańskiego stolca prędzej, nim się na nim zagrzeje". *Neues Pester Journal* uważa za błąd, że na czele rządu chorwackiego postawiono człowieka, który był członkiem rządu bar.Raucha, a zatem wraz z nim jest odpowiedzialny za prześladowanie Serbów i gwałcenie ustaw.

Jak walczą pisma chorwackie przeciw banowi, świadectwem drugi nakład (pierwszy bowiem został skonfiskowany) *Pokreta* z dnia 22-go stycznia. Twierdzi się tam, że nowy ban nie ma matury, tylko szkołę pułkową i był pisarzem pułkowym (Regimentsschreiber) w dawnem Pograniczu wojskowem; później ukończył kurs rachunkowy i tak zwany Verwaltungskurs, a po zniesieniu Pogranicza przeszedł do służby cywilnej. Urzędowe *Narodne Novine* piszą krótko, że kończył studya w Wiedniu, ale nie wymieniają, co za studya? *Pokret* zwraca uwagę, że w roku 1881., kiedy przyjmowano go do służby rządowej chorwackiej, zrobiono to dla niego w nagrodę za pilne służby w rozwiązanem Pograniczu, jako uprzywilejowanie osobiste; gdyby tedy był ukończonym prawnikiem, nie byłby potrzebował takiego przywileju ad personam. *Pokret* stawia się w tej sprawie ostro, skoro sam Cuvaj w swej autobiografii, podanej do *Pester Lloydu*, twierdzi, że kończył w Wiedniu wydział prawniczy. *Grazer Tagespost* i inne pisma niemieckie tytułują go nawet doktorem praw.

Podczas okupacyi został Cuvaj mianowany w r. 1878. austryackim komisarzem rządowym w bośniackim Brodzie. W trzy lata potem wraca do Zagrzebia, przydzielony do prezydyum rządu krajowego. Od r. 1884. był podżupanem w Dakowie, Oseku i Požezu, w r. 1897. otrzymał szlachectwo węgierskie, w r. 1905. mianowany nadżupanem w Lice, a już w r. 1906. został spensyonowany, ponieważ dla ówczesnego rządu koalicyjnego był niewygodnym. Odtąd żył w Gradcu, aż go Rauch powołuje w r. 1908. na starszego burmistrza zagrzebskiego. Od r. 1909. do r. 1910. był Cuvaj szefem wydziału spraw wewnętrznych w rządzie chorwackim i vicebanem — poczem osiadł w Wiedniu. W grudniu zeszłego roku kandydował do sejmu chorwackiego, jako kandydat rządowy, ale przepadł; nie posiada zatem mandatu sejmowego. Jak wiadomo, nie posiada go też nikt inny, bo sejm rozwiązano, nie zwołując go nawet. *c.*

Ukraiński korespondent *Obzora* (N. 5.) przedstawia agitacyę prawosławną w Galicyi, jako prześladowanie ludności, w którem ściąga się ludność do przesłuchań w Jaśle z 40 kilometrów i „ani choroba ani żadne rodzinnne okoliczności nie dają usprawiedliwienia i wieśniaczki z niemowlętami na rękach muszą iść 11 godzin pieszo do Jasła". Widzi w stanowisku władz do agitacyi prawosławnej nowy Riemań. W liście drugim cieszy się korespondent, że „Polacy popuszczają w kwestyach szkolnych i kulturalnych" i że „Rusini zdobywają jeszcze jeden mandat".

Niemcy w Banowinie już się zorganizowali i rumski *Deutsches Volksblatt für Syrmien* z radością ogłasza w noworocznym numerze, że program z 3. września 1911., w Rumie ogłoszony jako rezolucya wiecowa, stał się ciałem i z Nowym Rokiem 1912. rozpoczyna żywot „samoistne niemieckie stronnictwo w Chorwacyi i Slawonii". „Przyszła nareszcie chwila, że dokonało się, o czem przed paru laty ani myśleć nie było można: możliwość samoistnej niemieckiej partyi w naszej ziemi, która względem wszystkich wydarzeń politycznych zajmować będzie swoje własne samodzielne stanowisko". Lada chwila, a w Chorwacyi obok: samostalne hrvatske stranke, samostalne srpske stranke samostalne njemačke stranke, powstanie samostalna magjarska stranka! *mg.*

Dla rodaków zamieszkałych na Węgrzech wydają Chorwaci od lat 28 w Subotici mały skromny miesięcznik *Neven.* Przeznaczony jest on głównie dla Bunjewców i Šokców, jak się oni sami nazywają. Do narodowego uświadomienia tych osad przyczynił się walnie *Neven,* stawiając usilnie opór coraz bardziej rozszerzającej się madiaryzacyi. Od Nowego Roku wychodzi *Neven* jako tani, popularny tygodnik kulturalno-polityczny, aby módz tem skuteczniej bronić i uświadamiać tych Chorwatów.

Madiarzy, podobnie jak Niemcy, w dążeniach ekspanzywnych chcieliby zawładnąć słowiańską Istryą. Nie dość, że w Opatyi (Abbazyi) wychodzi pismo niemieckie; Madiarzy zapragnęli zaznaczyć także swój „stan posiadania" i rozpoczęli wydawać w Lowranie swoje pisemko, wychodzące na razie dwa razy na tydzień, p. t. *A. Quarnero.* W artykule wstępnym pierwszego numeru wyrzeka się redakcya wszelkiej polityki, obiecując zajmować się jedynie sprawami społecznemi i ekonomicznemi i obroną interesów „madiarskich obywateli na około Kwarnera", ale nie bardzo chce się wierzyć w te skromne zapewnienia. Godnym napiętnowania atoli jest fakt, że druku podjęła się chorwacka drukarnia w Lowranie, której właścicielem jest Zagrzebianin Pławec.

Prasa muzułmańska w Bośni i Hercegowinie. W Bośni wychodzi dzisiaj ośm pism muzułmańskich, z których pięć jest politycznych, a trzy kulturalno-oświatowe. Polityczne pisma są następujące: *Zeman,* organ zjednoczonej organizacyi muzułmańskiej („ujedinjena muslimanska organizacija"), wychodzi trzy razy na tydzień; *Muslimanska Sloga,* organ „samoistnego" muzułmańskiego stronnictwa („muslimanska samostalna stranka") dwa razy tygodniowo; *Samouprava,* organ „muslimanske demokracije", raz na tydzień; *Ittihad,* organ muzułmańskiego stronnictwa postępowego („muslimanska napredna stranka"), raz na tydzień; *Novi Musavat,* organ muzułmańskiej organizacyi narodowej („muslimanska narodna organizacija"), dwa razy na tydzień.

Z pism literackich drukuje się w Sarajewie dwutygodnik *Gajret,* jako organ muzułmańskiego towarzystwa kulturalno-oświatowego („muslimansko kulturno-prosvjetno društvo") dla popierania uczniów szkół średnich i wyższych. Jestto najpopularniejsze pismo muzułmańskie w Bośni, a po większej części przynosi utwory z zakresu literatury nadobnej.

Mualim jest organem muzułmańskiego stowarzyszenia kapłanów (imamów i mualinów) w Sarajewie; wychodzi raz na miesiąc, drukuje się arabskim alfabetem w chorwackim języku.

Największej powagi zażywa wychodzące dwa razy na miesiąc pismo literackie *Behar*, najstarsze ze wszystkich. *c.*

Jedność chorwacko-serbska czyni znaczne postępy nawet w **Serbii** samej. Przed 10 laty aniby nie śmiał nikt w Belgradzie mówić o jakiejkolwiek zgodzie Serbów z Chorwatami. A świeżo wyszła książka p. t. „Hrvatske prilike (stosunki) i narodno jedinstvo Srba i Hrvata“, którą z zajęciem czytają nie mniejszem w Belgradzie, niż w Zagrzebiu. Są to artykuły z dziennika *Samouprava* pewnego dziennikarza, szerzyciela tej zdrowej idei na jugu słowiańskim, a obejmują czas od paktu koalicyi z Tomašićem do końca sierpnia 1911. Myśl przewodnia autora zamknięta w godle: Brat je mio kod imena bio — Brat je mio, kole vere bio (bratem jest moim bez względu na imię i wiarę).

Stefan Protić, minister finansów w gabinecie Milovanovića, wydał swe artykuły, ogłaszane w dziennikach *Samouprava* i *Delo*, pod napisem ogólnym: „Odlomci iz ustavne i narodne borbe u Srbiji“ (Ułamki z walki konstytucyjnej i narodowej w Serbii).

Srpski književni Glasnik rozpoczął 12-ty rok kulturalnej i oświatowej pracy w narodzie serbskim. Pierwszy zeszyt tego pisma ukazał się w lutym 1901. W marcu 1905 miało już wydawnictwo dwie setki zeszytów półmiesięcznych. Pod redakcyą profesora wszechnicy belgradzkiej, Dr. Jov. Skerlića, pismo coraz szybciej dopędza swą treścią czasopisma zachodnio-europejskie i wnet stanie z niemi na jednej wyżynie. Dziś jest najpoważniejszym organem piśmienniczości serbskiej, tam piszą pióra dziś najwybitniejsze. Służy pismo, przedewszystkiem slowu i myśli serbskiej oryginalnej, ale i z obcych literatur przyswaja kwiaty literackie i w 10 latach przyniosło 103 przekładów powieściowych a 93 poetyckich. Szkoda, że polska myśl znalazła przedstawiciela w jednym tylko Sieroszewskim. *S. K. Glasnik* służy też idei jugosłowiańskiego zjednoczenia przez poznanie się, więc ma coraz częstsze poglądy i informacye, nawet studya z kultury Bułgarów, Słowieńców i Chorwatów n. p. „Iz slovenačke književnosti i umetnosti“, „Stan obecny literatury bułgarskiej“ i tp. Życzeniem polskiem jest, aby w *Glasniku* było więcej przekładów i artykułów z Polski i o Polsce, bo będzie to z wielkim pożytkiem dla myśli serbskiej. W tym względzie Chorwaci mogą służyć przykładem, a nie trudno abecadło zagrzebskie przemienić na belgradzkie. Szata się zmieni, dusza zostanie niezmieniona. To rada nasza praktyczna dla celu idealnego. *mg.*

KRONIKA.

Czeska kronika.

(c) **O czeski napis na nagrobku.** Gmina Gumpoldskirchen w Austryi Dolnej uchwaliła, że w jej obrębie dozwolone są jakiekolwiek napisy na obwieszczeniach i szyldach kupieckich tylko w niemieckim języku.

Wdowa po urzędniku kolejowym, Hermina Trutnovská, postawiła na grobie swego małżonka na cmentarzu gminnym pomnik z napisem czeskim. Rada gminna wezwała ją, aby do 14-tu dni napis ten usunęła. Pani Trutnovská nie usłuchała wezwania, lecz odwołała się do Wydziału Krajowego, wykazując, że nie miała zamiaru demonstrować przeciw gminie, lecz pragnęła wypełnić ostatnią wolę swego męża, który życzył sobie na nagrobku czeskiego napisu. Ostatnią wolę powinna uszanować i gmina, tem bardziej, że nic przez jej wykonanie nie traci.

Wydział Krajowy nie przychylił się atoli do zdania wdowy, twierdząc, że gmina, jako właścicielka cmentarza, jest uprawnioną do tego rodzaju zarządzeń. Pani Trutnovská nie dała jednakże za wygraną i apelowała do trybunału administracyjnego, dowodząc, że rozporządzenie gminy gumpoldskirscheńskiej sprzeciwia się ustawom zasadniczym, warującym równouprawnienie wszystkich narodowości; a zresztą, jeśli gmina domaga się usunięcia napisu czeskiego, powinna konsekwentnie postąpić z napisami francuskimi i łacińskimi, jakie się na tymże cmentarzu znajdują.

Trybunał administracyjny przychylił się wprawdzie do żądania wdowy, oparł jednakże swój wyrok na innych motywach, mianowicie, że niema takiej ustawy, któraby nakazywała używania w tym wypadku wyłącznie jednego języka; jeśli więc gmina taki nakaz wydała, przekroczyła swój zakres działania. Co się tyczy natomiast kwestyi, że gmina swem rozporządzeniem naruszyła ustawy zasadnicze, gwarantujące równe prawo dla wszystkich języków, trybunał jej nie rozstrzygnął, uznając się niekompetentnym.

Ewolucya „Kółka rosyjskiego" w Pradze. W Pradze istnieje od kilkunastu lat towarzystwo „Ruský kroužek". Do niedawna, jak wogóle ogół czeski, zapatrzone ono było w Rosyę bezkrytycznie. Odkąd atoli zaczęli wstępować do niego młodsi członkowie, powiał prąd nowy, z którym starsze politycznie pokolenie pogodzić się nie potrafiło; moskalofile i panslawiści starej daty poczęli demonstracyjnie się usuwać, a nawet głosić, że „Ruský kroužek" upada. Tymczasem rzecz ma się wprost odwrotnie; członków przybywa, odczytów dużo, frekwencya na nich coraz liczniejsza. Pocieszającym jest objawem, że sprawami temi interesuje się i młodzież studyująca praska, zapisując się do towarzystwa, lub przynajmniej uczęszczając na zebrania. Urządza się tam odczyty ze wszystkich dziedzin życia rosyjskiego, i polityczne, i literackie, mające na celu zaznajamianie ogółu czeskiego z rzeczywistymi stosunkami rosyjskimi. Od dwóch lat wydaje „Kroužek" własny organ, miesięcznik p. t. *Ruský Obzor* pod redakcyą Vjačeslava Mencla. Pismo to nie waha się oświetlać spraw bezstronnie, umieszczając wyczerpujące, dobrze informujące artykuły.

W ostatnim styczniowym zeszycie *Ruského Obzoru* zabiera głos w sprawie chełmskiej H. Boczkowski. Za motto służą mu słowa warszawskiego biskupa prawosławnego, Mikołaja, wypowiedziane w petersburskiej Radzie Państwa, na które już raz zwróciliśmy uwagę: „... historycznem posłannictwem rządu rosyjskiego jest: zrusyfikować wszystko, co nie rosyjskie i zprawosławić wszystko, co nie prawosławne!" P. Boczkowski obecny zabór Chełmszczyzny tłómaczy sobie „gorączką anneksyjną" w Europie — Bośna i Hercegowina, Trypolis, Persya, marzenia dyplomacyi o rozbiorze Turcyi — wreszcie „nacyonalne deliria istin-

no-russkich ludzi, domagających się anneksyi wschodniej Galicyi, Bukowiny, węgierskiej Rusi — tych prarosyjskich ziem"…. — „Chełmszczyzna jest prastarą rosyjską ziemią" — szydzi dalej *Ruský Obzor*, wszak ruski kronikarz Nestor nazywa Chełmszczyznę ziemią Lachów, ale rosyjscy oficyalni „historycy" poprawiają swego Herodota i wytykają mu, że pod tym względem popełnił gruby i bardzo niepatryotyczny błąd… „Gdy będzie potrzeba, rosyjska biurokracya wykaże „historycznie", że Helsingfors jest prarosyjskiem miastem rezydencyjnem, a gdy z Persyi zrobi się „persidskij kraj" — również udowodni naukowo, że Persya jest starożytną prarosyjską ziemią, a język perski dyalektem rosyjskiego…".

Ruský Obzor zyskuje sobie coraz większe uznanie, czego dowodem, że od stycznia wychodzi w podwójnej objętości, zyskawszy szereg poważnych współpracowników, zasilających stałe i przygodne rubryki.

(bk) **O „orloju" na ratuszu Starego Miasta Pragi.** „Orlojami" (z włoskiego o r l o g i o) nazywają w Czechach wielkie kunsztowne zegary, umieszczane na publicznych placach. Słyną orloje praski i ołomuniecki. Praski zwłaszcza jest szacownym zabytkiem historycznym z końca XV. w., a tak pięknem zarazem dziełem sztuki i tak zespolony z charakterem Pragi, że godzi się podać o nim i polskiemu czytelnikowi obszerniejszą wiadomość.

Właśnie w noc sylwestrową, o północy puszczono go na nowo w ruch na wieży staromiejskiego ratusza. Obecnie będzie wskazywał godziny według czasu środkowo-europejskiego, a nie, jak dotychczas według praskiego (czas środkowo-europejski w stosunku do praskiego spieszy się o 2 minuty i 20 sekund).

W przeciągu pół wieku zegar naprawiano trzy razy: w latach 1864, 1882 i 1911.

Ciekawe są opisy z 1864. r., tyczące się naprawy i uroczystości puszczenia w ruch „orloja". Rada miasta Pragi uznawszy, że zegar potrzebuje naprawy, wydała odezwę do obywatelstwa praskiego (*Nar. Listy*, z dnia 3. października 1864. r.), ażeby dopomogło miastu składkami. „W celu uzyskania sumy 4.000 złr., potrzebnej na naprawę tego zegara, nie wliczając w to roboty kamieniarskiej i malarskiej, odwołujemy się do patryotycznego poczucia obywateli miasta stołecznego, ażeby raczyli zgłaszać swe datki w kancelaryi prezydyalnej na ratuszu Starego Miasta i tamtęż składali pieniądze". Na liście ofiarodawców znajduje się także ex-cesarz F e r d y n a n d I.; ofiarował 400 złr.

Pełną sumę, potrzebną do naprawy, uzyskano wkrótce. Dwanaście posągów apostołów powierzono rzeźbiarzowi E d w a r d o w i V e s e l e m u, a tabelę z kalendarzem i ze symbolami 12 miesięcy malował J ó z e f M a n e s. Kardynał S c h w a r z e n b e r g poświęcił maszyneryę zegara dnia 16. października 1865. roku, gdy poświęcał równocześnie kamień węgielny nowo założonego mostu cesarza Franciszka Józefa. O półnoey, na przełomie 1865. a 1866. roku odbyła się uroczystość odkrycia i zawieszenia dumnego praskiego „orloja".

W noc Sylwestra zwarty tłum obsadził rynek Starego Miasta naprzeciwko wieży ratuszowej, a oczy wszystkich były skierowane na płótno, pokrywające już naprawioną, przedziwną maszyneryę. Z powodu natłoku o 11. godzinie w nocy musiano zamknąć przejście przed ratuszem. O samej 12. godzinie opadła płócienna zasłona z cyferblatów dwóch transparentowych zegarów, ustawionych po obu bokach orloja, oświetlanych gazem. Sam „orloj" oświetlono magnezyą. Równocześnie zegar zaczął uderzać godzinę 8-mą, według czasu staroczeskiego. Oba okienka nad tabelą „orloja" otwarły się i w nich ukazał się Chrystus z 12. apostołami; figury poruszały się i gestykulowały. Zjawisko to wywołało okrzyki zachwytu.

Tabela zegarowa z alegoryami 12 miesięcy została osadzona dopiero w 1886. r., bo M a n e s z powodu choroby nie mógł jej na czas wykończyć.

W tym samym czasie poczęła się między ludem szerzyć wieść, znana jako »proroctwo ślepego młodzieńca«, że pierwszy rok po naprawieniu zegara będzie nieszczęśliwym dla Czechów i dla restauratora »orloja«. Lud w proroctwo uwierzył, bo w tym samym roku, t. j. 1866., wybuchła wojna austryacko-pruska, a Józef Manes popadł w chorobę umysłową.

»Orloj« miewał długie czasy bezczynności. Popsuty w r. 1629. wypoczywał aż do końca XVIII. w., poczem naprawiony szedł, lecz niedługo. Wtenczas to powstało „proroctwo ślepego młodzieńca".

W pierwszych dziesiątkach lat XIX. stulecia »orloj« znowu bywał przeważnie bezczynny. Dlatego też w r. 1828. na naleganie urzędu budowlanego miejskiego przystąpiono do naprawy i rozdano prace. Zegarmistrz Józef Kraus miał naprawić maszyneryę za 84 złr. 30 kr., a snycerz Wacław Schuman wyrzeźbić 12 nowych postaci apostołów, po 13 złr. za sztukę, ale już w r. 1829. zaniechano restauracyi z powodu braku pieniędzy. »Orloj« szedł jeszcze z jaki rok, a potem stał aż do r. 1866.

Z pierwotnych posągów, pochodzących jeszcze z roku 1489., znaleziono trzy w kościele kojetyckim pod Neratowicami. Dzisiejszą tabelę kalendarzową sporządziła fabryka firmy Sal. Hubra w Karlinie w 1865. r. Lakiernik Jan Veeber pozłocił tabelę i wypisał kalendarz.

Cenne dzieło Manesa, miedziana tabela z alegoryami, psuła się na wolnem powietrzu; postanowiono więc oryginał umieścić w muzeum narodowem, a na miejsce miedzianej dać tabelę porcelanową. Na to jednak trzeba było umocnić maszyneryę, bo 12 medalionów porcelanowych ważyło o 28 kg. więcej od tabeli Manesowej. Kopię sporządził E. K. Liška już w 1880. r., ale dopiero w pięć lat później, w 1885. r. zamieniono tabele.

Powtórna restauracya zegaru miała miejsce w r. 1882., a zegar puszczono w ruch — jak żądała tradycya — o północy na Sylwestra.

W r. 1888. naprawiono kamienny ganeczek przed zegarem; starą konsolę ganeczku wmurowano na pamiątkę we westibulum ratusza, w wysokości 3 metrów od muru wieżowego.

Dochowało się pamięci potomnych nazwisko twórcy przesławnego »orloja«: praski mistrz Hanuš ustawił go na Staromiejskim ratuszu na podziw piątego już stulecia potomnych, w r. 1496.

(*Narodni Listy* z 31. XII. 1911).

(mg) **Album Moravského Krasu** wydało towarzystwo dla podniesienia turystyki obcej na Morawach (Český zemský Svaz pro povznesení návšt vy cizinců na Morav a ve Slezsku). Album składa się z 43 obrazów na kredowym papierze i zawiera najciekawsze widoki z tej krainy prawdziwego czaru i piękna, jaka zajmuje około 100 km na północ od Berna po Boskowice wzdłuż linii kolejowej berneńsko-praskiej. Jestto zakątek ciekawy dla turystów i geologów. Tu ciągle postępują odkrycia w jamach i grotach, których do 200 istnieje w łonie skał rozdętych. Znaleziono w nich przedwiekowe stworzenia: rhinoceros, mamut, słoń, lew, niedźwiedź jaskiniowy itd. Jaskinie i wody znikające, to znów wypływające, słupy stalaktytowe, żleby, skały i przepaście (słynna Macocha) za pośrednictwem albumu tego (Cena 1·20 K.) zwabiać będą nowych gości ze świata.

(c) **Dwie senzacye w sprawie »Rękopisów czeskich«.** W Czechach odżyła znowu sprawa t. zw. rękopisów Królodworskiego i Zielonogórskiego. Walkę w obronie ich autentyczności podjął na nowo prof. Dr. Pič, który niedawno popełnił samobójstwo. Niektórzy twierdzą, że fakt ten pozostaje w związku z niemożliwością wykazania prawdziwości obu Rękopisów i z szyderstwem, z jakiem przyjęto jego wywody; zmarły cierpiał jednak już dawno na neurastenię. Olbrzymia większość uczonych czeskich uważa kwestyę autentyczności tych Rękopisów za dawno przesądzoną, do tego stopnia, że poważni znawcy nie polemizowali nawet z Pičem. Ale kwestya ta nie jest w Czechach sprawą uczonych specyalistów, lecz z dawien dawna ogólno-narodową, roznamiętniającą uczucia. O autentyczność Rękopisów

walczyło się w imię patryotyzmu źle pojętego, w imię ambicyi narodowej. Pierwszych uczonych, którzy zakwestyonowali autentyczność „starożytnych“ poematów czeskich (odnoszonych przynajmniej do XII. wieku) ogłoszono zdrajcami ojczyzny! Obawiając się, żeby namiętności nie rozbudziły się na nowo, opublikowało przed miesiącem 45 najwybitniejszych czeskich uczonych podpisane gromadnie oświadczenie, w którem oświadczają wręcz, że autorami rękopisu Królodworskiego i Zielonogórskiego są Hanka i Linda i że udowodnionem to już jest ostatecznie tak pod względem językowym, historycznym, paleograficznym, jakoteż ze stanowiska historyi literatury.

Obecnie wychodzą na jaw dwa sensacyjne odkrycia — które, jeżeli stały się wiadomemi śp. Pičovi, mogły go rzeczywiście popchnąć do samobójstwa.

Interwiew z historykiem literatury Drem Flajšhansem, który podaje *Venkov* zabija sprawę Rękopisów do reszty. Dr. Flajšhans pierwotnie uważał Rękopisy za falsyfikaty, następnie jednak zaczął się wahać i od roku 1896. starał się osłabić filologiczne zarzuty śp. prof. Gebauera. Ale jedną rzecz, na którą fachowcy czescy od dawna wskazywali, uznał w zupełności, mianowicie widoczną łączność rękopisu Królodworskiego z drukowanymi płodami doby nowszej, znanymi przed r. 1817. Na końcu swej rozprawy pisze Dr. Flajšhans: „Ostateczne rozstrzygnięcie sporu może nastąpić jedynie na podstawie przeprowadzenia paralel pomiędzy rękopisem Królodworskim a literaturą starszą i nowszą..... Sam zajmowałem się dokładnie literaturą z czasów około r. 1817. i doszedłem do przekonania, że w literaturze z tej doby jest o wiele więcej stycznych z rękopisem Królodworskim, niż w literaturze staroczeskiej...., przyczem natrafiłem na konkretne fakty. Tak np. na to, że całe wiersze rękopisu Królodworskiego, zwłaszcza „Jarosław“, wzięte są z ówczesnych sprawozdań dziennikarskich o bitwach napoleońskich z r. 1813. i 1814, drukowanych w dzienniku Hromadki (najstarszy dziennik czeski), do którego pisywał i z niemieckiego tłómaczył Hanka, na trzy lata przed znalezieniem rękopisu Królodworskiego“. Na pytanie redaktora *Venkova*, czyby tego dowodu nie dało się obalić, odpowiedział Dr. Flajšhans z całem przekonaniem: „Nie udało się i nie uda nigdy nikomu“. Wykazano już przeszło setkę miejsc, wskazujących na zależność rękopisu Królodworskiego od współczesnej Hance literatury.

Rękopis Zielonogórski miał już od dość dawna tylko nieliczną garstkę osamotnionych obrońców. Przeciwnicy autentyczności wskazywali przedewszystkiem na to, że w „Sądzie Libuszy“ przed wierszem „dwie diewie, wyuczene wiesztbam witiezowym“ znajduje się kryptogram „V. Hanka fecit“, który odkrył w r. 1899. śp. Wł. Dolanský. Tak twierdzi również nieznany skądinąd „prof. Hynek Wurt, Berlin“, rozszerzający po Czechach broszurkę, w której podaje dwie reprodukcye odnośnego miejsca. Na jednej, sporządzonej podług starej litografii, każdy laik bez trudności przeczyta rzeczywiście: „V. Hanka fecit“; na reprodukcyi drugiej, sporządzonej na podstawie oryginału, ów kryptogram jest jakby zamalowany. Okazuje się, że zamalowany jest literami, składającemi się na słowo: „lump“ (gałgan, w znaczeniu humorystycznem). Tak więc ten cały podwójny napis brzmiałby: „lump V. Hanka fecit.“

Jak widzimy, postarano się w „Sądzie Libuszy“ i o humorystykę dla potomnych.

(*mg.*) **Nestor czeskiej topografii.** Dnia 11. stycznia 1912. minęło lat 100, jak Czechom urodził się budziciel narodowy i pracownik naukowy, ksiądz Antoni Norbert Vlasák. On pierwszy pracował w dziale kościelnej czeskiej topografii, jako proboszcz w Hrádku. Kiedy ociemniał skutkiem nadmiernej pracy, usunął się od urzędu kapłańskiego; zmarł w 90 roku życia jako książęco arcybiskupi notaryusz w Hradku 1901. r.

† **Józef Rank**, urzędnik praskiego archiwum miejskiego, a książę leksykografów czeskich zmarł 10. stycznia w Pradze, w wieku sędziwym

78 lat życia. Jego słowniki frazeologiczne czesko-niemiecki i niemiecko-czeski są dziełem pomnikowem. Wydał nadto szereg innych słowników i należał do przednich współpracowników wielkiej encyklopedyi czeskiej: Slovník Naučný.

(c) **Praga i »Wielka Praga«.** Według spisu ludności z r. 1910. ma właściwa Praga 224.721 mieszkańców. Przez całe więc ostatnie lat dziesięć nie przybyło Pradze ani 1% ludności. Ta Praga nie wzrasta, nie rozszerza się, bo nie ma gdzie. W piątej dzielnicy (Jozefov), która staje się środowiskiem handlowem, ubyło nawet i to aż 62% ludności! Za to ogromnie rosną samodzielne przedmieścia okoliczne. Tak np. wzrosły w ostatniem dziesięcioleciu:

Vinohrady	z 52.504 na 77.093	— 47%
Nusle-Pankrác	z 20.112 na 30.975	— 54%
Košiře	z 7.247 na 12.293	— 70%
Vršovice	z 13.580 na 24.668	— 82%

Pragę otacza jeszcze cały szereg innych wielkich przedmieść, jak Smichov (51.815) ludności, Karlin (24.445), iżkov (72.195) itd.

Wszystkie te przedmieścia — a właściwie samodzielne miasta z własną autonomią, a tak z Pragą połączone, że nie wiadomo, gdzie się jedno kończy a drugie zaczyna — miały w r. 1900. wraz z Pragą 485.747 dusz. W ostatniem dziesięcioleciu przybyło „Wielkiej Pradze" 20·9% mieszkańców, tak, że liczy ona obecnie 587.311 mieszkańców. Jest więc po Petersburgu, Warszawie i Moskwie największem słowiańskiem miastem.

(bk) **Czesi mają płacić na niemieckie szkoły w Turcyi.** Rząd austryacki utrzymuje szkoły niemieckie w Soluniu i Konstantynopolu. W komisyi szkolnej sejmu czeskiego Niemcy podali wniosek, ażeby Królestwo czeskie dopłacało dodatek do pensyi niemieckim nauczycielom w tych szkołach. Latyfundyści poparli ten wcale śmiały wniosek.

Ze spraw agrarnych w Czechach za Maryi Teresy podaje nader ciekawe wiadomości *Narodohospodařský Obzor*. Okazuje się, że pomysł t. zw. kolonizacyi wewnętrznej powstał już w XVIII. wieku. Kiedy w połowie owego stolecia rozbrzmiewać poczęło hasło zniesienia pańszczyzny, musiano sobie zadać też pytanie, skąd mają dwory brać robotnika rolnego i potrzebny do uprawy folwarków inwentarz, tem bardziej, że przewidywano, że dochody z wykupu pańszczyzny nie wystarczą na tak znaczne inwestycye. Nasuwała się jedna ewentualność, radykalna, a mianowicie, żeby znieść wogóle wielką własność rolną i rozparcelować ją na chłopskie gospodarstwa. W ten sposób nietylko ułatwionoby sobie przeprowadzenie reformy agrarnej włościańskiej, ale liczono zarazem na powiększenie się ludności, a więc wyższy pobór rekruta. I pomysł taki pojawił się istotnie wnet po r. 1760. a najpierw... w nadwornej Radzie wojennej (Hofkriegsrat) przy debatach o reformie rekrutacyi. W r. 1770. kazała Marya Teresa zrobić próbę w dwóch dobrach koronnych dominium pardubickiego w Czechach; znosząc pańszczyznę, kazała je rozparcelować. Ale rząd nie mógł się zdecydować na rozciągnięcie tej „reformy" przymusowo na całą prywatną wielką własność; był to bądźcobądź pomysł nazbyt rewolucyjny i czyniący pojęcie własności prywatnej illuzorycznem wobec wszechwładzy państwa. Kiedy więc w kilka lat potem przystąpiono do znoszenia pańszczyzny, dano spokój eksperymentowi przymusowej kolonizacyi wewnętrznej, stosując go tylko dalej w niektórych dobrach koronnych.

Słowacka kronika.

Słowacki Dom Narodowy w Budapeszcie. Słowacka Spółka Wydawnicza z siedzibą w Budapeszcie nabyła w tem mieście na własność dwupiętrową kamienicę za 96.000 Kor. Dom zostanie przebudowany, żeby można było w nim umieścić drukarnię Spółki i redakcyę i administracyę *Slovenského Týždennika* oraz *Slovenského Dennika*. Instytucye te, jak również i zarząd Spółki Wydawniczej, przeprowadzą się do nowego lokalu na 1. maja 1912. r.

O język urzędowy w gminach słowackich. Na Słowaczyźnie gminy nietylko przeważnie, ale i zupełnie

słowackie, urzędują dotychczas prawie wyłącznie po madiarsku. Nie zwracano na to tak bacznej uwagi; przejrzano dopiero teraz, gdy gmina Małe Lewary zażądała, żeby protokoły prowadzone były także i po słowacku. Notar (urzędnik rządowy dla nadzoru gmin) małolewarski apelował przeciw tej uchwale do sądu preszburskiego, który uchwałę uznał za nieważną. Dzięki tej właśnie okoliczności zawrzało wśród Słowaków.

Już ustawa z roku 1868., a więc z przed lat 43, postanawia, że rady gminne mają prawo same decydować o swoim języku urzędowym. Prócz tego księgi gminne mają być według tej ustawy prowadzone nadto jeszcze i w tym języku, jakiego zażąda piąta część mieszkańców gminy, uprawnionych do głosowania. A tymczasem Małe Lewary są na wskróś słowackie! Mimo to, że gmina pragnie nie usunąć język madiarski z ksiąg, ale obok niego zaprowadzić słowacki, notar apeluje, podając w motywach, że notarowie wogóle nie umieją po słowacku. Prasa więc słowacka nawołuje, aby wszystkie gminy słowackie zaprowadziły urzędowanie tylko słowackie, a dopiero, gdyby się w której gminie znalazła jedna piąta mieszkańców, pragnąca prowadzenia ksiąg w innym języku, żeby tam uczyniono ich woli zadość. A co do notarów, nie umiejących po słowacku, najprostsza rada: zastąpić ich innymi. Orzeczeniem sądu przeszburskiego nie należy się krępować, bo Małe Lewary apelowały już do ministerstwa spraw wewnętrznych, a to winno stanąć w obronie ustawy, zwłaszcza, że sam minister 24. marca 1911. roku publicznie na sejmie przyrzekł, że wszelkim narodowościom, za każdym razem, gdyby je w jakikolwiek sposób w ich prawach krzywdzono, przyjdzie z pomocą.

(*c.*) **O zażartości madiaronów** świadczy następujący fakt: We wsi Myto, w okręgu zwoleńskim, jest proboszczem madiaroński ks. Mockovčák. W tymże również okręgu we wsi Modre znajduje się ewangelicka ochronka, utrzymywana z ofiar. Zaszła potrzeba przebudowy, a środków na nią nie było. Pastor tamtejszy ks. S. Zoch rozesłał więc listy, w których „ośmiela się serdecznie prosić“, żeby bracia w Chrystusie poparli szlachetny cel. Prośbę tą, pisaną po słowacku, otrzymał między innymi i ks. Mockovčák. Nietylko, że jej nie uwzględnił, ale odesłał napowrót z dopiskiem w madiarskim języku, że po słowacku nie koresponduje; na dobitkę podpisał się z madiarska: „Mockovcsak“. Powstała stąd wrzawa w słowackiej prasie, która napiętnowała fakt ten jako podłość.

(*ek.*) **Monety polskie** nie były dawniej na Słowaczyźnie rzadkością. Natrafiają na nie w czasie wykopalisk w różnych okolicach, zwłaszcza po cmentarzyskach. W oddziale numizmatycznym Muzeum slovenskej spoločnosti w Martinie znajduje się ich kilka, tak np. 2 srebrne denary z roku 1597. Zygmunta III.; 4 srebrne grosze z czasów Zygmunta Augusta z napisem Sigis Aug D G Rex * Mag * Dux Li., z popiersiem królewskiem z jednej, a z koroną i dwiema tarczami z drugiej strony, oraz objaśnieniem Moneta Magni Ducat Litav 1568; 18 srebrnych groszy polskich z roku 1658. z czasów Jana Kazimierza.

(*ek.*) **Karol Kalal.** W narodzie czeskim liczą Słowacy mnóstwo przyjaciół, którzy pracują usilnie nad zbliżeniem czesko-słowackiem. Najwybitniejszym i najwięcej może zasłużonym jest Karol Kalal, który już od 25 lat pracuje wyłącznie w służbach narodu słowackiego i w ten sposób spodziewa się spełnić obowiązek obywatelski wobec własnej ojczyzny. Powiodło mu się rozbudzić w narodzie czeskim sympatyę i zainteresowanie dla Słowaków. Rodacy darzą go uznaniem. Cenił go bardzo Fr. L. Rieger i ilekroć dostał do rąk czasopisma, podające stale informacye o Słowakach, *Osvětę* lub *Slovansky Přehled*, najpierw odczytywał artykuły Kalala. Słowacy natomiast nie wszyscy umieją ocenić jego pracę, a konserwatywne *Narodnie Noviny* zwalczają go stale i nie szczędzą cierpkich słów. Nie zraża to jednak gorącego działacza. Pole jego działania jest szerokie i rozmaite; poznanie go objaśni nas.

ile zapału wkładają Czesi w tak zw. »československą vzajemnost«, oraz wytłumaczy, dlaczego węzły przyjaźni czesko-słowackiej coraz więcej się ścieśniają.

W r. 1885. był Kalal po raz pierwszy na Słowaczyźnie. W 1886. r. namówił Karola Salvę do wydawania pisma dla dzieci, pod tyt. *Priatel dietok*. Kiedy w listopadzie tego samego roku pojawił się numer pierwszy, zjednywał współpracowników i odbiorców. W roku 1887. miało pisemko w Czechach 800 prenumeratorów stałych, a na Słowaczyźnie tylko 300. Taki był czyn pierwszy Kalala. Odtąd nie ustawał w pracy w obranym kierunku ani na chwilę, a pracował, jak mógł. Pisał obrazki i szkice beletrystyczne z życia ludu słowackiego, książki (»Slovensko a Slovaci«), artykuły, korespondencye, wygłaszał odczyty (coś 50 w ciągu 25 lat). Nie poprzestawał jednakże na działalności literackiej, starając się oprzeć wzajemność na podstawie ekonomicznej. Ściągnął więc chłopców do szkół czeskich, kołatał o zapomogi i utrzymanie dla nich, sprowadzał rzemieślników i robotników do czeskich przedsiębiorstw i gospodarstw, nawet służące starał się odwieść od Pesztu i przyciągnąć do Czech. On pierwszy pisał w Czechach o stosunkach gospodarskich słowackich (w *Obzorze narodo-hospodařskym* 1901 r.), wykazywał, że jedynie przemysł może podnieść Słowaczyznę, gdyż ma do tego warunki przyrodzone doskonałe, nawoływał też do emigracyi na ziemię słowacką, zamiast do Ameryki.

Do założenia towarzystwa »Českoslovanska Jednota« czynną rękę przyłożył i do jego budową dorzucił niejedną cegiełkę.

Ze wszystkich stron, tak z Czech, jak i Słowaczyzny, zasięgano u niego rady, informacyj i korzystano z jego pośrednictwa. Pod wpływem artykułów liczni rolnicy (jeden nawet z Rosyi) zgłaszali się do niego w sprawie kupna gruntu i za jego wskazówkami szli na Słowaczyznę. W czasie po roku 1890. pisywał w sprawach czesko-słowackich dziennie 5 do 6 listów. Z pomocy jego korzystali Słowacy w każdej chwili. Kiedy budowali jaką fabrykę, lub zwiększali kapitał zakładowy kasy, on zjednywał akcyonaryuszy czeskich. Kołatał do przyjaciół i ludzi zamożnych aż do skutku.

Robił to zaś wszystko dla idei, bez nadziei zysku. Słusznie ktoś powiedział o nim: Idzie daleko za Tatry, tam 14 dni wędruje wśród gorąca sierpniowego od wioski do wioski, wyda 150 kor., a wróciwszy do domu, napisze artykuł na 4 stronice, za który dostanie 16 K. honoraryum.

We wszystkiem sięga do podstaw, do korzeni, a cyfry statystyczne, dla kogo innego martwe i mało mówiące, są dlań nerwem życia. Widzi nędzę i nie zasłania jej. Otwarcie przedstawia nagą, bolesną prawdę, pisząc o postępach madiaryzacyi (*Osveta* 1898.), albo o stosunkach gospodarskich, nie przemilczając, że Słowacy po strąceniu własności rządowej, biskupiej i szlacheckiej, mają tylko 25% ziemi, a z tego jeszcze 15% zadłużonej u Żydów. Cieszy się, że z końcem 1910. r. miały kasy oszczędnościowe słowackie kapitału zakładowego 9,000.000 kor., a wkładek 47,000.000 kor., a więc razem 56,000.000 kor., ale nie oddaje się ułudzie, pozwalającej na odpoczynek w pracy; przypomina sobie, że wszystkie słowackie kasy razem stoją niżej od jednej czeskiej »Živnostenske banky«, która w 1910 r. miała kapitału akcyjnego 60,000.000 kor., a rocznego obrotu 20.478,0000.000 kor.

Praca jego znaną jest i poza granicami ojczystemi. Przed wojną japońską wzywała go akademia petersburska, żeby przedstawił obraz stosunków słowackich. Zamierzał złożyć referat na piśmie, ale wojna zwróciła niebawem umysły w inną stronę.

Nie zapomina także informować zagranicy. Niemiecka broszurka »Die Unterdrückung der Slovaken durch die Magyaren« z r. 1903. wyszła z pod jego pióra. Rozesłał ją po Niemczech i Węgrzech, dostała się także do rąk Björnsona i Scotusa Viatora. Książeczka »Vyhubit; obraz slovenskeho utrpenia«, wydana pod pseudonimem

R. Targo, jego także jest pracą. Posłał ją prof. Denisowi do Paryża z prośbą, by przedstawił Francuzom, co się dzieje w »kraju wolności«; wkrótce zjawił się otwarty list do Madiarów w czasopiśmie *Justice*, który został przełożony i na inne języki.

Całe swoje credo wypowiedział w tych słowach: »Zrozumiałem z własnego doświadczenia, że Słowaczyzna jest »szkopułem« gabinetowym nietylko całej Słowiańszczyzny, ale niemal całej Europy. Jest to coś, ale... madiaryzacya z roku na rok postępuje. Trzeba czuwać i natężać wszystkie siły. Ustawiczna praca umoralnia i uświadamia naród. Jak gdybym ostatni raz w życiu pisał, przepowiadam z głębokiem przeświadczeniem: Wierzę w przyszłość Słowaków, jeśli wpuszczą pod Tatry pełny prąd czeskiej kultury«.

(*Slovensky Dennik* Nr. 2 i 3).

(*ek*) **Stuletnią rocznicę urodzin Daniela Licharda**, jednego z pierwszych budzicieli, obchodzono w styczniu. (Urodził się 17. stycznia 1812., umarł 17. listopada 1882.) Oddał on w ciągu swego długiego żywota nieocenione usługi słowackiemu narodowi i dlatego imię jego będzie zawsze ściśle związane z losem Słowaczyzny. Pozornie praca jego była skromna i nieznaczna. Uczył naród racyonalnego gospodarstwa, pisał przyrodnicze i rolnicze artykuły, wydawał kalendarze. Talent jego objawiał się nie tyle w oryginalności myśli, ile raczej w rozumnem i stosownem przeszczepianiu z zagranicy nowych dróg i prądów. Pracy oświatowej i gospodarskiej przyznawał wyższość nad polityką parlamentarną i starał się przedewszystkiem szerzyć oświatę w najniższych warstwach narodu. Działał zaś w czasach trudnych, kiedy to po zniesieniu w 1848. r. pańszczyzny wytworzyła się klasa nowa arystokracyi duchowej, która stanowe groble uprzedzeń zamieniła na intelektualne i nadal pozostała dla ludu nieprzystępną.

Pierwsze błyski miłości do mowy ojczystej obudziły się w nim już w młodości. Początkowe wykształcenie pobierał w Slovenskej Lupči, miejscowości rodzinnej, gdzie ojciec był pastorem ewangelickim, potem uczył się w Rymawskiej Sobocie, w liceum w Keżmarku, słynnem w latach 1823—1828., w Prešporku, a wreszcie ukończył w Wiedniu kurs teologiczny. Po powrocie do ojczyzny w roku 1837. sprawował godności kapłańskie, próbował i zawodu nauczycielskiego, ale ostatecznie oddał się zupełnie piśmiennictwu. Od r. 1847. zaczął wydawać dla ludu wielki kalendarz pt. »Domova Pokladnica«, w swoim rodzaju nieprześcigniony, a pod względem treści bardzo przystępny i pożyteczny.

Poprzednio jeszcze redagował popularno-naukowe pismo dla ludu *Slovensky Pozornik* od 1842—1849., a w kwietniu 1848. zaczął wydawać tygodnik *Noviny pre hospodarstvo, remeslo a domaci život*, jednakże wskutek burzliwych wypadków jeszcze w jesieni musiał go zawiesić.

W r. 1849. powołany został do Wiednia na redaktora urzędowych *Slovenskych Novin* i pozostał na tem stanowisku do 1861. Potem powrócił na Słowaczyznę do Skalicy, pracował nad podniesieniem dobrobytu i oświaty ludu, wydając na nowo i już aż do śmierci *Obzor, noviny pre hospodarstvo, remeslo a domaci život*. Wzywał tam do pracy ekonomicznej, radził i pouczał, stawiając za przykład stan gospodarstwa i rzemiosł za granicą.

Nawet katastrofy lat 1870—1875. nie złamały go i nie odciągnęły od wytkniętego celu. Kiedy po zamknięciu Maticy i gimnazyów słowackich w roku 1875. bardzo wielu uległo nieszczęściu i opuściło ręce, on jeden nie tracił nadziei, i wzywał do pracy organicznej, spodziewając się przez nią osięgnąć zbawienie narodu.

W sporze o literacki język słowacki trzymał się na uboczu. Drogowskazem wytycznym była dla niego przedewszystkiem korzyść praktyczna. Kiedy więc Madiarzy w literackiem spojeniu z Czechami dopatrywali się zdrady, pisał po słowacku; gdy zaś później zaczęli prześladować mowę słowacką, wrócił do czeszczyzny. Był bowiem przekonany, że idea wyzwolenia z pod wpływu czeskiego i utworzenia z mowy ludowej odrębnego ję-

zyka słowackiego, może jedynie wywołać w narodzie rozdwojenie i nie chciał przykładać do tego ręki.

Słowieńska kronika.

(bk) **Szkoły średnie na ziemiach słowieńskich.** W Krainie jest sześć gimnazyów rządowych i jedno prywatne. Z rządowych są 4 utrakwistyczne i 2 niemieckie. W Styryi południowej istnieją gimnazya rządowe w Maryborzu i w Cylei i tak zwane samoistne gimnazyalne paralelki ze słowieńskim i niemieckim językiem wykładowym tamże, tudzież gimnazyum krajowe w Ptuju. W Cylei — i w Ptuju język słowieński jest obowiązkowym dla uczniów słowieńskich; natomiast w gimnazyum maryborskiem istnieją w niższych klasach osobne oddziały w obu językach. W Karyntyi w Celowcu istnieją 3 gimnazya rządowe niemieckie, które w niższych klasach mają także realne paralelki; jedno realne gimnazyum w Beljaku i klasztorne gimnazyum w S. Paulu z prawami rządowego. Na Pobrzeżu jedno z rządowych gimnazyów w Tryeście posiada w I. i II. klasie oddziały realne z językiem wykładowym niemieckim; gimnazyum rządowe w Gorycy, z oddziałami humanistycznymi słowieńskimi w I. i II. klasie. Prócz tego istnieją paralelki szkół realnych włoskie; gimnazyum niemieckie rządowe w Pulju; chorwackie gimnazyum rządowe w Pazynie; miejska szkoła realna w Voloskem z językiem wykładowym chorwackim. Szkoła realna w Idryi jest dwujęzyczna; w Lublanie niemiecka, w Maryborzu, Celowcu i Tryeście także niemiecka.

Do gimnazyów uczęszcza Słowieńców: w Krainie 1858; w Styryi 581; w Karyntyi 99 i na Pobrzeżu 587.

Do szkół realnych: w Krainie 508; w Styryi 8; w Karyntyi 8 i na Pobrzeżu 246.

Liczbę słowieńskich gimnazyalistów można przyjąć okrągło na 3.200, a realistów na 780.

(mg.) **„Narodna čitalnica“ w Lublanie** obchodziła 5. stycznia półwiecze swej kulturalnej działalności w narodzie słowieńskim. Barwne są jej dzieje. W starym teatrze krajowym, zbudowanym r. 1765. za 11.378 złr., a który zgorzał w r. 1887., grano w języku słowieńskim po raz pierwszy w r. 1789. dzięki baronowi Žig. Zoisowi. Ale wnet zasnęła słowieńska Talia i spała do r. 1848., kiedy po ogłoszeniu konstytucyi założono Slovensko društvo. Ono w latach 1848.–1850. urządziło w starej widowni 12. przedstawień i akademij słowieńskich. W tymże czasie zawiązało się „Akcijno društvo za ustanovitev slovenskega gledališča v Ljubljani“, ale udziałów nie wpłacono, statutów nie zatwierdzono i letarg znowu zawładnął, aż r. 1860. po nowej konstytucyi powstała w r. 1861. „Narodna čitalnica ljubljanska“.

Przez 6 lat „Czytelnia“ troskała się o przedstawienia narodowe, było ich 23 do r. 1867, w którym powstało „Dramatično društvo“. I teraz jednak sala Czytelni była sceną narodową, jeno troskę o przedstawienia miało towarzystwo teatralne. W ciągu lat 20 urządziło też ono tu 477 przedstawień artystycznych i amatorskich. W r. 1892. w dzień św. Michała otwarto nowy teatr w Lublanie. Grano w nim z początku dwa wieczory na tydzień w słowieńskim języku, potem co drugi wieczór. Jubileuszowe przedstawienie na cześć Czytelni 5. stycznia 1912. ma liczbę porządkową przedstawień Towarzystwa 2216.

Dziejom teatru lublańskiego poświęcił osobne dzieło A. Trstenjak p. n. „Slovensko gledališče“.

Chorwacka kronika.

(c) **Wieczór Krasińskiego w Zagrzebiu.** Ku uczczeniu 100-ej rocznicy urodzin Krasińskiego odbyła się staraniem uczniów Akademii handlowej w Zagrzebiu 18. stycznia »uroczysta akademia ku czci polskiego poety“, jak głosi program, wydany w chorwackim i polskim poprawnym języku. Był to wieczorek wokalno-muzyczny. Zagaił go, znany i w Krakowie ze swego dłuższego pobytu literat Jul. Benešić, wyczerpującym odczytem

o Krasińskim. P. Ant. Nedvěd oddeklamował następnie wstęp z »Przedświtu« w pięknem tłómaczeniu, poczem deklamowano jeszcze inne utwory, grano Chopina, śpiewano Żeleńskiego i Moniuszkę. Całość sprawiła nader podniosłe wrażenie i niewątpliwie wieczorek ten będzie stanowił ziarno, krzewiące zainteresowanie dla Polski w umysłach chorwackiej młodzieży; a zasługę tę poniosą jego inicyatorowie, w pierwszym rzędzie dawny nasz przyjaciel i znawca naszej literatury, prof. Jul. Benešić, oraz bawiący w Zagrzebiu nasz współpracownik, p. Michał Jasiński.

(mg) **Dzieci w szkołach Chorwacyi wedle narodowości.** Statystyka za lata 1908 9 i 1909 10 jest bardzo pouczającą, bo widzimy tu liczby:

Serbo-Chorwatów:	179.016 —	183.791
Czechów:	3.020 —	2.997
Słowaków:	2.089 —	2.052
Rusinów:	867 —	852
Madiarów:	8.712 —	9.342
Niemców:	12.916 —	13.222
innych:	227 —	208

Te liczby mówią, że żywioł innosłowiański topnieje, rozpływa się (ale czy wszystek ubytek stał się karmią pierwiastku serbochorwackiego?), natomiast wzmaga się liczebnie siła Madiarów i Niemców.

Hrvatsko parobrodno dru tvo (chorwackie stowarzyszenie żeglugi parowej) przestało istnieć, nie mogąc wytrzymać konkurencyi z towarzystwem »Ungaro-Croata«, subwencyonowanem przez rząd. Dopóki »Ungaro-Croata« była wyłączną panią na morzu, nie oglądała się ani na wygody publiczności, ani na wysokość cen, byle ciągnąć jak największe zyski. Odkąd powstało atoli konkurencyjne towarzystwo chorwackie, sytuacya się zmieniła. Natenczas »Ungaro-Croata« otrzymała subwencyę rządową w kwocie miliona kor., wybudowała nowe, wygodne parowce i gwałtownie obniżyła ceny biletów do tego stopnia, że np. z Rjeki do Karlobagu pobierano tylko 20 h. Oczywiście zrezygnowano nietylko ze zysku, ale nawet godzono się na razie na znaczne straty materyalne, byle ubić parowce chorwackie. I celu ostatecznie dopięto. Towarzystwo chorwackie nie zdołało zebrać kwoty pieniężnej, koniecznej dla przetrzymania współzawodnictwa i musiało zlikwidować swe interesy. Pisma południowo-słowiańskie zamieszczają z tej przyczyny żałobne artykuły, bo na chorwackiej połaci Adryatyku, wzdłuż całej Dalmacyi, zapanuje wyłącznie żegluga madiarska. Prasa chorwacka nawołuje do ofiar wezwaniem: »Bracia, nie dajmy swego morza!« lecz czy to nie po niewczasie?

(mg) **Chorwackie towarzystwo »Strossmayer«** powstało w Tryeście i pod przewodnictwem posła i profesora Macieja Mandića stawiło sobie za główny cel i ideał swej działalności otwarcie szkoły chorwackiej w Tryeście.

(mg) **Madiarski bank w Zagrzebiu.** Za pośrednictwem banku hipotecznego miał powstać nowy bank madiarski z firmą madiarską w Zagrzebiu. Aliści opamiętali się Madiarzy, że firma taka mogłaby nie być szczęśliwą, więc ostatecznie zakładają »Hrvatska opća kreditna banka“ (Chorw. powszechny b. kred.), w którym $^1/_3$ kapitału zakładowego posiadać będzie »Madiarski bank kredytowy« w Peszcie, a jedną trzecią część akcyi zostawia innym nabywcom.

(mj.) **Chorwaci na Węgrzech.** Nie znamy jeszcze wyniku spisu ludności z roku 1910. pod względem narodowościowym, musimy się więc posługiwać datami statystycznemi z r. 1900. Wtedy naliczono w królestwie węgierskiem 273.680 Chorwatów, co stanowi 1·7% całej ludności Węgier. Serbów było 495.333, więc 2·6% ogółu.

Chorwaci sami przeważają w 247 gminach węgierskich. W okręgu Żala mieszka 85.004 Chorwatów, w okręgu Vasvar 17.896, w szopruńskim (Sopron) 30.371, w moszońskim (Moson) 8.017, w pożunskim (Pozsony) 2.181, w stolno-belgradzkim (Stuhlweisenburg) 1.277, w budapeszteńskim 6.692, w kraszowsko-sereńskim 9.126, w torontalskim 3.958, a w baczko-bodrog skim (Bacs-Bodrog) 67.125. W samym Budapeszcie żyje 2.148 Chorwatów, w Zombor 5.770, a w Suboticy (Szábatka) nawet 31.367. Zaznaczamy, że te liczby podaje węgierski

urząd statystyczny, który z pewnością nie powiększa liczby Chorwatów; przeciwnie, skarżą się i to słusznie, inne narodowości Węgier, jak Rumuni, Słowacy, Niemcy, Chorwaci, Serbowie i Rusini, że węgierscy urzędnicy przy spisie ludności zapisywali wielu z nich pomiędzy Madiarów.

Ażeby zmniejszyć przy spisie ludności liczbę Chorwatów, stworzyli urzędnicy madiarscy 45.772 Bunieweców, 18.854 Szokców, 11.038 „Ilirów“, 760 Bośniaków i 463 Kraszowanów t. j. Chorwatów z okręgu kraszowsko-sereńskiego. Pod prawem mianem chorwackiem liczy urzędowa statystyka na Węgrzech tylko 188.552 chorwackich mieszkańców.

(mj.) **Medjumurje**. Przez Medjumurje należy rozumieć najpiękniejszą i najurodzajniejszą część dzisiejszych Węgier, tj. kraj pomiędzy Murą i Drawą, obejmujący okręgi: Czakowac (Csakathorny) i Prelog. Przy spisie ludności r. 1900. naliczono w Medjumurju 81.115 mieszkańców. Urzędowa statystyka mówi, że w Medjumarju jest 75.683 Chorwatów, 4.401 Madiarów i 1.031 mieszkańców innych narodowości. Według tego Chorwaci stanowią 93·3 procent, a Madiarzy zaledwie 5·3% całej ludności.

A więc Medjumurje jest najczystszym chorwackim krajem, jaki wogóle istnieje. Chorwaci też zajęli Medjumurje w niepamiętnych czasach, podczas gdy Madiarzy przesiedlili się dopiero w nowszych czasach z innych ziem i zamieszkują tam jako urzędnicy, kupcy i rzemieślnicy najgęściej miasta: Czakowac, Prelog i Legrad. W Czakowcu jest 1.778 Madiarów którzy stanowią 35% wszystkich mieszkańców; w Prelogu jest ich tylko 455 i stanowią tylko 11% ogólnej ludności.

Wszyscy Chorwaci w Medjumurju są religii rzymsko-katolickiej, a Madiarzy są w większości kalwinami i... żydami. W nowszych czasach madiaryzuje się dziatwę chorwacką w szkołach ludowych, gdzie uczą wszystkich przedmiotów po madiarsku. Wynaradawia się chorwacką młodzież w Medjumurju coraz bardziej, tem łatwiej, że język chorwacki usunięty jest w Medjumurju z życia publicznego, gdyż wszystkie urzędy i sądy posługują się wyłącznie madiarskim. Medjumurcy mówią jednak w domu tylko po chorwacku. Spis ludności z 1900 r. mówi, że ze wszystkich medjumurskich mieszkańców t. j. Chorwatów, Madiarów i innych narodowości razem, rozumie po madiarsku tylko 12.148, więc zaledwie 14·7%. Ta liczba z pewnością, niestety, poskoczyła w ostatnich 10 latach.

(mj.) **Z warunków gospodarczych Chorwacyi.** Lasy zajmują 35% powierzchni królestwa Chorwacyi (Węgry mają tylko 26% lasów). Chorwacki Kras był także zalesiony, ale Wenecyanie wszystkie lasy zniszczyli. W najnowszych czasach poczęto go na nowo zalesiać. Najważniejszem drzewem w tych wspaniałych lasach jest dąb. Dębinę wywożą najwięcej na klepki, na trawersy przy torach kolejowych, dyle i t. p. Wywożą też nieco węgla i korę dębową potrzebną do garbowania skór, nadto t. zw. tavoletti (stołki) i testoni (pionki) do Italii, Hiszpanii i Grecyi. W nowszych czasach poczęto zakładać fabryki sprzętów domowych. Handlem drzewa zajmuje się 139 firm, z których 40 jest obcych. Od dłuższego czasu są tu i francuskie firmy (Vrbania, Normanci, Zagreb i t. d.)

Drzewa owocowe dają najwięcej dochodów Chorwacyi. Zebrane owoce ważą rocznie około 6·4 mil. metrycz. cetnarów, a dają dochodu około 60 milionów koron.

Winnice nie mogą iść w porównanie z węgierskiemi. Przed pojawieniem się filoksery dawały winnice w Chorwacyi około 900.000 hektolitrów i to w latach od 1886. do 1890. r. Między 1890. a 1900. r. dawały tylko 218.000 hektolitrów. Zwykle są chorwackie wina przyjemne i mają w smaku — zapach danej gleby.

Przemysłu w Chorwacyi prawie niema; sprawiły to różne przeszkody i to natury politycznej, jak liczne wojny, walki rasowe, i panowanie cudzoziemców, które niedopuszczały do choćby najskromniejszego rozwoju ekonomicznego i gospodarczego.

Przy transportach zdarzają się

tu cuda! Jeżeli wyślemy wagon mąki z Zagrzebia do Rjeki, opłata jest większa, aniżeli gdybyśmy posyłali z Budapesztu do Brazylii. Gdy fabryka zapałek w Osieku wysyła zapałki do Mostaru, taniej to wynosi, jeżeli się je pośle najprzód do Budzynia, a dopiero ze stolicy Węgier do Mostaru.

Stosunki własności ziemskiej są w Chorwacyi lepsze, aniżeli na Węgrzech, ponieważ Chorwacya ma procentowo więcej właścicieli ziemskich. Na 16,700.000 mieszkańców Węgier przypada 2,388.000 właścicieli ziemi z 2,388.000 ha., podczas gdy w Chorwacyi na 2,400.000 ludności przypada 400.000 właścicieli z 2,600.000 ha.

(mj.) **Sławonia coraz mniej chorwacka**. Niegdyś była Sławonia czystym i pod względem narodowościowym niezmieszanym krajem chorwackim. Ale powoli zaczęli opanowywać części Sławonii Turcy od 1526. do 1552. roku, którzy tam na wielu miejscach wytępili lud chorwacki, a na jego miejsce sprowadzili Wołochów i Turków. Gdy udało się między 1687. a 1718. rokiem wypędzić Turków ze Sławonii, pozostawała urodzajna ziemia po większej części bez mieszkańców; osiedlali się tedy w wielkiej liczbie Chorwaci z Bośni i Serbowie z Macedonii.

W ciągu XIX. wieku powiększyła się znacznie ilość mieszkańców Sławonii. Mianowicie potomkowie Niemców, których Marya Teresa sprowadziła roku 1768. do okręgu Baczka i do Banatu, zaczęli przechodzić do Sławonii. Tutaj kupowali nadzwyczaj tanio urodzajną ziemię w okolicy Osieka, Djakowa, Vinkowców, Vukovara, Zemlina (Zemunia), Indjii i Rumy.

Oprócz Niemców osiadło już wtedy w Sławonii dużo Madiarów. Wielką ich część sprowadzili hrabiowie i baronowie do swoich dóbr, jako fornali, robotników, woźniców i inną służbę. Niektóre wsie są całe zajęte przez rolników Madiarów. W nowszych czasach rozpoczęła się kolonizacya Madiarów w Sławonii według dobrze ułożonego systemu węgierskiej propagandy. Osiedlanie się ich w Sławonii popiera w pierwszym rzędzie rząd, który umieszcza przy t. zw. urzędach wspólnych (zajednickich): przy kolei, poczcie, w lasach, kopalniach, przy obronie krajowej i t. p. Madiarów, jakkolwiek na podstawie § 58. ugody powinny być obsadzane Chorwatami.

W pobliżu Našic i Starej Pazowy osiedlili się Słowacy, którzy w sprawach narodowych zawsze trzymają z Chorwatami. Tak samo zgadzają się z nimi Czesi, mieszkający koło Daruvara i Rusini w Sriemie, Posawinie i gdzieindziej.

Niestety, trzeba nadmienić, że Chorwaci w Sławonii pod względem przyrostu ludności stoją poza Niemcami i Madiarami, którzy się silnie rozmnażają. Dlatego w niektórych częściach Sławonii grozi wprost wymieranie żywiołu chorwackiego. Już dziś stanowią Chorwaci w Sławonii tylko 39% całej ludności, gdy na Serbów przypada 32%, a 29% na Niemców, Madiarów i inne narodowości. Chorwaci mieszkają zwartą masą jedynie w Posawinie, a w sławońskiej Podrawinie, w Valpovo, w okolicy Djakova i nizinie Po egi zmieszani są z innemi narodowościami. W niektórych częściach stanowią Chorwaci mniejszość, co więcej, w niektórych miejscowościach niema ich wcale. Takiemi są n. p. ziemie między Osiekiem a Vukovarem, dalej między Mitrowicą i Zemlinem (Zemuniem) i wreszcie między Mitrowicą, Rumą i Karlovcami Sriemskiemi. Największe niebezpieczeństwo grozi ze strony licznych szkół madiarskich, które tam założyły w ostatnich czasach zarząd państwowej kolei i madiaryzacyjne towarzystwo „Julijan“. Do tych szkół przywabia się chorwackie dzieci, dając im darmo książki i inne szkolne przybory, a nawet odzienie, obuwie i pożywienie. Z powodu tej madiarskiej agitacyi nie mają niektóre chorwackie szkoły dostatecznej liczby uczniów i zachodzi obawa, że mogą zostać zamknięte.

(mg.) **Korespondencya Strossmayera z Gladstonem** ukazała się obecnie jako część dzieła Scotusa Viatora: »O problemie jugosłowiańskim«. Treść listów dotyczy spraw Wschodu w latach 1876—8. i następnych, głównie sto-

sunku rządu tureckiego do Słowian. Znajomość między »nowoczesnym Bossuetem«, a »nowoczesnym Leibnitzem« sprowadził lord Acton, który w Rzymie podczas watykańskiego soboru z biskupem chorwackim długie spędzał chwile i swymi listami z soboru, ogłoszonymi w *Augsburger Allgemeine Ztg.*, wywołał senzacyę europejską. Strossmayer informuje Gladstona o położeniu Słowian pod Turkiem, szeroko się rozwodzi nad wrogiem usposobieniem Turków względem Europy chrześcijańskiej, przemawia za autonomią dla Bułgarów i Serbów. W jednem miejscu mówi: »Serbowie, to rasa wojownicza i bardzo przedsiębiorcza, pełna życia. Byłoby prawdziwem dobrodziejstwem oddać autonomię Bośni pod ich energiczną protekcyę«. Poucza lorda, że Turcy a Arabowie to co innego, bo Arabowie są z rasy semickiej i stworzyli wielką kulturę, podczas gdy ich następcy, Turcy europejscy, to potomkowie średnioazyatyckich plemion irańskich.

W jednym z listów Strossmayera (1. X. 1876) czytamy o posłannictwie chorwackiem w świecie słowiańskim (»mi Hrvati smo u maloj grupi slavenske braće vodeći elemenat«), a podobne znaczenie przyznaje Anglii wśród wielkich narodowości. Akcentuje biskup też »prvenstvo Englezke na moru«. Z listu Gladstona znowu dowiadujemy się, że Strossmayer cieszył się sympatyą w Anglii.

Osadnictwo chorwackie w Istryi sięga VIII. wieku po Chrystusie. Osiedlili się najpierw na wyspach od strony Dalmacyi, a na stałym lądzie zajęli wschodnią część wybrzeża ku zatoce kwarnerskiej. Władcami Istryi byli naonczas częścią Bizantyńcy, częścią Longobardowie. Z końcem VIII. w. przeszedł kraj pod władzę Karola Wielkiego. Od X. wieku rządzili Istryą grafowie, uznający nad sobą cesarstwo rzymskie (niemieckie). Od XIII. wieku ubiega się tu o panowanie rzeczpospolita wenecka i opanowała też szereg miast wybrzeżnych; w XV. w. mieli już pod swą władzą i wyspy istryjskie, tudzież miasta Labin i Plomin we wschodniej połaci półwyspu. Zaczęło się osadnictwo włoskie, ale przybywali też nowi Chorwaci. „Uskocy“ z okolic Senja zniszczyli w r. 1516. włoską wieś Kanfanar, którą zajęło osadnictwo chorwackie. Potem osiedliło się dużo Chorwatów z Dalmacyi w Pulju. W tychże czasach przybyli osadnicy czarnogórscy i zajęli wieś Promontur, a w r. 1657. wieś Peroj. Z Dalmacyi napłynęło osadnictwo chorwackie w r. 1526. w okolice miasta Rowinja, a w r. 1602. w okręg miasta Poreča; tak doszli Chorwaci do południowych i zachodnich krain Istryi. Rozprzestrzenili się po Istryi środkowej tymczasem potomkowie pierwotnego osadnictwa — a obecnie stanowią Chorwaci połowę ludności całego półwyspu.

W części północnej mieszkają Słowieńcy, stanowiący 15% ogółu ludności istryjskiej. Najwięcej Słowieńców przebywa w powiecie kopryjskim i od granicy Krainy. Włosi stanowią 1/3 ludności, a mieszkają głównie po miastach i miasteczkach na zachodzie.

Cała Istrya należy do Austryi od r. 1797. — lecz w latach 1809–1813 wcieloną była do utworzonego przez Napoleona królestwa illyrskiego. Wyspy zatoki kwarnerskiej, Krk, Cres i Lošinj oderwano 9. listopada 1814. od Dalmacyi i przyłączono do Istryi.

Odrodzenie narodowe Chorwatów istryjskich zaczęło się dopiero po r. 1870.

(*my*) **Wspomnienie z r. 1861.** Splitska *Sloboda* ogłasza zajmujące dokumenty o deputacyi dalmackich gmin w Wiedniu w r. 1861. przeciw zjednoczeniu Dalmacyi z Chorwacyą. Nie miały w niej przedstawicieli tylko Kotor i Dubrownik, rzekomo dlatego, iż one niegdyś stanowiły samodzielne państewka »Dubrownik« i »Albanija«. Wodził deputacyę hr. Borelli i kładł wielki nacisk na to, żeby deputacya była przyjętą jako jednolite wysłannictwo kraju, żeby nie przyjmowano ich częściami według okręgów. Deputacya prosiła, żeby sejm dalmacki stanowił o przynależności tego kraju do Austryi.

(*my*) **Bunt w Pograniczu Wojskowem w roku 1871.** Ciekawe wiado-

mości o buncie, czy powstaniu w Pograniczu Wojskowem r. 1871. podał *Obzor* (358) na podstawie pamiętników pewnego oficera, znalezionych w księgozbiorze Antoniego Kovačića. Oto kiedy powstał dualizm i w myśl jego zasad zapowiedziane były zmiany w Pograniczu, powstały przeciw nowym porządkom poczytne w tej krainie pisma, jak wiedeńska *Zukunft*, siski *Zatočnik* i siska *Südslawische Zeitung*. Pisma te wskazywały, że sejm chorwacki od r. 1868. jest bezprawnem zgromadzeniem urzędników, że ugoda przez ten sejm z Węgrami zawarta jest nie na dobie i nieprawna; głosiły, że Pogranicze nie chce się łączyć z Chorwacyą, póki jest taki rząd, choćby miało przyjść do starcia orężnego. Takie artykuły czytali ze szczególną lubością ci, co dla różnych powodów nie chcieli służyć poza Pograniczem. Poszli też między ludność cywilną, aby działać. Zwoływali oficerowie wiece i odpowiednie memoryały wysyłali do króla. Ludowi zaś tłómaczyli, że przez połączenie Pogranicza z Chorwacyą stanie się ono pastwą Madiarów, nastaną kary cielesne, wielkie podatki i opłaty nietylko od bydła i domów, ale nawet od drzwi i okien, że lasy będą dane Madiarom itp. Szerzono też pisma wspomniane, a buntowniczą *Zukunft* rozsyłano tu bezpłatnie. Kiedy teren już był przygotowany, rozpoczeli osobiście agitacyę Rakijaš, Radom Cuić i Kvaternik, ale w potyczce z wojskiem, przybyłem z Ogulina, padli na polu starcia od zdradzieckich kul z własnego obozu. Autor Pamiętników, jakiś oficer z pod komendy Kvaternika, obwiniony o współudział, zasądzony został przez sąd pułkowy na 12 lat ciężkiego więzienia i z tego powodu napisał prośbę do monarchy o darowanie mu kary i wyjaśnia, jak się sprawa istotnie miała. Według jego zdania buntownik Rakijaš, jako wysoki urzędnik objeżdżał w roku 1870. Pogranicze i podżegał straż graniczną, oficerów, kupców i urzędników bez jakiegokolwiek prześladowania a nawet dozoru władz rządowych.

(c) **Życzenia bośniackie.** Przed Nowym Rokiem, gdy jeszcze pracowały delegacye, bawił we Wiedniu bośniacki Wydział Krajowy, który przedłożył rządom obydwóch połów monarchii memoryał, zawierający najpilniejsze życzenia krajów annektowanych. W memoryale żądają przedewszystkiem Bośniacy, żeby bośniackie ustawy zmienić w tym duchu, iżby sejm bośniacki miał prawo uchwalać także budżet na pułki bośniackie, utrzymywane z funduszów krajowych, choćby stały załogą poza krajem; sejm niema dotychczas prawa obradować o wojskowych wydatkach. Wydatki na wojsko bośniackie (a nie na wojsko, wogóle znajdujące się w Bośni) wynosiły w r. 1883. zaledwie 213.000 K., dzisiaj atoli musi kraj płacić aż 7,167.708 K. Drugie żądanie dotyczy oprocentowania i umarzania pożyczek, zaciągniętych na budowę bośniackich kolei strategicznych, które wystawiono jedynie dla potrzeb wojskowych; krajowi pożytku nie przynoszą i wykazują stale stan bierny. Wydział Krajowy domaga się, żeby ciężary tych kolei przejęło na siebie ministerstwo wojny, dla którego były przecież wybudowane. Dalsze życzenia tyczą się t. zw. celnego awersa tj. podziału z dochodów ceł bośniackich, oddania poczt i telegrafów w zarząd kraju (dotychczas są w zarządzie wojskowym) i zniesienia godności wojennego naczelnika kraju, który jest w Bośni wraz ze swym cywilnym adlatusem tylko figurantem, ale pobiera od kraju 35.000 K. rocznie.

Deputacya bośniacka atoli nie wiele wskórała. Co do celnego awersa rozstrzygnięcie ma nastąpić dopiero w r. 1917., bo w tym roku zostanie zawarta nowa ugoda austryacko-węgierska. W innych kwestyach nie otrzymała deputacya nawet żadnych obietnic, tylko w kwestyi kolejowej zaręczono jej, że w najbliższym czasie zostaną wybudowane nowe bośniackie koleje handlowe w urodzajnym kraju wzdłuż rzeki Sawy.

Reforma szkolnictwa ludowego w Bośni. Rząd wniósł zgodnie z opinią większości sejmowej przedłożenie, nakazujące każdej gminie utrzymywać własnym kosztem szkołę ludową elementarną; więcej kla-

sowe szkoły zaciążą na budżecie krajowym. Gminy wiejskie, jeszcze nie zorganizowane według nowych ustaw gminnych, mają przeznaczać na cele szkolne 10°/₀ dodatku do podatków. Z gmin już na nową modłę zorganizowanych, mające mniej, niż 100.000 K. dochodów, będą płacić na szkołę 30°/₀ — liczące dochodów 100.000—200.000 K. 25°/₀ — wyżej do 500.000 K. dochodów 20°/₀ — a posiadające dochodu wyżej pół miliona Koron 15°/₀. O ileby te procentowe podatki szkolne okazały się nie wystarczające, resztę pokrywać się będzie z budżetu krajowego. Obliczono, że w ten sposób wpłynęłoby od gmin na cele szkolnictwa ludowego zaledwie 1,200.000 K., podczas gdy już dzisiaj koszta te wynoszą w gminach zorganizowanych 1,479.514 K., jakkolwiek szkół jest jeszcze stosunkowo niewiele. W okresie lat 1912—1917. zamierza rząd zorganizować 240 nowych szkół, co roku po 40 (dotychczas przybywało średnio po 20 rocznie). Kraj potrzebuje jednakże jeszcze około 1.500 szkół, żeby móc przeprowadzić obowiązkowe uczęszczanie do szkoły.

W roku szkolnym 1910/11 uczęszczało do publicznych szkół ludowych w Bośni i Hercegowinie 33.091 dzieci, tj. zaledwie 13°/₀ dziatwy w wieku szkolnym. Z tego było prawosławnych 10.104 (8.734 chłopców i 1.370 dziewcząt), 5.891 muzułmańskich dzieci (z czego dziewcząt zaledwie 217), 15.222 katolickich (11.694 chłopców i 3.526 dziewcząt), 1.284 żydowskich (680 chłopców i 604 dziewcząt), a 592 innych wyznań. A zatem najbardziej dbają o szkołę katolicy; stanowiąc ledwie ⅓ ludności, dostarczają najwięcej uczniów! — najbardziej zaś starają się o naukę dla dziewcząt żydzi.

(*mg.*) **Muzułmańskie szkolnictwo w Bośni** znajduje się w przededniu reformy. Zwołana ankieta mówi jednak tylko o przedmiotach świeckich w medresach muzułmańskich i na końcu oświadcza, że kobiety muzułmańskie nie potrzebują wyższego wykształcenia. Urzędowe oświadczenie takie piętnują postępowi muzułmanie jako reakcyjne; młodzież ulemańska w szkole szeriatskiej wypowiedziała się na wiecu przeciw temu wyrokowi, a wybitni działacze oświatowi Edhem Mulabdić i Hasan Hodić ogłosili 30. grudnia 1911. r. w *Zemanie*, że nie uważają się dalej za członków ankiety, gdyż ich zdanie o potrzebie wykształcenia muzułmanek jest inne, niż reszty ankiety.

Serbska kronika.

(*mg.*) **Umetniški dom** w Belgradzie, czyli Pałac sztuk pięknych powstaje w stolicy serbskiej. Pierwszą ofiarę na ten cel 10.000 fr. złożył Ljuba Kosmanović. Za nim pospieszył z takąż ofiarą przemysłowiec belgradzki Vajfert. Potrzebę domu takiego odczuto żywo teraz przed bliską wielką wystawą artystyczną całej Jugosławii w r. 1912. Skupsztyna uchwaliła już 60.000 fr. na zakupno dzieł z wystawy.

(*mg*) **Oświatowa działalność Serbów bośnieńskich** wzmaga się. Ich „Prosvjeta", 9 lat dopiero działająca, pomogła już w studyach setkom akademików i tysiącom uczniów szkół średnich, wysłała w świat pół tysiąca uczniów, założyła 120 stowarzyszeń rolniczych, wydała na cele narodowe pół miliona, a posiada zebranego majątku 400.000 K. Obecnie zakłada w Sarajewie serbską bibliotekę ludową, na której urządzenie „Veliki Prosvjetni Savjet" przeznaczył 10.000 K. Celem tej książnicy jest 1) pomóc inteligencyi w dalszem kształceniu się, 2) zgromadzić literaturę wszystką o Bośni i Hercegowinie, zwłaszcza w językach słowiańskich 3) urządzać i kierować czytelniami przenośnemi. Główny cel: ochrona serbskiej kultury, serbskiego piśmiennictwa, serbskiego ducha i stylu w Bośni i Hercegowinie.

Druk ukończono 3-go lutego 1912.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Feliks Koneczny.
Czcionkami Drukarni „Prawdy" w Krakowie, ul. Stolarska 6
pod zarządem Józefa Jondry.